DEMOKRATA POLSKI.

Rok czwarty — Część druga.

PRACE WEWNĘTRZNE TOWARZYSTWA DEMOKR. POLSKIEGO.

Mówiliśmy, iż emigracya przez Towarzystwo Demokratyczne, które jest jedyném jéj wyrażeniem, całością i najwłaściwszą historyą, najwięcéj spełnia to wysokie posłannictwo, którego piętno Polska swojemi nieszczęściami i chwilową niemocą tak silnie wycisnęła na niéj; ono jedno stopniową i loiczną pracą, codziennym, że tak powiemy oddechem, starało się wciągać w siebie co tylko mogło ten naród ożywiać, starało się wcielać weń, swą myślą i po szczeblach wznosić z niém razem z widzenia do widzenia ku przyszłemu powstaniu.

Jedną ręką zdarło z przeszłości zasłonę: obok olbrzymiego ducha, ktory mu się w całym objawił ogromie, przerażające widziało zepsucie, przejrzało jego pasmo jako rzekę płynącą, we wszystkich jéj skrętach od źródła, drugą, ujęło za najpierwsze i najgwałtowniejsze potrzeby, i najpraktyczniejszych ku zaradzeniu im chwyciło się sposobów.

Objawienie się narodu samego sobie, pierwsze to jest hasło, ściśle naznaczające nam obowiązki, wykazujące drogę jaką mamy postępować. Cokolwiek się pojmie i zrozumie; to się wiąże i rozwija, przelewa na inne części które tąż samą koleją pomagają reszcie do wydobywania się z otrętwiałości i moralnéj niemocy, a tymczasem coraz bliżéj i bliżéj, coraz w wydatniejszych rysach, maluje się nam i wyobraża ta przyszłość.

Ten najczystszy i najsumienniejszy zakres działań, nie mógł być obejmowanym przez żadne częściowe ani chwilowe widzenie, przez żadną osobistość, przez płatkami tylko prawd żyjącą fakcyą; indywidualizm i pojedynczy interes nie mogły się zgubić w przewidywaniu przyszłości, i wszelkie z nich wychodzenie musiało być ostatecznie pracowaniem dla nich; tylko zatarciem takich drobiazgów, myśl dawnych dziejów mogła się była przeglądać w odległych swych następstwach, w całych swych siłach i swoim istnieniu, i dla tego jedno takie wyjście, jedno takie widzenie ogromu przyświecające naszemu działaniu, mogło wystarczać za talent i natchnienie najprostszym nawet umysłom. Przystępując więc Towarzystwo do swych obowiązków, nie dało się zastraszyć czekającym go trudnościom i zaczęło tę przyszłość Polski w coraz żywszych i w coraz dotykalniejszych nakreślać zarysach.

Jak przeszłość tak i przyszłość, jedna aby była zrozumianą; druga zaś zrozumianą i wykonalną, musiały w naszych pojęciach pewne przyjąć podziały, bez rozspojenia się jednakże w myśli i ogólnéj całości. Przygotować powstanie zatém, wykonać je i urządzić wreszcie wyjarzmiony naród, są to trzy ściśle łączące się zadania, ktore we wszystkich niemal swych częściach były dotychczas przedmiotem naszych jawnych, i przez żadną polemikę niezaczepianych poszukiwań i zgłębiań, naszéj ciągłéj pracy wewnętrz-

néj, przez rozwiązywanie tak nazwanych kwestyj, do których całe przystępowało Towarzystwo.

Ten szereg rozwiązywanych zadań pojedynczemi oddziałami naszéj korporacyi, ale w zadziwiającéj harmonii, przewidziane przynosząc owoce, utwierdził naszą wiarę nietylko w Polskę, lecz i w przedsięwzięte środki, ustalił pokój wewnętrzny, wzniósł cierpliwość i odwagę na nieprzewidziane wypadki, jakby matematycznéni sprawdzeniem wyjaśnił całą nieomylność posad, i to posłannictwo emigracyi, jeszcze wyraźniéj i oczywiściéj oddał w nasze ręce.

I któżby miał był zająć to jedyne stanowisko? Wszystko słaniało się i słania po cząsteczkach prawd, które pożycza jako chwilowe tylko podstawki, dla drobnych widzeń i próżnostek, bierze je bez ładu i następstw, i z tąż samą lekkością musi je opuszczać, kiedy się naciągać dłużéj nie dadzą; przystosowane bowiem szczerze, wykazałyby cały fałsz w fundamentach, lub wątłość tych biernych i samą nienawiścią tylko żyjących koteryj, dla których momentalna korzyść, i to na liczbie saméj odniesiona, jest jedynie marzonym ideałem mocy i wielkości.

Jakież może być z niemi starcie się, kiedy nietylko każde z tych stronnictw nie ma do uderzenia silnego dostatecznéj potęgi, ale i wszystkie razem, choćby najdziwaczniejszém zjednoczeniem między sobą skojarzone zostały, ani nas na chwilę obledz całkowicie nigdy nie zdołają.

I tak przypuśćmy, że jest kąt w Polsce lub samémże tułactwie, gdzie wieść o Towarzystwie, o całém jego istnieniu i walce, mogła dochodzić samemi tylko nieprzyjaznemi nam organami; wystawmy sobie człowieka któryby był w stanie zadać silny gwałt swojemu rozumowi, aż do uwierzenia wszystkim o nas rozpuszczanym wieściom, mógł skupić i uporządkować wszystkie czynione nam zarzuty, i szukał jakiegokolwiek obrazu i całości tego Towarzystwa, czyliż się nie spyta wtedy: Cóż to znów jest za matnia tak znienawidzona, żyjąca słabym odłamem niepolskiéj myśli? Jakimże sposobem może ona pętać i dąć w poprzek wszelkim innym patryotycznym usiłowaniom? Czyliż im się nie sprzykrzyło dotąd powtarzać jedno, przyjmować i wykreślać ze swych martwych form? Samże upór może wystarczyć komu zamiast wewnętrznego ruchu i rozwijania się na tyloletnie istnienie?

I w saméj rzeczy, fabryka wyrobów, skór i safianu, do których łaskawie chcą nas przyrównywać niektórzy przeciwnicy, nie mogłaby się utrzymać lat ośm bez bogatych nakładów i realnych korzyści; lecz nikt nas nie zaczepiał w tychże samych wyrobach, które prawdziwy stanowią węzeł naszego istnienia, gdzie skład jest naszych nadziei, i gdzie zadawane ciosy najśmiertelniejszemi staćby się powinny.

Jedni rozmachują się na nas panteizmem i dualizmem, których rozstrzygać ani mamy potrzeby, ani obowiązku; drudzy z kilkoma tylko kartkami nieczytanéj przez nich Biblii, rozmazują się z miłością chrześciańską, wśród grubych obelg i przekleństw miotanych na nas co chwila; a jeżeli który z nich uda że schodzi na plac polityczny, to staje sam spętany w klatkach królów de facto, albo gdzieś niedojrzany na pustyniach komitetów i sejmu, i wtórzyć musi bez końca po tylekroć razy zwalane fałsze cudzoziemczyzny, niewiary, i t. d. Nieraz byśmy już i sami chcieli wycisnąć niejedno na nich wyznanie prawdy, ale pobite gazetki nikną nam z oczów i nie pokazują się jak po długim przeciągu czasu, lub w przerobionym stroju, jak gdyby zaczynały pisać zupełnie nowe i nieznane tułactwu prawdy.

Jestże w emigracyi opinia prócz naszéj mogąca wywiesić swój standar otwarcie,

narysować nam Polskę jak ją pojmuje i rozumie, okryślić się samą, usprawiedliwić się kontrolą swoich współwyznawców, wykazać swój początek i konieczną potrzebę, napisać choć dwie zrozumiałych kartek swych dziejów, narysować bieg swego własnego postępu i rozwijania się, odkryć nareszcie swe prawdy, któreby nas zawstydzały i waliły. Wołamy i wyzywamy bez ustanku, lecz niemając powołania ani pisać o filozofii transcydentalnéj ani rozbierać siedmiu sakramentów, zwracamy się i najprostszą drogą idziemy ku Polsce, idziemy ku powstaniu.

I zaiste ciężko jest tym co wtórzyć muszącodziennie że Towarzystwo jest obcą i jakobińską myślą, wymówić zarazem iż ono zajmuje się Polską, jéj najbliższemi zasobami i potrzebami, albo też tym których obowiązkiem życia z dnia na dzień jest krzyczeć jak można najgłośniéj, że towarzystwo skończyło swą missyą albo że jest niepraktyczném urojeniem, donosić że się zastanawia nad składem Polskiego towarzystwa nad władzą w powstaniu, nad sposobami uzbrojenia, tém bardziéj że podobna zaczepka musiałaby odkryć nagość i ubóstwo napadających stronnictw, które wyszukiwać sobie podobnych do swéj exystencyi trudności słusznie żadnéj niewidzą potrzeby.

Towarzystwo które szczerze gotowało się stanąć w obliczu narodu, które się niewznosiło ani jako wzór samegoż socyalnego urządzenia, ani jak przyszła forma rządu, ani jak koterya gotująca swym pewnym i upatrzonym osobom szczeble do władzy, które poprostu pojmowało się za środek skupienia rozerwanych ojczystych żywiołów, miało na celu powiązać przeszłość z przyszłością, wymieść zaborową krótko-widzącą politykę, nie mogło oczekiwać pojedynczych natchnień mądrości, kiedy jego powołaniem było wybierać codzień bliżéj i pewniéj to wielkie pojmowanie się narodowe budzące jedynie wiarę i zbrojące dłonie. Wy się kłócić chcecie z nami o naszą exystencyą, o nasz początek, kiedy my już istnienia naszego pocieszające w ręku mamy dzisiaj owoce. Wszakżeśmy ich dotąd nie taili przed wami i jeszcze raz rozłożemy to wszystko w dalszych artykułach przed waszemi oczyma; jeżliście nas zwalczyć nie mogli w zawiązku biicież tedy w następstwach; mówicie iż pod jakoś nie polską stajemy myślą, szukajcież tych niepolskich konsekwencyj któreby naturalnie wyniknąć musiały. Zamiast doktoralnym tonem rzucać z góry zbawiające ludzkość ogólniki, zejdzcie na to pole pracy i krwawego potu wykazywać nam fałsz, rozprawimy się na ojczystym gruncie, przy otwartych kartach narodowych dziejów, na najprostszéj i najpraktyczniejszéj drodze; sprawa będzie wam nietrudna z ludźmi którzy na tułactwie na nowo nieledwie uczyć się poczęli, łatwiéj wam będzie pobić i wyszydzić, tę myśl nie Polską, która w prost tylko o saméj Polsce mówić się odważa.

Po ośmiu miesiącach od czasu jak wyszło dzieło podsunione p. Colson (1), okazał się wreszcie w *Le Constitutionnel* z dnia 5 b. m. artykuł mówiący o tém dziele z pochwałą. Dziwna rzecz! dzieło miało podnieść sympatyę dla Polski, wykazać łączność naszéj sprawy z każdą kwestyą europejską, wyjaśnić potrzebę niepodległości kraju, który rozszarpany i dręczony nie przestaje jednak napawać obawą swoich ciemięzców i grozić im zagładą; a ośm miesięcy potrzeba było czekać, iżby napisano o dziele kilka słów przychylnych. Owszem, zamiast wykazania zalet, poczyniono zarzuty: niedorzeczności, lekkości, nieuwagi na przeszłość i obecny stan Polski. Położenie Czartoryskiego w którego interesie skreślono dzieło, nie było do zazdrości, bądź co bądź, trzeba było na zarzuty odpowiedzieć, niedos-

(1) De la Pologne et des Cabinets du Nord.

teczne może rozumowania w dziele p. Colson zawarte rozwinąć, — i postarano się o nowy artykuł, który *Le Constitutionnel* zamieścił. *Trzeci Maj* zapisze ten tryumf; — dozwólmy mu téj pociechy, a zobaczmy sami czy artykuł kwestyę na nowém stanowisku postawił.

Autor artykułu nie raczył się odkryć, i my więc nie chcąc bawić domysłami, nie przedstawiamy nazwiska; to pewna wszakże, bo tego artykuł dowodzi, iż piszący nie jest obeznany ani z dawniejszą ani z tegoczesną historyą Polski, skoro mimo licznych pofałszowań w dziele p. Colson co do faktów i cytacyj, nie wahał się powiedzieć, iż przywiedzione dowody są gruntowne, wielorakie, wybrane starannie; skoro według niego konstytucya 3° maja zapewniała mieszczanom reprezentacyę na sejmach, przypuszczała ich do wszelkich wojskowych i cywilnych urzędów, podawała chłopom środki do wyjścia ze stanu niewoli i nędzy; skoro wreszcie według niego anarchia ostatnie powstanie zgubiła. Autor artykułu zarzuca jeszcze Polakom, iż w rewolucyi listopadowej oddali władzę naczelną ludziom nie mającym w rewolucyę wiary, tajemnym stronnikom i narzędziom Moskwy. W ustach cudzoziemca mającego kreślić pochwały Czartoryskiemu, jest to zapewne mimowolne ale ważne wyznanie. Wszakże to Adam Czartoryski strawił życie swoje na usługach Moskwy; wszakże to on prowadził układy, lub je prowadzić dozwalał; wszakże to sam przyznał, iż przez obawę rewolucyi socyalnéj, wszystkich zasobów Polski nie użył, — nagromadzone roztrwonił; wszakże to Adam Czartoryski był prezesem rządu narodowego, duszą kontrewolucyjnéj fakcyi, kierownikiem powstania. Do kogóż przeto, jeśli nie do niego, ów zarzut cudzoziemca zastosować słuszniéj? I śmiesznem zapewne wyda się każdemu, skoro ujrzy iż mimo tego autor artykułu upomina Polaków, aby Czartoryskiemu posłuszni byli i obrali go królem.

Dzieło p. Colson miało przekonać, iż jeżeli Polska ma powstać o własnych siłach, — siły te wywołać, zgromadzić, poprowadzić skutecznie zdoła sam Czartoryski. W dowiedzeniu tego założenia leżała podobno największa trudność, i widać iż założenia nie dowiedziono. Autor artykułu kwestyę tę pomija, pominięcie to tłumaczy brakiem miejsca; lecz natomiast naznacza inne powołanie królowi, zgodniejsze może z jego duchem, ale nie z duchem Polski; powołanie ograniczające się na tém, aby w razie wielkich wypadków jakich oczekują ludy, jakie rywalizacya gabinetów może sprowadzić, Czartoryski, naczelnik, król Polski, mógł upomnieć sie o niepodległość narodu, i skłonić do jéj uznania inne mocarstwa, gdy potrzeba bytu Polski dla spokojności Europy jest dziś uznaną, gdy nawet sama Austrya zawad stawiać nie będzie.

Takie jest ostatnie słowo artykułu kreślonego z natchnienia i pod wpływem arystokracyi polskiéj. Czekać wypadków, to jéj polityką; żebrać u dyplomacyi niepodległości, to jéj przyszłą usilnością: zawsze niedorzeczność, niesumienne uwodzenia, niewiara we własne siły, brak pojęcia interesów obcych i Polski — konsekwencye bijące w oczy, których nawet przychylne pióro utaić nie może.

Wyszła przed kilku dniami broszura pod tytułem: *Nadzwyczajne posiedzenie Polaków w departamencie des Landes*. Autorem jej jest p. Królikowski Karol. Wymieniamy nazwisko, chociaż broszura wyszła bezimiennie, nie dla tego abyśmy do autora przywiązywali wagę, lecz dlatego że każdy sam za swe czyny odpowiadać winien, a słyszeliśmy jak ten niedowarzony płód innym przypisywano osobom. Przedstawiając niby posiedzenie obradujących tułaczy, chciał widać piszący rozebrać stanowisko emigracyjnych partyj, a mianowicie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które jedno arystokracyi i rozmaitego odcienia koteryom stoi na zawadzie. W broszurze jednak, zamiast ocenienia, zamiast zarzutów choćby powtarzanych dotąd aż do sytości przeciw Towarzystwu, zarzutów nieczerpanych w jego pismach, i aktach, lecz biorących źródło w piszących złéj wierze i niechęci dla Demokracyi polskiéj, — napotykamy ohydne szkalowania i brudne wyrazy, których część sam autor widział potrzebę przez ostatek wstydu kropka-

mi sastąpić. Piszący, brudne szkalowania włożył w usta kilku osób dowolnie wybranych, chociaż dawniéj podobno departament Landes zamieszkujących. Część tego zakładu znaną była w swoim czasie z namiętnéj przeciw Towarzystwu Demokratycznemu opozycyi, z gorliwego popierania *Nowéj Polski* pod któréj zostawała wpływem; — dzisiejsze przeto szkalowania p. Królikowskiego i fałsze musiały być następstwem, — jest to wierne wstąpienie w ślad mistrza: lecz P. Królikowski w konkluzyi proklamuje Czartoryskiego królem; miałażby i ta proklamacya być naturalném opozycyi przeciw Towarzystwu Demokratycznemu następstwem?

Dowodów, rozumowań, na poparcie karnawałowego króla, nie należy poszukiwać w broszurze; chcecie władzy silnéj, jędrnéj, energicznéj, — złożcież ją w ręce zgrzybiałego starca: jeżeli w ciągu swego życia chodził troskliwie około interesów Moskwy, powinno to być rękojmią iż tém staranniéj zajmie się własnemi; jeżeli zużył tyle poświęceń Polski, było to skutkiem nieoddania mu korony: do podobnéj loiki przez *Trzeci Maj* przyzwyczajeni jesteśmy. Lecz nie wiedzielibyśmy czemuby należało podziwiać się więcéj, téj loice, czy jéj nowemu zwolennikowi, gdyby tym zwolennikiem był ktoś inny, i zalecał się współtułaczom jakiemikolwiek przymiotami, jakąkolwiek zdolnością.

O POTRZEBIE

NARODOWEGO POLSKIEGO MALARSTWA.

Rzecz o malarstwie polskiém dla pisarza któryby ją chciał w zupełności zgłębić i wyczerpać, byłby przedmiot ogromny, nastręczyłby wiele pięknego i pożytecznego do powiedzenia. Gdybyśmy nawet czuli się na siłach odpowiednich téj, można powiedzieć, olbrzymiej pracy, to w samém naszém położeniu politycznem, napotkalibyśmy tyle przeszkód materyalnych, że upadlibyśmy niezawodnie pod jéj ciężarem. Zostawując przeto, zdolniejszym i szczęśliwszym od nas myśl o dziejach malarstwa polskiego, ograniczemy się zamiarem skromniejszym: weźmiemy tylko jedną chwilę z życia malarskiéj sztuki w Polsce rozjaśniając ją kilką jedynie ogólnemi myślami; rzucimy spojrzenie nasze bardziéj na jéj przyszłość jak przeszłość. Żeby zaś od pierwszego słowa stać się jasnymi dla pojęcia naszych czytelników, oświadczamy że celem naszym jest rozwinąć tę myśl, jako malarstwo narodowe polskie, to jest właściwe saméj Polsce jest możne, a malarstwo polskie w duchu ściśle ludowym, może się wiele przyczynić do wzrostu jéj życia.

W rodzinie sztuk pięknych niema żadnéj może, wyjąwszy muzykę, taniec, któraby mogła stać się tak łatwo ludową, jak sztuka malarska: budownictwo, snycerstwo, poezya, wymagają pewnego usposobienia wrodzonego w duszy, pewnego ukształcenia zmysłów i sądu nabytego, na które działają, aby sprawiły wrażenie w jakie artysta godził, aby osiągnęły zamierzony przez niego skutek: malarstwo jedynie jest najmniéj wymagające, najłatwiéj daje się zrozumieć tłumowi, najzręczniéj utrafi w jego upodobania, najmniejszym kosztem zaspokoi potrzeby jego smaku: w rzeczy saméj, kto tylko ma oczy, kto zdolny odróżnić barwę od barwy, kogo bawi gra kolorów, taki jest już w stanie jeżeli nie ocenić wartość utworu malarskiego, to przynajmniéj polubić go, a dla tłumu więcéj nie potrzeba: nie ma też sztuki, któraby mogła tak wszystko obrócić na swój użytek, i każde przetworzenie objawić światu w sposobie równie zmysłowym i powabnym. Począwszy od paupra wiejskiego, który mści się na swoim bakałarzu karykaturą jego nakreśloną węglem na szkolnéj ścianie, aż do Sądu ostatecznego Michała Anioła, od niezgrabnego kwiatka na jajku wielkonocném, do krajobrazów Szwajcaryi lub Ameryki, od familijnych bohomazów starego szlachcica, do Madony Rafaela, wszystko jest w dziedzinie malarstwa: niema przedmiotu, któryby nie był jemu dostępny, niema myśli dla któréj nie znalazłoby formy widoméj, dotykalnéj, niema oka do którego form swoich zastosowaćby nie mogło.

Skądże to rozpostarcie się malarstwa tak ogromne? skąd w niém taka siła przenikania wszędzie, zaczepiania się o wszystko, schwytywania wszystkiego? skąd nakoniec ten urok jego utworów i ten ku nim pociąg? My widzimy trzy główne zródła. Jedno jest w głębi istoty ludzkiéj. Każdy człowiek mający jakąkolwiek wyobraźnię, czyli zdolność tworzenia wewnątrz siebie obrazów, jest już malarzem, przez to ma on pociąg, niejako pokrewieństwo, ku malarstwu, i coś nakształt ojcowskiéj życzliwości dla jego utworów. Drugie zródło jest w posłannictwie samegoż malarstwa: przeznaczenie jego bowiem odsłaniać ludzkości Boga w pięknéj stronie stworzenia jak duchowéj tak materyalnéj. Trzecie nakoniec jest w tém że tłumaczy się, że przemawia do ludzi językiem najpowszechniejszym, najdzielniejszym, najmilszym i najzrozumialszym, to jest do oczu, i językiem kolorów czyli światła.

Malarstwo ubezpieczone tak potężnemi warunkami, stoi, pod względem apostolskiego swojego stanowiska, z jednemi sztukami na równi, a od innych wyżéj; może i powinno być, w stosunku do całéj ludzkości, jednym z głównych narzędzi doskonalenia jéj, to jest ulepszania człowieka według ideału bóstwa: w stosunku zaś do Polski, może i powinno być jednym z głównych narzędzi wyswobodzenia jéj ducha z więzów materyalnych i moralnych, wewnętrznych i zewnętrznych, przyśpieszenia chwili samoistnego jéj działania, jednem słowem, wywalczenia miejsca, jakie się jéj w rodzinie ludzkości należy. Te obywatelskie malarstwa powinności ku Polsce, są niezaprzeczone skoro się zgodzimy na jego powołanie w ludzkości; wypływają one koniecznym porządkiem rzeczy z tego źródła: naród bowiem tak pracuje dla ludzkości przez siebie, jak człowiek pracuje przez siebie dla narodu. Ale żeby malarstwo mogło wywiązywać się z tych powinności względem Polski, musi w nią wnarodowić się, musi stanąć w obec niéj i działać w jéj łonie jak żywioł rodzimy, jednem słowem, musi przybrać formę szkoły polskiéj. Tu się nasuwa zapytanie ważne, czy utworzenie podobnéj szkoły jest możne? Doraźna odpowiedź nie trudna: jeżeli mogą być szkoły włoska, flamandzka, hiszpańska i tyle innych, dla czegożby nie mogła być polska? Wszakże ta odpowiedź nie jest dostateczna, zwłaszcza dla nas samych. Wyobrażenie szkoły przywiązane do szkół spomnianych nie zaspakaja całkiem naszych żądań: my po szkole wymagamy coś wznioślejszego, coś bezpośredniéj pożyteczniejszego narodowi; w miejscu zasady: sztuka dla sztuki, chcielibyśmy widzić zasadę: sztuka dla ludzi; warunki podane przez nas mogą się wydać albo zbyt uciążliwe, albo wcale nie do wypełnienia, otoż powody dla których powinniśmy obszerniéj wytłumaczyć się z naszéj myśli, zwłaszcza że nam chodzi nie o samo wykazanie możności malarstwa polskiego, ale o dowiedzenie zarazem jego konieczności.

Zgłębiając istotę sztuk pięknych ogółem wziętych, widzimy po pierwsze, że każda z nich powołana jest objawić piękność najwyższą w ideale ogólnym, to jest w ideale, któryby uznała cała ludzkość, jednèm słowem w bóstwie; 2re że objawianie się tego ideału, będącego nieskończonością, może zstępować między ludzi jedynie w ideałach cząstkowych, ograniczonych, jak są ograniczone pojęcia ludzkie i wszelkie formy ziemskie, czyli, co jest jedno, z piętnami pewnego czasu, pewnego miejsca, pewnego społeczeństwa, pewnéj osoby, i tym podobnemi; 3^{cie} że każda ma stronę duchową, to jest pojęcie ideału, natchnienie, i stronę materyalną, to jest formę widomą w którą sztukmistrz natchnienie swoje obleka; 4te że jedne z nich działają wprost na czucie jak poezya, inne znow przez zmysły, jak np. muzyka przez słuch, snycerstwo i malarstwo przez oczy; nakoniec, że stosowne do tych rozmaitych przeznaczeń dano im działacze: poezyi potęgę słowa, muzyce dźwięk, malarstwu barwy czyli światło: wyciągając znowu z prawd powyższych, w jedną ogólną treść zmieszanych, odpowiedne założeniu naszemu wnioski, przychodzimy do wiedzy drugiego ich szeregu rownie jak pierwsze oczywistych, że każda sztuka jest na korzyść duchową całéj ludzkości, i każdego w szczególności jéj członka, że niema człowieka, byle obdarzonego czuciem i zmysłami, któryby nie

był w stanie i prawie z niéj użytkować, jeżeli sztuka rozwija się w duchu swojego przeznaczenia; że pojedynczy utwor sztuki poczynając się z natchnienia wyższego, jest pod kierunkiem mądrości wyższéj, jest ziawiskiem mającém pewne posłannictwo, konieczne, logiczne w szeregu innych posłannictw; że objawiając się cząstkowo, ograniczenie, pod warunkiem przyjęcia formy na jaką czas, miejsce i tym podobne okoliczności, towarzyszące temu objawieniu się, zdobyć się mogą, okazuje tém samém wolę Opatrzności, aby działał na korzyść pewnéj chwili w życiu ludzkości, pewnéj części w jéj masie, w pewnym określonym celu; że nakoniec pewna ilość takich pojedynczych utworów, przez bliskorodność swojego ducha, przez podobieństwo formy, przez jedność celu, przez potęgę głównéj spólnéj myśli, sama z siebie układa się w pewną całość, w pewien ogół, który nazwano szkołą. Możność przeto tworzenia szkół w sztukach pięknych da się wywieść z saméj ich istoty. Komu nie wystarcza oderwane rozumowanie, ten niech je porówna z dziejami sztuk pięknych. Zaprawdę, żadna tam niema piętna bezwarunkowéj powszechności, ani ogarnia całego ludzkości życia, w jego przeszłość i przyszłość; każda nacechowana jest pewną myślą określonéj potęgi, pewnym czasem, miejscem, a często pewną indywidualnością; każda przepływa przez zmiany. Pilnując się wyłącznie malarstwa, patrzmy tylko, ile to sfer podrzędnych, rozlicznie większych i mniejszych zamyka w sobie sfera jego ogólna: znajdziemy tam szkoły znamionami czasu napiętnowane, znajdziemy szkoły religijne, narodowe, należące do pewnéj okolicy, do jednéj nawet osoby przywiązane. Jest to woda oblewająca okrąg ziemski, która nie zmieniając swojéj istoty, tu jest oceanem, tam drobném zródełkiem, tu rzeką, tam ledwie dojrzanym ponikiem, tu smakiem słonym odraża, tam pokrzepia właściwą sobie słodyczą, tu przybiera barwę mętną, tam błyszczy jak źwierciadło nieba, tu leci pędem niewstrzymanym, tam stoi jak szkło nieruchoma, tu grzmi, tam szepce, tam znowu bez żadnego jest głosu, jakby go nigdy nie miała.

Tyle o możności szkoły malarstwa polskiego, teraz o jéj konieczności, zwracając tylko uwagę czytelników na związek w tym razie tak ścisły między możnością i koniecznością, że dowody przytoczone za pierwszą, dadzą się użyć na korzyść drugiéj, i nawzajem.

Owa tedy konieczność leży już to w narodzie, już to w istocie samegoż malarstwa.

W jakiémkolwiek położeniu jest naród, ma on prawo użytkować ze wszystkiego wewnątrz siebie, co może przydać siły tak jego duchowi jak ciału, artysta przeto będąc członkiem narodu, powinien być przedewszystkiem obywatelem swojego kraju przez wszystkie władze swojéj duszy i ciała; stosując ten ogólny wywód konieczności w narodzie leżącéj do Polski, odkrywamy prawo jéj do wszystkiego co się śród niéj poczyna, co jéj życiem żyje; prawo tém świętsze, im byt jéj mocniéj jest zagrożony, a następnie, że wszelki artysta Polak, powinien dziś bardziéj niż kiedykolwiek być artystą obywatelem.

Konieczność znowu spoczywająca w malarstwie, a którą podzielimy na społeczeńską i artystyczną, wypływa w pierwszéj swojéj części z narodowych praw do niego, jako do żywiołu, do płodu swojskiego; w części zaś drugiéj, z tychże samych stosunków między sztuką a narodem, nadto z innych jeszcze przyczyn, mających już bliższą styczność z samą sztuką, jak z interesami społeczeństwa, a które wymagają dłuższego nad sobą zastanowienia się. Aby porządniéj odbyć tę czynność, musimy trzymać się głównego rozdziału sztuki malarskiéj na dwie strony, to jest duchową i materyalną.

Weźmy naprzód stronę duchową. Tu oprzemy się głównie na tém, cośmy już napomknęli mówiąc o objawianiach ideału nieskończonego w ideałach cząstkowych, odpowiadających potrzebie pewnéj epoki, pewnéj cząstki rodzaju ludzkiego. W saméj rzeczy, im głębiéj w tę myśl wnikamy, z wiarą w mądrość najwyższą, opiekującą się wszystkiemi sprawami swojego stworzenia, tém jaśniéj widzimy jéj prawdziwość. Taka jest troskliwość Opatrzności o nas, taka logiczność następstwa w szeregu zjawisk jakiegokolwiek są one rodzaju, że

gybybyśmy zawsze byli w stanie przyjąć natchnienie w całéj jego czystości niebieskiéj, i zawsze mieli dobrą wolę pójść za jego popędem, nigdybyśmy nie zboczyli z drogi wiodącéj ku ostatniemu celowi przeznaczenia ludzkiego, zbliżalibyśmy się ku doskonałości po coraz lepszém, a zawsze po dobrém, jak po szczeblach. Ale dzieło boskie nie stoi na fatalizmie, człowiek używa swojéj wolności w najbliższych nawet z Bogiem stosunkach, od jego rozsądku całkiem zależy wybór i użycie darów boskich, rozsądek temczasém może być nieraz przyćmiony ziemskiém zepsuciem, a natchnienie przez formę sfalszowane: cóż więc artysta powinien robić, aby się ustrzegł tego grzechu? czém powinien oczyszczać pierś swoją, aby godnie mógł przyjąć zesłańca niebieskiego? Oto myślą poświęcenia się dobru narodowemu. W czém powinien szukać przewodnika przeciw obłędom swojego zawodu? W sumieniu społeczeńskiém. Coż dzisiaj mówi sumienie społeczeńskie Polakowi malarzowi? Przedewszystkiem badź Polakiem. Niech natchnienia twoje mają za cel dobro Polski, bo Polska jest pod opieką Opatrzności, a doświadcza ucisku; staraj się pojąć je i rozwinąć w całéj ich czystosci pierworodnéj; niech wypłyną z twojéj duszy polskiemi jak do niéj wpłynęły; tym tylko sposobem dopełnisz twojego posłannictwa artystowskiego w duchowéj sferze polskiéj narodowości; ten kierunek wytyka ci duchowa konieczność twojéj sztuki.

Pozostaje nam teraz dowieść téj konieczności malarstwa polskiego, stroną jego materyalną.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Według raportów urzędowych, stan nauczycieli wiejskich we Francyi nadzwyczaj jest nędzny. W departamencie Loir-et-Cher, na 327 nauczycieli, 64 zostaje w zupełném niedostatku; 17 ma zaledwie 85 cent. na dzień. W departamencie Indre-et-Loire, 1/3 nauczycieli ma zaledwie na dzień 1 fr. 8 cent. W departamencie Loiret, szkoły są w najsmutniejszém położeniu; 110 na 334 jest zaledwie oświeconych, okna są niezmiernie małe, a najczęściéj przez same drzwi wchodzi powietrze i światło; taż sama izba służy na szkołę, kuchnię i sypialnię. Nakoniec na 334 nauczycieli, jest 45 których wynagrodzenie dzienne dochodzi zaledwie do 1 fr. 10 cent., gdy prosty drożnik zarabia 1 fr. 25 cent. na dzień. W departamentach nawet najbogatszych, jak np. w departamencie Północnym, wielka liczba nauczycieli znajduje się w stanie godnym litości.

— W dniu 22 czerwca otworzono w Warszawie tegoroczną wystawę płodów krajowego przemysłu i dzieł sztuk pięknych, w salach ratuszowych i giełdy banku polskiego.

— Ukazem carskim z dnia 4/15 czerwca podatek stęplowy zdwojono. Papier stęplowany kosztujący dotąd 30 kopijek, kosztować będzie 60 kopijek. Karty wolnego pobytu udzielane cudzoziemcom, i które dawniéj opłacano po 15 kopijek srebrnych, będą nadal kosztowały 2 ruble.

ZMARLI.

Narkiewicz Justyn, rodem z gubernii Wileńskiéj, powiatu Rosieńskiego, kapitan w 3 pułku strzelców konnych, umarł d. 25 czerwca w Saint-Flour, z choroby piersiowéj.

— Drewnowski Marcelli, rodem z Białostockiego, umarł w Paryżu dnia 14 lipca, z choroby na raka w żoładku.

— Dietrych, pułkownik, umarł w Bourges dnia 17 lipca.

— Babski Aloizy, urodzony d. 22 czerwca 1800 roku w Obiecanowie w województwie Płockiém, umarł w Paryżu dnia 20 sierpnia z choroby piersiowéj. Służył w wojsku przed rewolucyą jako podoficer w 2 pułku piechoty liniowéj; w rewolucyi zaś był podporucznikiem w batalionie strzelców celnych województwa Sandomierskiego, a następnie porucznikiem w 10 pułku piechoty lioniwéj.

Paryż, d. 9 września 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DZIENNIK NARODOWY.

(Artykuł pierwszy.)

W poprzedzających artykułach powiedzieliśmy, na czém się zasadza narodowość partyi demokratycznéj; wykazaliśmy: że demokracya w Polsce ani jest nowa, ani naśladownictwem wyobrażeń obcych. Wybitna we wszystkich instytucyach, i prawach, kwitnęła przez czas długi życiem pełném, świetném, i wycisnęła tak silne na charakterze narodowym piętno, iż nie zdołała go zatrzeć nawet utrata politycznego bytu i rozmaite przemiany, którym Polska przeszło od pół wieku ulega. Demokracya czysta u źródła, nie zmieszana z cudzoziemczyzną, pomimo nieustannego wpływu z zachodu, zmalała wówczas dopiero, odkąd jednego stanu stała się przywilejem wyłącznym. Na poparcie rozumowań naszych, przywiedliśmy narodowych pisarzy, powołaliśmy się na życie narodu we wszystkich jego objawieniach i kształtach, wskazaliśmy usiłowania cząstkowe i powolne wprawdzie, ale zawsze zmierzające ku temu, aby zamkniętą w szczupłym obrębie demokracyą rozszerzyć, znieść stawiane jéj rozwijaniu się zawady. Wytłumaczyliśmy następnie, co rozumiémy przez lud, dla czego wszechwładztwo ludu jest demokracyi zasadą. Jeżeli nie przekonaliśmy przeciwników, nie należyż winić ich samych, czyż nie osobisty interes każe im w brew najjaśniejszym dowodom, odmienne utrzymywać zdanie?

Zarzucają nam bezustannie, iż jesteśmy partyą. Co to jest być partyą? Jest to mieć cel, opinię, pewne prowadzące do celu środki; pod tym względem, w tém uważaniu, jesteśmy partyą. Ale celem naszym jest niepodległa i demokratyczna Polska, ale środki nasze biorą w sprawiedliwości początek, siłę w ludzie, zmierzają do szczęśliwości wszystkich — i dla tego partyę naszą stanowią całe massy uciśnionego ludu; jesteśmy partyą tak wielką jak wielkim jest cel zamierzony, tak potężną jak siła ludu polskiego, tak narodową jak czysta krew i poświęcenia jego — poświęcenia, które zawsze były ogromne, męczeńskie, w robieniu których, nie trzymał się egoistycznego rachunku, nie oglądał się na *stosowność i porę.*

Nie tworzyć partyi, jest to nie mieć opinii, być obojętnym dla celu, nie obrać żadnych środków, kierować się według okoliczności, według dokonanych wypadków, właściwie nie mieć samowolnego ruchu, zostać automatem chodzącym, bez myśli i serca.

Takie stanowisko jest niepodobne, bo przeciwne naturze ludzkiéj. Takie stanowisko obrane przez Polaków w Polsce, uczyniłoby ich powolném Moskwy narzędziem; obrane przez emigrantów, uczyniłoby ich obojętnymi na los Ojczyzny. Chcesz niepodległości Polski — musisz przemyśliwać o środkach; jesteś za tym lub owym środkiem, łączysz się z myślącymi podobnie, duchem lub czynem, myślą lub usilnością — stanowisz partyę; partyę małą, jeżeli twój zamiar nie wielki, jeżeli myśl mu początkująca nie jest myślą narodową, jeżeli nie ma zarodu węzła, któryby wszystkich około niéj połączył — partyę nieuorganizowaną, jeżeli cię żadne usiłowanie, żadna forma, żaden stały, określony obowiązek z innymi nie spaja — stanowisz nie partyę lecz koteryę, jeżeli nie zamierzasz żadnego ogólniejszego celu, jeżeli twym celem interes jednéj lub kilku osób, i postawienie ich przy władzy.

Cóż przeto sądzić o tych, którzy nam prawią, iż do żadnéj nie należą partyi, co sądzić o dzienniku, któryby podobne zdanie publicznie objawił? Z czémby przed czytelnikami występował redaktor?

Z obcym a nie swoim płodem, musiałby przedrukowywać innych bez krytyki i wyboru, bez pochwały i nagany; najmniejsze objawienie zdania, najlżejszy sąd, przenosiłby go na inne pole, stawiałby przy téj lub owéj opinii, wciągałby go do téj lub owéj partyi.

Takie jednak dziwaczne stanowisko zdawał się obierać *Dziennik Narodowy* w swoim artykule wstępnym; i miał słuszność prosić o wyrozumiałość i cierpliwość. Wyrozumiałości i cierpliwości nie brakło; przez sześć miesięcy nie zaczepiano dążności, polityki, stanowiska dziennika, pozwolono wygadać się do woli — i okazało się iż *Dziennik Narodowy* przemawia w duchu koteryi zeszpeconéj niecnościami, zużytéj niedolężnością, odepchnionéj przez emigracyę i naród.

W gruncie, *Dziennik Narodowy* nie różni się od *Trzeciego Maja*; jeden i tenże sam patron, jedna i taż sama dążność, mniéj o jeden stopień w śmieszności. Istniejące między niemi małe odcienia, nie można za różnice uważać. Jest to jedynie odmienne rozwiązywanie tego samego tematu, którego Czartoryski jest alfą i omegą. *Trzeci Maj* był w prawie powiedzieć *Dziennikowi*, że ich cel nie różni, że nie mają potrzeby waśnić się, że zejdą się razem, jeżeli jeszcze *Dziennik* krok postawi naprzód. I *Dziennik Narodowy* przyznał, iż polityka *Trzeciego Maja* *loiczna*, ale na teraz *zawczesna*; w postępowaniu *Dziennika* widzimy pewien takt, zręczność, dla ułowienia dobrodusznych.

Według *Trzeciego Maja* Czartoryski jest królem; według *Dziennika Narodowego* tylko naczelnikiem *de facto*, zajmuje pierwsze miejsce w emigracyi, przewodniczy sprawie narodowéj. Według *Trzeciego Maja* Czartoryski powinien od dziś dnia włożyć sobie koronę; według *Dziennika Narodowego* nastąpi to później, *bo zacóżby dostojna głowa*, powiada dziennik, *miała być wyjątkiem, jeżli tak podoba się opatrzności*. Według *Trzeciego Maja* Czartoryski jako król odda powstaniu większe usługi; według *Dziennika Narodowego* jako naczelnik. *Trzeci Maj* głosząc dynastyę, chce nas oswoić z monarchią; *Dziennik Narodowy* przygotowuje dynastyę ale jéj nie głosi, obawia się bowiem jéj zdepopularyzowania i wyśmiania.

Oto jednozgodność w przedmiocie. Są to dwa dzienniki jednego koloru, w gruncie jednej dążności, pracujące dla téj samej osoby; cały spór oto się toczy, kto lepiéj usłuży Panu, kto lepiéj pojmuje jego sprawę, kto zręczniéj broni interesu. Zdaje się zresztą iż tę kwestyę Czartoryski na korzyść *Trzeciego Maja* roztrzygnął; miarkując z tak częstych i goryczą napojonych wyrzutów Dziennika Narodowego, które czyni swemu mniéj doświadczonemu lecz szczęśliwszemu współzapaśnikowi, z powodu utworzenia listy przyszłych urzędników królestwa — widać, iż redakcya Dziennika Narodowgo nie jest tą listą objęta.

Polska jest dla dziennika, jak sam wyznaje, *niezmierną zagadką*; wchodzi więc w jego politykę o tyle, o ile Czartoryski bez Polski nie może być królem rzeczywistym, pozostanie, jak utrzymuje dziennik, królem *in partibus*, królem bez królestwa, bez urzędników i dworu, zmuszony ukrywać papierową koronę, nosić kosztur pielgrzymski, zamiast berła.

Słyszymy częste rozprawy o powstaniu i siłach Polski. Co te rozprawy znaczą? U nas, wiara w siły narodu pociąga za sobą wiarę w ruch, w przyszłą rewolucyę Polski. Wierzymy iż rewolucya zacznie się w Polsce, musi być wywołana przez Polskę, bez względu na politykę obcą, na okoliczności zewnętrzne, na stosunki gabinetowe. Polityka Polski jest dziś oddzielna, niezależna od polityki jakiegokolwiek państwa, przeciwna dzisiejszym rządom, bo nienależy spuszczać z uwagi iż powstanie Polski potarga wszelkie węzły

pomiesza wszystkie interesa, i zwycięskie u siebie położy nowe posady do publicznego prawa Europy. Polska nie będzie niczyim narzędziem, ani machiną, którejby obrót zawisł od zewnętrznych przyczyn; Polska prawideł postępowania szukać będzie w swoim interesie, w swoich potrzebach.

Inne jest rozumienie *Dziennika Narodowego*. Według niego *porządek nie może być* « bezwzględny, dowolnie dla jednego « narodu tworzony, musi się układać do « równowagi ze stanem innych naro- « dów,.... dlatego polityka praktyczna, « szukająca normy i zasad w tém tylko « co obecnie ma byt i potęgę łatwo odno- « si wszelką kwestyę sprawy naszéj do « zadań stosunków gabinetowych. » Innemi słowy: niepodległość Polski musi być w harmonii, w zgodzie z interesem państw innych, należy więc pilnować stosunków gabinetowych od których nasza sprawa zawisła, i starać się ich przedewszystkiém przekonać iż byt nasz nie jest z ich interesem w sprzeczności. Dlatego też powiada *Dziennik* « sama emi- « gracya jest na stanowisku z którego « najłatwiéj upatrzyć chwilę do podnie- « sienia rzuconéj broni, służyć za punkt « bespieczny do organizacyi powstania, « dać nakoniec hasło do wojny o niepod- « ległość..... Jeżeli Polska powstanie « będzie to znakiem jéj poprawy.»

Według dziennika zatem: siła moralna, kierunek, są tutaj, w naczelniku, w Czartoryskim. Polska jest to jedynie siła materyalna, powinna powstać skoro Czartoryski uzna to stosowném, o nic innego nie ma się troszczyć, Czartoryski i jego fakcya biorą restę na siebie. Broń rzucona z zewnątrz, podniesiona przez emigracyę, uformowaną zapewne w legion, będzie do powstania hasłem, aż do téj chwili Polska powinna czekać. Stosunki dyplomatyczne, wiara w obcych, spuszczanie się na wypadki zewnętrzne; występuję zawsze s. Jest to niewzruszona oś polityki arystokracyi, zaczarowane koło z którego jéj wyjść niewolno pod utratą zbawienia.

Rozumiemy ten obrót; on tylko wytłumaczyć może współubieganie się między zjednoczeniem a arystokracyą o utworzenie w emigracyi władzy, dla powstania, nad Polską, o czém pomówimy w artykule następnym.

Zarzucaliśmy nieraz arystokracyi, iż przedmiotem jéj życzeń, celem jéj usiłowań, gdyby mogły być jakie, nie jest Polska przedrozbiorowa, w dawnych granicach, lecz Polska kongresowa; że jéj polityka nie przekraczała nigdy za traktat wiedeński, — uważała go za święty i nietykalny, za obowiązujące prawo publiczne dla Polski. Na zarzuty nasze przytaczaliśmy mnogie dowody. Niechaj nam wybaczą czytelnicy, jeżeli jeszcze raz do tego samego wracamy zarzutu; dowód jaki przytoczymy, jest świeży, powinienby więc otworzyć oczy tym, coby uwieśdź się dali tak często od niejakiego czasu powtarzanym przez arystokracyę wyrazom, iż wierzy w siły Polski, iż w jéj powstaniu widzi zbawienie narodu, a w odzyskaniu dawnych granic rękojmię pomyślnego skutku z powstania, rękojmię niepodległości. Dowód czerpiemy z *Trzeciego Maja*, pisma odznaczającego się wprawdzie płytkością rozumowań i rubasznością języka, ale zarazem pisma inspirowanego przez samego naczelnika arystokracyi polskiéj.

W ostatnim numerze *Trzeciego Maja* czytamy:

« Faktum jest że warunki traktatu wiedeńskiego, albo są całkiem odrzucone, jak w zaborach niemieckich, albo *później* pogwałcone, jak w zaborze moskiewskim — *a przeto* każda część Polski ma powinność wyraźną i jasną równie względem siebie i reszty wspólnéj oj

czyzny, jak względem Europy, na każdéj drodze jaka się nastręczyć może, upominać się o to co się jéj z mocy dzisiejszego europejskiego prawa należy. »

Wyrazy te nie potrzebują obszernych tłumaczeń; warunki są pogwałcone, a *przeto*, powiada *Trzeci Maj*, każda część Polski ma prawo dopominać się o nie. Gdyby te warunki naruszonemi nie były, Polska nie powinna myśléć o swojéj niepodległości; dzisiejsze prawo publiczne Europy ma dla niéj moc obowiązującą; każda część powinna się dopominać o warunki traktatu wiedeńskiego, i nic więcéj. Brakuje tylko dodatku, że inne żądania Polski byłyby buntem przeciw rządom zaprowadzonym traktatem, buntem przeciw publicznemu prawu.

I jakby niedosyć na tém, *Trzeci Maj* bliżéj swoją myśl wyjaśnia:

« Odpowiedź króla pruskiego (1), mówi on, ułatwia Polsce tę dosyć niedogodną w obec publicznego prawa pozycyą jaką jéj kongres wiedeński uczynił. *Teraz* nietylko w moskiewskim ale i w niemieckich zaborach *mamy wolniejsze w oczach Europy ręce.* »

Oczywista, iż nie mieliśmy wolnych rąk w czasie listopadowéj rewolucyi; my sądziliśmy iż wypędziwszy Moskali, rozkuliśmy nasze pęta, postawiliśmy od razu rewolucyę na zwycięzkiéj stopie, iż do Dźwiny i Dniepru należało nam nasze sztandary posunąć; upojeni radością, zapomnieliśmy o traktacie wiedeńskim; — szczęściem iż Czartoryski nie podzielał naszego zawrotu i myślał za nas, bo inaczéj dźwigając Ojczyznę, naruszylibyśmy byli prawo publiczne Europy!

Trzeci Maj dodaje wprawdzie:

« Dla naszéj własnéj wiadomości nie powinnibyśmy byli potrzebować téj konfidencyi (króla pruskiego), ale Europie mogła ona być potrzebną. »

(1) Zob. Demokr. str. 67.

O jakiéj tu Europie jest mowa? Nie o ludach zapewne; do ich sympatyi, przekonań, *Trzeci Maj* nie lubi się odwoływać — to anarchiści, a on chce porządku — to demokracya żyjąca, a on chce monarchii. Europą dla *Trzeciego Maja* są jéj rządy, są tak zwani ludzie stanu, u których nie ma ani cnoty, ani występku, których porusza jedynie interes obecny, chwilowy, interes dnia jednego, którzy przeświadczenia swoje zmieniają co moment, w których języku to co dziś nazywa się białém, jutro będzie nazwane czarném; ale którzy obok tego pomieszania wszelkich wyobrażeń, stawiają opór demokracyi, przedłużają dzisiejszy porządek, a ta łączność dążności z arystokracyą naszą, utrzymuje dla nich w patronach *Trzeciego Maja* współczucie.

O POTRZEBIE

NARODOWEGO POLSKIEGO MALARSTWA.

(Dokończenie.)

Przez materyalną stronę malarstwa rozumiemy formę widomą, w jakiéj nam malarz swoje natchnienie przedstawia; w szczególności zaś wszystko co wchodzi do składu owéj formy. Pod tym względem podział malarstwa na szkoły, jest równie w przyrodzonym porządku rzeczy, jak pod względem poprzedzającym; jest nawet loiczną wynikłością tego, cośmy powiedzieli o narodowości pomysłów: myśl bowiem polska musi koniecznie wymagać dla siebie formy polskiéj Już ta jedna uwaga mogłaby stanąć za dowodzenie; ale że nam idzie nie tyle o zwięzłość co o jasność w rzeczy, dosyć obcéj dla wielu czytelników, przeto pozwolimy sobie zatrzymać ich uwagę nad tym przedmiotem cokolwiek dłużéj.

Ideał malarza zstępując między ludzi po formę doczesną, musi, stosownie do istoty swojéj, mieć ją złożoną albo z przyrody mar-

twéj, albo z żyjącéj w ogólności, a w szczególności z ludzi, albo też z martwéj i żyjącéj razem połączonych; nadto musi ją mieć rozjaśnioną odpowiedniém światłem: oto są główne warunki każdéj formy malarskiego pomysłu, czyli każdego malowidła: zastosowane do myśli polskiéj, wszystkie powinny być w ścisłéj z nią harmonii, czyli polskie. Nad dwoma pierwszemi warunkami nie będziemy się rozwodzili. Potrzebaż kogo przekonywać, że powierzchnia ziemi polskiéj ma cechy właściwe sobie, które ją wyszczególniają śród innych okolic? że takowa różnica jest w drzewach, kwiatach, wodach, kształcie ich łożysk, w budowie gór, w mieszaninie wyżyn i solni, w barwie lasów, stroju łąk, obliczu ról uprawnych, w próżni stepów nieobejrzanych? że ani piaski afrykańskie, ani puszcze Ameryki, ani lody Sybiru, ani góry Szwajcarskie, nie złożą obrazu okolicy polskiéj? Równie bez celu byłyby dowodzenia, że osobne cechy miejscowe ma po wielkiéj części przyroda polska żyjąca, a najwybitniejsze człowiek, Polak, a szczególniéj Polak ludu, w rysach oblicza, w składzie ciała, w jego ruchach, w swoim ubiorze, w całéj postawie takim jest Polakiem, że dla oka cokolwiek wprawnego nie zastąpi go w obrazie polskim żaden inny krajowiec: przystąpimy więc do trzeciego warunku, który jest niezbędnym dla sztuki malarskiéj, głównym wszelkiego jéj utworu materyałem, jak naprzykład dźwięk w utworach muzycznych, jego niemal życiem, a który także może i powinien być narodowym: jest nim koloryt czyli światło. Wprawdzie podział światła nie da się ściśle zastosować do narodowości na powierzchni ziemi będących, na to się zgadzamy; jednak z drugiéj strony nic pewniejszego, że światło nie jest w stopniu równéj mocy dla całéj ziemi: podlega ono rozmaitym zmianom, stosownie do położenia rozmaitych stref ziemi, a nawet mniejszych jéj okolic, względem słońca, stosownie do rożnorodnych nieobliczonych przyczyn, leżących już to w powierzchni ziemskiéj, już to w składzie atmosfery. Światło pod równikiem jest zapewne inne jak w krajach podbiegunowych; niebo Anglii nie wygląda jak niebo włoskie. Kiedy znowu zastanowimy się, że takie światło padając z nieba na odpowiednią sobie powierzchnię ziemi, powleka ją stosownym odblaskiem, że ten jeszcze odblask zmienia się według rozmaitych ziemskich przypadłości, i w tych zmianach nadaje szczególny pozór przedmiotom, polewa barwy pokostem, który będąc jednéj mocy ze światłem, tworzy w nich przez to niezliczoną liczbę odcieni, przyznamy, że światło ziemskie jest nieskończenie rozmaite, i nieskończenie jest rozmaity odblask jego, czyli koloryt ziemi. W tém jest źródło różnego kolorytu odznaczającego różne szkoły. Ciężko zgrzeszyłby malarz przeciw prawdzie sztuki, któryby ten warunek lekce ważył: a malarz polski powinien przedewszystkiém przyjąć zasadę, że taki, właściwy sobie koloryt ma ziemia polska, że zatém schwycić go i przenieść na swój utwór musi, jeżeli pragnie utworzyć dzieło narodowe. Prawidło służące pojedynczemu utworowi służy równie całéj szkole. Dla lepszego wyjaśnienia rzeczy o narodowości kolorytu, zakończymy krótkiém porównaniem malarstwa do muzyki, światła, do dźwięku.

Dźwięk dla sztuki muzycznéj, jest warunkiem tak głównym jak światło dla malarskiéj, dźwięk ogólnie wzięty, jest jeden tylko, ten sam w całéj przyrodzie, mimo to, objawia się w nieskończoności tonów najodmienniejszych, i tworzy niezliczone szkoły muzyczne: jeżeli nie przytaczamy przykładów, nikt nas zapewne nie posądzi o trudność ich wynalezienia.

Narodowość zatém może odznaczać utwory malarskie, i odznaczać je powinna w ich przedmiotach, w krajobrazach, w osobach, w tém nawet co jest prawie nieujęte, w świetle: ale jak uchybienie któremukolwiek z warunków powyżéj roztrząśnionych, nie może być poczytane za grzech nieodpuszczony przeciw malarstwu narodowemu, tak dopełnienie, choćby wszystkich i najściślejsze, nie utworzy jeszcze szkoły, jakiéj dziś Polska potrzebuje; gdyż wszystkie prawie stanowią dopiero mechaniczną stronę sztuki, wątpliwe ciało utworu. Czegoż potrzeba ażeby utwor ożywić? aby sztuce nadać konieczność jéj bytu? aby

malarz wywiązał się ze świętego posłannictwa dla dobra ludu i pozyskał jego miłość? Oto potrzeba myśli, i uczucia które stanowią duszę wszelkiéj sztuki narodowéj, dopełniającéj ściśle swojego przeznaczenia, myśli i uczucia swojego narodu i czasu: dzisiaj taką myślą jest podniesienie ludu, takiém uczuciem jest miłość ku niemu. Spraw Boże, aby młodzi nasi malarze uczuli nakoniec tę potrzebę, aby z tego źródła zaczęli przedewszystkiém czerpać swoje natchnienia, ku temu przedewszystkiém zwracać je celowi, i naprawili swoją gorliwością zboczenie poprzedników. Dawno już prześcignęli ich poeci i muzycy jakkolwiek nieznanych nazwisk; ale mniejsza o rozgłos imienia, skoro osiągnęli, coś ważniejszego od chwały, skoro ich pieśni i melodye w lud się wcieliły, skoro lud pokrzepia się niemi w ucisku, podsyca ogień polskich uczuć, żywi ducha rodzimego, i kołysze swoją przyszłość. Malarze polscy, a przedewszystkiém wy, malarze młodzi, posłuchajcie jeno tych śpiewów, jak one każdym wyrazem, każdym dźwiękiem błogosławią swoich twórców, jak wołają na was: a więc to nam nie pomożecie? Czyż Bóg dla tego natchnął was ognistém uczuciem piękności, abyście je marnotrawili w ślepém naśladownictwie wzorów cudzoziemskich, lub co gorsza, zamieniali w narzędzie rzemieślnicze? Czyż wy nie część ludu polskiego? czyście nic od niego nie wzięli i nic mu nie winni? Nie widzicież jego niedoli? nie czujecież potrzeby ażeby żył, a żył szczęśliwym i wielkim? Do nas bracia; po natchnieniu i ojczyźnie: wasza droga jeszcze pusta, wasze dzieło jeszcze nietknięte: czas je zacząć i iść razem z nami! A lud cały wtóruje temu wołaniu: na was teraz kolej, malarze rodacy! woła on. Przedstawcie oczom naszym Polskę ludową, jak ją sercem już czujemy, i myślą widzimy; niech okiem jeszcze dotkniemy cośmy już sercem ukochali. Wskrzeście nam całe życie ojczyzny, ożywcie każdą jéj chwilę, ustrojcie każdą w urok tego światła, którego szafunek z nieba wam dany, odziejcie je w postacie widome najtępszemu wzrokowi, bratnie najlichszemu z nas. Znajdziemy miejsce dla waszych tworów w najuboższéj chatce, pomiędzy obrazami świętych, będą one dla starców ożywionemi spomnieniami przeszłości, młodzież będzie na nie poglądać jak na niemylne proroctwa przyszłego odrodzenia się w dawnym bycie narodowym; dzieciom za cacka będziem je dawać i powtarzać: to my, lud Polski, takimi byliśmy, takimi wy być powiniście dla szczęścia i chwały ojczyzny: zostaną one Aniołami stróżami naszych rodzin, naszych zagród, tylko wejdźcie pomiędzy nas duchem i czuciem, tylko połączmy się bratnią myślą i miłością. Malarze, rola przed wami dziewicza, zdrój natchnień niewyczerpany, powołanie święte jak religia, a nagroda nad wszelkie nagrody, bo wdzięczność i zbawienie ludu.

Taki głos wydobywa się z głębi Polski, taki my słyszymy, taki posłyszeli niektórzy z naszych malarzy: są już widoczne tego dowody, nieliczne wprawdzie, ale dostateczne, aby pocieszyć naród tą myślą, że nie wszyscy widzą w sztuce proste jedynie rzemiosło opatrywania zwierzęcych potrzeb, dostateczne abyśmy wierzyli, że się już zawiązała bujna przyszłość malarstwa polskiego, że wkrótce będziemy w potrzebie ogłaszać ludowe zasługi nowych nazwisk z uwielbieniem wdzięczności, w imieniu całego narodu. Gotując się do tak miłego obowiązku w przyszłości, nie możemy przenieść na sobie abyśmy nie złożyli hołdu winnego przeszłości w osobie naszego Stachowicza. Nie znamy w prawdzie nic więcéj jak jego roboty w pałacu biskupów Krakowskich: ale ktokolwiek je widział, zgodzi się z nami, że mu sprawiedliwie przyznajemy jedno z najzaszczytniejszych miejsc pomiędzy polskiemi malarzami. Zarzuty któreby można zrobić Stachowiczowi jako artyście, osłabną znacznie, kiedy zważymy że żył w czasach bardzo niewdzięcznych dla sztuki polskiéj, że rozwinął swój talent bez żadnéj zagranicznéj nauki, przy znajomości bardzo szczupłéj cudzoziemskich arcydzieł, siłą własnego ducha, na własnéj ziemi, pod bodzcem rodzinnych natchnień: jakiekolwiek ma wady pod względem wykonania, przebaczymy je dla téj myśli polskiéj, patryotycznéj, która stale kierowała skromnym jego pędzlem. Przyszły

historyk malarstwa polskiego, wywiąże się z długu narodowego, wyświecając cały zawód Stachowicza, a młodzi artyści mogą uważać go za jednego z przewodników, jak tylko zechcą być narodowymi. Do pośmiertnéj części mają prawo nietylko ci którym niebo dozwoliło dopełnić swoich zamiarów, godnemi są jéj niekiedy zapaśnicy mniéj szczęśliwi, złamani od przeciwnych losów, ludzie usiłowań bezskutecznych, talenta zgasłe wprzódy nim zdołały dosiądz swojego zenitu. Jednym z tych ludzi był Sosnowski. Dwa lata temu jak ubolewaliśmy nad jego w pośrodku nas zgonem: a ubolewaliśmy dla tego najwięcéj, żeśmy w nim widzieli niepospolite narodowe natchnienie, że natchnienie to w ciężkiéj walce z przeciwnościami, przeszło bez korzyści dla narodu, zostawując po sobie tylko ślady najpiękniejszych nadziei. Patrząc dzisiaj na improwizacye Sosnowskiego, zdaje się nam że dostrzegamy samych zjawisk, szukających tylko szczęśliwéj ręki aby wyszły z pod niéj w rzeczywistéj postaci najpiękniejszych, najnarodowszych pomników: i znajdą; wierzymy temu więcéj niż przeczuciom, widzimy więcéj niż przeczuciem powstające już tu i owdzie zapowiednie nowéj narodowéj chluby; na ten raz pozwolimy sobie wymienić Romana Postempskiego. Skromna jego dusza, niech nam nie bierze za złe kroku, mogącego się wydać z pewnych względów za śmiałym. Niech tak mu przebaczy, jak przyszłość go usprawiedliwi, o czém bynajmniej nie wątpimy. Nadewszystko niechaj tych kilku słów przychylnych sobie, nie kładnie na karb jedynie bliższych z nim stosunków i na stronność przyjaźni jaką mamy dla niego, i w obec wszystkich wyznajemy: korzyść jak z jednych tak z drugiéj, zostaje dotąd całkiem na naszéj stronie, one dały nam sposobność poznać w młodym ziomku artystę pełnego nadziei, pojmującego prawdziwe swoje powołanie, a w odpowiednich zdolnościach i przymiotach jak umysłu tak serca; dającego rękojmią że spełni co przyrzeka. Obecne położenie polityczne, które nam wszystkim tak cięży i stoi w poprzek wszelkiemu szlachetnemu usiłowaniu, nie dozwoliło dotąd Postempskiemu, objawiać swojego natchnienia, jak tylko w pracach drobniejszych, interesu mniéj powszechnego, nieodpowiadających potrzebie jego własnéj duszy, niedających dostatecznego wyobrażenia o istocie jego talentu; wszakże energia artysty zaczyna przełamywać same okoliczności; Postempski zaczyna utwierdzać się na drodze, którą mu duch narodowy wytknął. Szeroko już dał się poznać Polsce jego Głowacki na czatach, pełen różnostronnych zalet, niebawnie ujrzymy Konarskiego w téj chwili kiedy go wyprowadzają z więzienia na plac śmierci. Dzisiaj, tyle tylko wolno nam powiedzieć o téj pracy: czekajmy z obszerniejszym sądem aż przejdzie na własność pospolitą; témczasem dziękujemy przyjacielowi artyście, że wzmianka o nim, dała nam sposobność tak godnie zamknąć rzecz naszą o malarstwie polskiém.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukaz cesarski postanowił zmianę monety polskiéj na rossyjską. W skutek tego ukazu: 1° wszelkie targi i układy tak publiczne jak prywatne mają odbywać się w Polsce rachując na ruble rossyjskie; 2° wszelka moneta srebrna i złota; nieoznaczona stęplem rossyjskim, skoro wnijdzie do rąk skarbowych, nie będzie już puszczona w obieg i zostanie przetopiona na pieniądz rossyjski odpowiedniego waloru; 3° toż samo odnosi się do monety papierowéj; 4° bilety banku polskiego mają być zmienione na inne, wyrażające wartość w liczbie rubli srebrnych, a napis w dwóch językach, rossyjskim i polskim.

— W dniu 1 stycznia 1841, dług publiczny Rossyi był jak następuje: Dług terminowy z pierwszéj pożyczki holenderskiéj 77,600,000 złotych; opłata przez Rossyą dopełniona 29,100,000 złotych. Druga pożyczka holenderska 35,727,000 złotych. Dług poprzedni 42,351,819 rubli. Summy uwiecznione 6 od 0/0, 12,726,124 rubli; po 5 od 0/0 10,901,122 rubli srebrnych. Ogół w dniu 1 stycznia 1841 r. wszystkich długów termi-

nowych i wieczystych (oprócz pożyczki holenderskiéj) wynosił 218,979,164 rubli.

— Rząd rossyjski zaciągnął nową pożyczkę na 50,000,000 rubli sr. i upoważnił banki Petersburski i Moskiewski do puszczenia w obieg biletów mających wartość po 50 rubli srebrnych. Bilety te będą miały obieg w całém cesarstwie, za granicę nie wyjdą.

— W Nowogieorgiewsku i w Włocławku założono magazyny na skład zboża przeznaczonego na przedaż zagraniczną. Bank Polski na zastaw złożonego w tych magazynach zboża udzielać będzie zaliczenia pod warunkami w ogólności dla pożyczek na zboże ustanowionemi, a mianowicie na zboże suche, czyste, zaliczać będzie połowę jego wartości jaka co miesiąc stanowioną będzie przez bank, zasadzając się na miejscowych średnich cenach targowych z trzech upłynionych miesięcy. Opłata od złożonego zboża na koszta składu, konserwacyi, miary, wniesienia do magazynu, zniesienia na fury lub statek przy budowli stojący, oznaczoną została ukazem z d. 23 czer. na 2 1|3 kopijki srebrem od korca za pierwszy miesiąc; 2 kopijki od korca za drugi miesiąc; 1 1|2 kopijki za trzeci miesiąc i wszystkie następne, licząc zawsze miesiące całkowite, chociażby zboże w ciągu miesiąca zostało odebrane.

— Na przełożenie oberprokuratora Synodu hrabi Protasow, Mikołaj rozkazał nagrodzić myckami, stosownie do przedstawienia zarządzającego mińską eparchią arcybiskupa Litewskiego Józefa, powróconych do wiary grecko-rossyjskiéj, księży eparchii mińskiéj, Łużeckiéj *Litwinowskiego* i Leonpolskiéj *Jurewicza*, za nawrócenie na wiarę grecko-rossyjską 2,067 włościan ob. Łopacińskiego.

— Mikołaj miał przybyć w tych dniach do Warszawy, a ztamtąd udać się na rewię części wojska Pruskiego w Szląsku. Temu widzeniu się Mikołaja z królem pruskim dawano za przyczynę interes wschodu. Według późniejszych wiadomości, Mikołaj nie przybędzie już do Warszawy. Wojsko rossyjskie w południowych prowincyach ma być liczne i na wszelki wypadek gotowe.

Zeszyt 4ty Pisma Towarzystwa Demokratycznego Polskiego opuścił prassę. Zawiera on artykuły następne: O usilowaniach do zaprowadzenia w Polsce monarchii, począwszy od wygaśnięcia linii Jagiellońskiéj, przez Wojciecha Darasza. — Moralna podstawa sprawy polskiéj, Katolicyzm czyli Papizm, przez Seweryna Goszczyńskiego. — Nieprzyjaciele nasi, 1° Austrya, przez Leonarda Rettla. — O Systemach elektoralnych we Francyi, przez Macieja Stacherskiego. — Rewolucyjne żywioły Hiszpanii, ich walka od 1833 r. (dokończenie), przez Wiktora Heltmana. Zeszyt ten kończy część drugą. Chcący nabyć całéj części lub ostatniego zeszytu, zgłosić się mogą, à M. Wiśniowski, rue des Tournelles, 18, à Versailles, lub à M. Jokisz, rue Ste-Marguerite, 25, à Paris. Cena pojedynczego zeszytu z przesyłką fr. 1, 50 cent. Cena całéj części drugiéj z czterech zeszytów złożonéj fr. 6.

Wyszła także z druku poezya pod tytułem TRZY WIESZCZBY, przez Lucyana Siemieńskiego. Dostać można u wskazanych powyżéj osób. Cena z przesyłką fr. 2.

OŚWIADCZENIE.

W drugim zdaniu sprawy z czynności Rady tymczasowéj zawiadowców Pomnika ś. p. Klaudyi Potockiéj, wyszłym w Paryżu 1841 r. między zapisującymi fundusze na rzeczony pomnik, znajduję wyrażone, jakobym ja także przeznaczył na ten cel fundusz w ilości f. 200 — czuję się przeto obowiązanym oświadczyć, iż żadnéj w téj mierze obietnicy nikomu nie robiłem, na podobną ofiarę nie podpisywałem, ani też nikogo do zapisywania mię nie upoważniałem.

Versailles, d. 15 Września 1841 r.

Teofil Wiśniowski.

SPROSTOWANIE. — W doniesieniu o zmarłych na str. 64 DEMOKRATY POLSKIEGO zamiast Eleonora z Piotrowskich Włoszyńska czytać należy Teofila z Piotrowskich Włoszyńska.

Paryż, d. 21 września 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DZIENNIK NARODOWY.

(Artykuł drugi.)

Spór o władzę w przyszłém powstaniu Polski toczy się od lat kilku, można powiedzieć od początku emigracyi, między partyą arystokratyczną a partyą liberalnéj szlachty. Komitet Lelewela strącił komitet Niemojowskiego; komitet Dwernickiego nastąpił po komitecie jenerałów; nie w innym wreszcie celu partya liberalnéj szlachty pracuje z nadzwyczajnym, lecz podobno bezskutecznym mozołem nad uorganizowaniem się w Zjednoczenie. Dwie te partye sformułowały już swoją dążność: według Zjednoczenia, Emigracya, a przez Emigracyę jéj komitet, zbawi Polskę, — jest to ostatnia nadzieja Kraju; nie Emigracya, nie komitet, odpiera *Trzeci Maj*, wywoła powstanie i zapewni zwycięztwo, ale król — Czartoryski. Zdaniem naszém, druga formuła nie mniéj niedorzeczna jak pierwsza: jeżeli cała Polska nie ma siły wewnętrznéj mogącéj sprowadzić powstanie, siły téj nie może mieć również garstka emigrantów; jeżeli z drugiéj strony, powstanie Polski zależałoby od okoliczności zewnętrznych, sprowadzić te okoliczności, użyć je na korzyść powstania, nie będzie mocen król emigracyjny, odpychany przez Polskę. Jeden człowiek nie przedstawia tu więcéj rękojmi, jak kilka osób powoływanych wyborem, zmieniających się peryodycznie lub według potrzeby.

Niepodległość Polski, nie przestaniemy tego powtarzać, zawisła od niéj saméj, i dlatego jest niezawodną, i dlatego nastąpi, i dlatego wzrastają nie maleją siły rewolucyi. Taką wiarę ma Towarzystwo Demokratyczne Polskie, i nie troszczy się o wybranie władzy w emigracyi nad krajem. Myśl Towarzystwa wydobyta z narodowego ducha, rzucona na grunt narodowy, hodowana przez rozum i serce polskie, musi obfity plon wydać, jéj wpływem musi być przyszłe powstanie, a zatem i władza jéj reprezentantem: osoby które najlepiéj przyszły ruch pojmą, te Polska uzna za najgodniejsze do kierunku, one powstanie najumiejętniéj powiodą.

Kiedy przed kilką laty rozbiegła się wieść w Emigracyi, iż arystokracya ogłosiła Czartoryskiego królem, rozległ się śmiech powszechny, — wielu nie chciało dać wiary. Nic dziwnego, nierozsądek ma także swe stopnie; skoro już ostatniego dochodzi, zdrowy umysł nie przypuszcza go z łatwością, zwłaszcza jeżeli ten najwyższy nierozsądek nie jeden człowiek, lecz cała partya popełnia. Wkrótce jednak prawda zaczęła być jawną; sam książe z przybraną powagą twarzy przyszedł nadać odgrywanéj komedyi stałość, co tém potrzebniejszém było, iż frazesa *Trzeciego Maja* zdradzały nieraz wesoły umysł i śmiech piszących, od którego trudno było się wstrzymać, kiedy im podany temat nakazano rozwijać. Atoli spodziewane może skutki z oświadczeń Czartoryskiego, zawiodły; kilku z arystokracyi spostrzegło krytyczne chwile, dojrzało iż skompromitowano nietylko przyszłą dynastyę, ale samą monarchię; potrzeba więc było ratować zasadę, wyciągnąć Czartoryskiego z nierozważnego kroku, oddalić śmieszność, wrócić mu raczéj dawną pogardę Emigracyi i Kraju, co jest znośniejszém jak arystokracya wyznała, i *Dziennik Narodowy* nowy podaje środek: chciałby władzę Czartoryskiego, ale jedynie jako naczelnika, uprawnić, wyprowadzić ją z wyboru, uzyskać na nią przyzwolenie; przyzwolenie nie od Polski, to byłoby przytrudném — Polska nie zapomniała doświadczenia, przypomina jéj je dzisiejsze nieszczęście i krew coraz nowych ofiar, którą car z łaski Czartoryskiego przelewa; przyzwolenie nie od Emigracyi, bo ta potępi-

ła księcia; — ale przyzwolenie czyjeś, co nie jest ani Polską, ani Emigracyą, co z Polską i z Emigracyą ani współdziała, ani współczuje, jedném słowem przyzwolenie sejmu. I przez pół roku *Dziennik Narodowy* zajmuje się przekonaniem nas, iż sejm jest władzą legalną, najwłaściwszą, ogniskiem usiłowań Polski; — lecz powinien tę władzę w inne złożyć ręce. W czyje? *Dziennik* nie zostawił domniemaniom. Czartoryski *już tę władzę piastuje, jest naczelnikiem de facto, zajmuje pierwsze miejsce w Emigracyi, przewodniczy sprawie narodowéj;* Dziennik oświadcza iż *za takiego i on i przyjaciele redakcyi uważają Czartoryskiego,*— czemuż sejm nie miałby swym głosem rozstrzygnąć sporu, i położyć końca zatargom?

Co za szczęście dla Polski, iż sejmujący emigrować raczyli! co za szczęście iż ich jeszcze 33 znajduje się za granicą! Polska nie miałaby władzy legalnéj, bez sejmu nie byłoby komu wybrać rządu dla Polski, bez rządu nie byłoby komu uorganizować i wywołać powstania, Mikołaj panowałby spokojnie!

Dziennik Narodowy wie dobrze, iż władza nawet uznana przez sejmujących, nie zapewnia kierunku nad krajem, że Polska takiéj władzy nie przyjmie; ale *Dziennikowi* mniejsza o Polskę. Wiara w siły Polski jest złudzeniem, *polityka praktyczna*, powiada Dziennik, *odnosi kwestyę Polski do stosunków gabinetów,* tam los Polski zamkniony, byleby więc gabinety Czartoryskiemu pozostały przychylne, Polska ulegnie.

Jest-że to loiczne choćby na papierze? Gdyby Polska w saméj rzeczy od stosunków gabinetowych zawisła, gabinety i w takim razie starałyby się wywołać ruch w Polsce, a za narzędzie nie użyłyby zapewne człowieka odpychanego przez Polskę, z obawy nie osiągnienia z usiłowań skutku.

Gdyby Polska upatrywała w Czartoryskim naczelnika, nie byłoby potrzeby legalizowania jego władzy. Ani *Trzeci Maj*, ani *Dziennik Narodowy* nie potrzebowaliby konieczności uznania téj władzy dowodzić.

Gdyby sejm był władzą legalną, najwłaściwszą, ogniskiem usiłowań patryotów,— sejm byłby się zebrał dotychczas; tymczasem nawet ostatnie przygotowawcze zbierania się sejmujących noszą na sobie piętno zużycia i niemocy, bo sumienie sejmujących nie jest od udręczeń wolne, bo wiedzą iż są odepchnięci przez opinię publiczną, iż dla nich najwłaściwszém miejscem była Polska; każdy zakątek jéj ziemi był punktem do zebrania się i narady; za granicą sejm jest niedorzecznością; za granicą są pojedynczy członkowie sejmu bez innego mandatu, bez innych obowiązków, prócz tych które są na każdego emigranta włożone; nie ma sejmu jako ciała, jako reprezentacyi narodu.

Sejm nie ma mocy moralnéj, nie jest nadzieją patryotów w Polsce; — inaczéj wszystkie usiłowania musiałyby odnieść się do niego, w nim brać źródło, w nim znajdować kierunek, on byłby duszą czynności; tymczasem bez wiedzy sejmu, mimo wiedzy sejmu, powstawały i istnieją tysiączne sprzysiężenia dla zwalenia jarzma ciążącego nad Polską, dla odzyskania niepodległości; bez wiedzy sejmu krew nowych męczenników zrosiła polską ziemię; bez wiedzy sejmu gotują się nowi ich mściciele.

Dziennik Narodowy nie ufa sejmowi, nie wierzy w jego działalność, chce zebrania sejmu, ale jedynie dla oddania Czartoryskiemu władzy. Cóżby jednak nastąpiło, gdyby sejm te oczekiwania zawiódł, gdyby zamiast Czartoryskiemu innemu powierzył kierunek, zamiast jednéj osoby, kilka do steru powołał. Czy *Dziennik Narodowy* ugiąłby się przed tym

wyrokiem; wszak według *Dziennika, gdzie kilku ma władzę, tam następuje narada, za naradą idzie brak energii i niedołęstwo;* wszak Czartoryski *zajmuje pierwsze, dostojne, znakomite miejsce, jest naczelnikiem de facto, on jeden sprawie narodowéj najwłaściwiéj i najlepiéj usłuży. Trzeci Maj* postępuje loiczniéj, przypisując te same przymioty i własności księciu, nie poddaje go wyborowi, nie żąda zatwierdzenia jego władzy, dosyć że książe pragnie ją oburącz uchwycić — to dla *Trzeciego Maja* wystarcza.

Jakiż mają cel te kilkomiesięczne *Dziennika Narodowego* rozprawy? Powiedziano sobie iż Emigracya i to wszystko co dzieje się w Polsce, jest kontynuacyą rewolucyi listopadowéj; a zatem w następstwie muszą istnieć te same władze, te same osoby być naczelnikami kraju, tenże systemat postępowania rządu; walka z nieprzyjacielem jest tylko zawieszoną, przerwaną, potrzeba czekać sposobności pochwycenia za broń, mamy tych samych jenerałów i tych samych dowódców. Z fałszywego założenia, fałszywe wypłynęły wnioski. *Dziennik Narodowy* zapomina iż rewolucya listopadowa upadła, a z nią ustały wszystkie władze, zniknęli wszyscy naczelnicy i dowódcy. *Dziennik Narodowy* nie chce wiedzieć iż dzisiaj inne są potrzeby, inne wyobrażenia i pojęcia, inna myśl ożywia Polskę, inna wiara utrzymuje jéj nadzieje; lat dziesięć rozbioru przeszłości, błędów i niedołęstwa, jest to wiek doświadczenia, okupionego goryczą, łzami i krwią niewinnych ofiar. Potrzeba skruchy i pokuty, ale dla tych co te chwile nieszczęść i udręczenia sprowadzili na Polskę; potrzeba skruchy i pokuty, ale dla tych co pnąc się do władzy, osobistościami zamieszali tułactwo, sprowadzili rozdwojenie, i odwodzą od wypełnienia obowiązków jakie Polska na Emigracyę włożyła. Przyszła rewolucya będzie jedynie uzupełnieniem, wcieleniem, wprowadzeniem w czyn téj, jaka się dokonywa obecnie w opinii i uczuciach, nie jest ona w rachubie koteryi przez *Dziennik Narodowy* mówiącéj, ale jest zapewne potrzebą kraju, który nabiera caraz większéj trwałości i mocy.

Przed trzema tygodniami donosząc o mniemanych objawicielach którym uroiło się w głowie iż cudem wskrzeszoną będzie Polska, nie chcieliśmy wymieniać nazwiska osoby, przyjmującéj na siebie smieszną rolę proroka; spodziewaliśmy się iż sam czas wróci obłąkanym rozsądek: widzimy jednak iż nie myślą zaprzestać odgrywania komedyi, a przeto jesteśmy w prawie powiedzieć iż całą tą zabawną mistyfikacyą kieruje niejaki P. Towiański. Kto on jest? co dotąd porabiał? różne rozchodzą się wieści — nie ze wszystkiem pochlebne; nie powtarzamy tych wieści, bo nie chcemy wchodzić na pole osobistych rozpraw o człowieku, którego uważamy przynajmniéj za obranego z rozumu.

Dnia 27 b. m. odbyto nabożeństwo w *Nôtre dame de Paris*; wychodnie Polscy przez rozdrukowane obwieszczenie zwołani zostali— obwieszczenie podpisał Adam Mickiewicz: « uprasza się łaskawych braci o uczestnictwo w nabożeństwie odbyć się mającém w kościele arcykatedralnym Nôtre dame de Paris na d. 27 Września o godzinie 8 i pół z rana w intencyi przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana. » Po odprawionéj mszy P. Towiański oznajmił: iż skończyły się nasze cierpienia, bo już Pan Bóg rozwiązał losy nasze w niebie, i to rozwiązanie rozpoczyna się na ziemi. P. Towiański pragnął się inspirować, ożywić wyższém natchnieniem, co niedowierzającym widzom zbyt śmieszną wydawało się farsą.

Za jakież to mamy dziękować łaski? nakazują nam opuścić ręce i oczekiwać cudu — jakież to nowe ukartowano podejście? Nam nie potrzeba objawienia ale czynów. W nas nie potrzeba obudzać wiary w Polskę — mamy jéj więcéj niżeli głoszący się zesłannikami

Boga. Nas niepotrzeba do gotowości zachęcać — jesteśmy gotowi i nie zawiedziemy Polski. Ale bez usiłowań, bez poświęcenia, nie podźwigniemy Ojczyzny, i kto inaczéj rozumie, ten nie prorokiem ale obłąkanym. Takie same głosy powstawały w kościele, bo słuchający nie mogli zataić sprawiedliwego oburzenia za to, iż ich wspólnikami smieszności uczynić chciano. Następowały już interpellacye, kościoł stałby się był miejscem sejmiku, gdyby P. Towiański nie zapowiedział iż broszura objaśniająca, wkrótce wyjdzie z druku. Czekamy!

Zamieściliśmy w piśmie naszém rozbiory dzieła P. F. Colson przez dzienniki *Le Siècle* et *Le Constitutionnel*. W tymże samym przedmiocie czytaliśmy artykuł w *National* z dnia 22 b. m. Być może iż ten artykuł nie wszystkim czytelnikom jest znany, sądzimy przeto iż zrobimy im przyjemność umieszczając go w tłumaczeniu, ile możności dosłownem.

Polska nie ma już nazwiska na karcie gabinetu moskiewskiego; jéj dzieci rozproszone są gwałtem lub losem walki po wszystkich częściach świata; powiedziałbyś że to garść piasku, który burza rozsypuje po wszystkich brzegach morza. A jednak, zaledwo dosięgną jakiego punktu ziemskiego, ziarnka tego piasku poruszają się i skupiają. Każdy wygnaniec rozpoczyna poslannictwo apostoła, odżywia swoje nadzieje męczennika, swoje westchnienia patryotyczne, i uzbraja się swojém *liberum veto* obywatelskiém. Dla nich Polska istnieje, odzywa się do ich światła i odwagi; przypomina im obowiązki i prawa; liczy na nich, tak jak oni na nią; cudna zamiana wspomnień, ustanawiająca pomiędzy ojczyzną a wygnańcami, między ziemią-matką a osadnikami, między obywatelstwem krajowém a emigracyą, stosunki zobopólne zapału i miłości, których ogień zawsze gorejący, ogarnia i niszczy coraz bardziéj ogniwa ciężkich kajdan, jakiemi Moskwa skrępowała swoją niezwyciężoną ofiarę. Zdaje się, iż Polska uciemiężona powierzyła Polsce wychodniéj, przygotowanie przez pracę myśli, organizacyi dla swojéj przyszłości. Niegdyś sejm polski radził w zbroi pod niebem przyświecającym połowie tylko narodu, dziś radzi w izbie ludowéj, gdzie wszystko robi się i staje ludem, gdzie każdy objawia wolnie, w obliczu Europy i ambassadorów carskich, jak kraj ma przekształcić swoje instytucye, swoje obyczaje i zwyczaje, ażeby odzyskał berło Sławian i stał się równym najpotężniejszym narodom i najucywilizowańszym ludom. Polska postępuje za tym wielkim ruchem 19° wieku, który zniósł dawne instytucye; rozpoczęła rozprawy nad reformami społeczeńskiemi, jakie najwłaściwiéj zastosować się dadzą do jéj zwyczajów, potrzeb i długiéj niedoli; poddała niejako swoję konstytucyę pod wotowanie, a nieszczęście które ludzi czyni równymi, zaprowadziło wotowanie powszechne; druk emigracyjny zbiera wota: emigracya rozdzieliła się cokolwiek ażeby wpływać na nie, ale ten rozdział nie jest szkodliwym: w kraju republikanckim podziały w opinii wzmacniają dyskussyę, w kraju oligarchicznym służą tylko anarchii. Przebaczcie pewnym odłamom emigracyjnym ich przesadzone pretensye, ich zarozumiałe doktryny, ich systemata, których nawet wygnanie nie zasłania od śmieszności.

Są to cienie oddające wydatniéj światło prawdy. Naród wolny czerpie siłę w tém wszystkiém co stanowi niemoc rządów absolutnych, odmładnia się w źródłach, w których zatruwa się despotyzm. Cóż szkodzi świętéj sprawie Polski że emigracya dzieli się, rozdrabnia, w pośród wygnania i nieszczęścia? co szkodzi że nie wszyscy są demokratami między tym ludem dawnych republikanów, że oligarchia chce się pokrzepić naśladując ton dworu, że niektórzy obierają dla siebie króla, ażeby od dziś tronował nad szczątkami zwyciężonych, nad biedą tułactwa, nad zmiennemi kolejami losu w gościnności. Król, dla przypodobania się któremu dworacy nie mają nic innego prócz łez, który jedynie nadzieją szafować jest mocen, rozdawać tytuły ale nie majątki, który nie może udzielać łaski, ale musi żądać podległości! Taki monarcha jest zapewne mniéj

niebespieczny jak owa belka zrobiona królem w bajce, z takiego swobody publiczne mogą drwić i żartować. Wiemy też iż demokraci polscy, ta silna część emigracyi, w któréj spoczywa przyszłość Polski, nie lękają się lecz bawią się tą śmieszną stroną ważnego zagadnienia, będącego nieustannym przedmiotem ich myśli i badań. Królewskość usiłująca rozdyskutować wprzód swe prawa, nim znajdzie sposobność wydrzeć prawa ludowi, bierze trzcinę za berło, nie może mieć nawet nadziei cieszenia się choćby cierniową koroną. Można jéj dozwolić aby się przystroiła przepaską królewską; ci którzy złapać się dadzą w téj zabawce w monarchią, byli jéj wspólnikami od dawna, przyzwyczajonymi do pochlebiania i pokojowych usług. Może to być arlekinadą, ale nikt nie powie aby było szkodliwe.

Wstęp ten nakazuje nam przypomnieć czytelnikom, iż emigracya polska dzieli się na trzy części: demokratyczną, uorganizowaną silnie, złożoną z żywiołów najczynniejszych i najmłodszych; arystokratyczno-republikancką czyli szlachecką, któréj przez długi czas był naczelnikiem Lelewel, i monarchiczną mającą na swym czele księcia Czartoryskiego, którego, jak mówią, wybrała *królem polskim*.

Partya demokratyczna walczy otwarcie z dwoma innemi osłaniającemi swoją dążność, i chociaż tylko po polsku pisać jéj wolno, dała się jednak poznać i w innych językach. Jéj manifest przetłumaczony został na niemiecki, włoski, angielski, a wkońcu na francuzki język (1). Za jéj przykładem monarchiści ogłosili także swoj manifest w 1841 za pośrednictwem P. Felix Colson. Zaiste, nie mamy myśli rzucać nagany na jakąkolwiek opinię emigracyjną, nie przyznajemy sobie deliberującego głosu w interesach zajmujących emigracyę; lecz co się tyczy historyi ludów a szczególniéj historyi zasad, mamy prawo rozbioru i krytyki, i użyjemy tego prawa.

Pan Felix Colson wyznający się naszym współwyznawcą we Francyi, napisał dzieło dla rozgłoszenia królewskości ks. Czartoryskiego; zrobił się jéj zwiastunem; czyli mówiąc jaśniéj, zajął prawie takie samo miejsce, jak P. Alf. Pepin w rzędzie dworskich pisarzy historyi. P. Colson ogłosił ks. Czartoryskiego także jako *najlepszą z rzeczypospolitych*, i chce przyszłą rewolucyę Polski zrobić drugiém wydaniem naszéj ostatniéj rewolucyi, nie czekając nawet na wyczerpanie pierwszego wydania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Zob. Raspail, Polska nad brzegami Wisły i w Emigracyi in-8vo 1839 str. 141.

TRZY WIESZCZBY

PRZEZ

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

PARYŻ 1841.

Poema Lucyana Siemieńskiego, pod napisem *Trzy Wieszczby*, wyszłe w tych dniach z druku, jest zjawiskiem niepospolitém w piśmiennictwie polskiém, należy ono do rzędu utworów, których ukazanie się podnosi budowę sztuki o jeden stopień wyżéj, z których rozrasta się wiekami, listek po listku, nieśmiertelny wieniec chwały narodowéj. Zagaić sąd opinii powszechnéj w sprawie podobnego dzieła, ułatwić pierwsze porozumienie się między narodem a jego twórcą, miłym jest obowiązkiem krytyki: śpieszymy go dopełnić ze szczerém zadowoleniem, żeśmy nie wyprzedzeni od nikogo w téj pracy.

Próbą wartości wszelkiego czynu, jakiegokolwiek byłby on porządku, jest konieczność jego w szeregu spółczesnych mu zdarzeń. Od prawa tego nie wyłącza się nawet świat sztuki: jak ów świat, w ogóle swoim musi przypadać do miary ogółu życia narodowego, tak równie każdy jego szczegół musi zajmować miejsce w odpowiedniéj sobie chwili tego życia. Wynalezienie tego miejsca, czyli co jedno jest, pojęcie myśli najwłaściwszéj swojemu czasowi, jest jednėm z najważniejszych zadań poety; zapełnienie chwili danéj zasługą, a zapełnienie jéj utworem mniéj więcéj właściwym, daje miarę o mniejszéj lub większéj potędze talentu twórcy. Moglibyśmy tę myśl obszerniéj rozwinąć, i poprzeć ją powszechną historyą poezyi, ustawiwszy w jednym szeregu naj-

większe geniusze, a w drugim najpowszedniejsze rymopisy, jednych i drugich z ich dziełami; ale łatwo widzieć, że ten kierunek za dalekoby nas odprowadził; dlatego pozwolimy sobie przestać na powyższym ogólniku, w przekonaniu, że wszyscy równo z nami czują konieczność rozumowego powodu przy każdym czynie, a tém samém przy każdym utworze sztuki, i uwagi nasze nad Trzema Wieszczbami zacząć z tego naprzód stanowiska.

W ogólności, każdy naród, jak pojedynczy człowiek, ma swoje sny niepojęte, prorocze, widzenia, przeczucia, ma swoję tajemniczą stronę. I możeż być inaczéj? Byt narodu w téj przestrzeni która jest nieskończonością, w tym czasie który jest wiecznością, w téj otchłani tajemnic która go zewsząd ogarnia jakkolwiek długi i wydatny, czémże jest z całą swoją rzeczywistością?

Czémże jest to wszystko co wiemy, obok tego czego nie wiemy? Niczém prawie. Wyznanie to nie krzywdzi rozumu. Ma on swoje miejsce którego mu nikt nie odejmie. Rozum jest to człowiek ziemi, człowiek bytu doczesnego pomiędzy kolebką i grobem, rozum są to ziemskie sprawy człowieka, sprawy kończące się u grobu, tam jego miejsce, ale i tam jeszcze niech będzie pokorny; cała przepaść w którą on spojrzeć nawet nie może bez zawrotu głowy, jest dziedziną wiary; wiara jest jego punktem wyjścia, wiara najwyższym jego szczytem, niech uderzy największą długością swojego promienia w którykolwiek punkt tego obwodu, a wszędzie padnie złamany uczuciem swojéj nieudolności. W istocie, tajemnicza strona narodu, ze wszystkiemi swojemi zjawiskami, nietylko że jest wrodzona, ale konieczną. Jeżeli naród szczęśliwy traci niekiedy wiedzę téj tajemniczości, jak człowiek, którego pomyślności i uciechy doczesne zanurzyły całkiem w życiu ziemskiém, zmysłowém, to przeciwnie naród uciśniony ma jéj uczucie tém mocniejsze, im klęski jego są większe. Zwracając się wyłącznie do Polski, widzimy naprzód, że od wieków jéj oblicze, jéj stanowisko pośród Europy i jéj powołanie było, że tak powiemy, mistyczne. Najprozaiczniejsze kroniki, jak są nasze po największéj części, nie potrafiły zatrzeć tego piętna na jéj żywocie. Od czasu jak dwaj goście niebieskiego pochodzenia, wyprowadzili ją w osobie Piasta na scenę dziejów, od czasu jak Chrobry przyjął z rąk anioła żelazo walki, szła ona po oddzielnéj drodze między ludami, samotna prawie pomiędzy niemi, przez swoje przymioty, przez swoją myśl społeczeńską, grzeszna, ilekroć w ślady obce wstąpić chciała, a zawsze obojętna na korzyści ziemskie, ujmująca gołębiczą prostotą i dziecieńcą dobrodusznością, cierpiąca swoim ludem, wzniosła poświęcaniem się dla drugich, mimo to, nienawidzona od wszystkiego co ją otaczało, istna posłanka jakiéjś wyższéj woli, wcielenie jakiegoś słowa w którém złości starego świata śmierć swoję widziały, coś nakoniec przez pół nadziemskiego; cała też jéj historya jest takim poematem czynów, na tak wzniosłéj myśli osnutym, że podobnego jemu żaden może naród nie przedstawi. Nieszczęścia rozwinęły to usposobienie jeszcze silniéj. Kiedy choroba obali ciało, kiedy je cierpienia strawią, kiedy krew wytoczona rozleje po niém spokój omdlenia, dusza wtedy bierze przewagę, buja swobodnie między ziemskim i nieziemskim światem, albo ma widzenia, albo jest na ich drodze. Polska odepchnięta od całéj prawie ziemi, opuszczona od reszty, zkatowana w całém ciele, całém ciałem cierpiąca, ucieka duszą przed nadzwyczajnemi klęskami ze zwyczajnego świata; nie znajdując na nim wsparcia, nadziei, pociechy, wzmocnienia swojéj wiary, szuka ich w świecie tajemnic; potrzebuje widzeń, objawień, cudów, natchnionych ludzi, proroctw, i ma to wszystko, a przynajmniéj miała. Ale jeżeli na czém, to na massie ludu widać najdobitniéj ten stan duszy narodowéj, to dążenie, te potrzeby. W nim czucie góruje zawsze nad rozumem, bierze popęd do nadzwyczajnych czynów od czucia, nie od rozumu, w nadzwyczajnych przeto nieszczęściach, przemawiamy raczéj do jego wiary jak do przekonania. Tak się zapatrywał pisarz Trzech Wieszczb na lud polski, na jego potrzeby; w podobném widzeniu rzeczy wyjął powód do utworzenia swojego poematu; z tego źródła wypłynęło pierwsze jego

natchnienie. Jest ono wzniosłe i mądre, bo zamyka w sobie pojęcie czasu, narodu, zrozumienie ludu w jego posłannictwie, miłość ku niemu i wiarę weń. Artysta który staje od razu na tém stanowisku, daje już pewną rękojmią wielkości swojego talentu.

Zobaczmy teraz jak tę myśl rozwinął. Natchnienie jest rzecz ważna, żywotna we wszelkim utworze, ale równie ważném jest wykonanie. Można zmarnotrawić najpiękniejsze natchnienie, jak najbujniejszy pierwiastek życia; dopiero użycie natchnienia, wcielenie go w postać widomą, dopełnia dzieła, pokazuje nam artystę w jego wartości rzeczywistéj. Nie potrzebujemy ostrzegać czytelników, że Siemieński, przez swoje poema, nie mierzy w nadzwyczajne powołanie proroka. Siemieński wziął tylko z wiarą ludu historyczny jego materyał, ozłocił go w ogniu własnego natchnienia, i ukształtował w utwor poetycki, odpowiedniejszy pojęciu i smakowi narodowemu jak pierwotworna ich surowość. Materyały poematu Siemieńskiego, były to szczegóły oderwane, dotykające pewnych mniéj obszernych epok życia polskiego? błyszczące odłamami myśli polskiéj; Siemieński związał je wzajemnie; przeprowadził przez wszystkie jeden główny pomysł i wystawił jedną harmonijną całość; jego zatém poema w ogólnym swoim widoku wyświeca życie Polski w najważniejszych jéj chwilach, od Zygmunta Augusta aż do naszych czasów i po za nasze czasy, a w ostatecznym słowie poematu zamyka się cala Polska, bo nawet rozwiązana zagadka jéj przyszłości, według wiary ludu, według jego proroków.

Przystąpiwszy do bliższego rozpatrzenia się w poemacie Siemieńskiego, widzimy i tutaj głęboki rozmysł i bystre oko artysty. W życiu Polski trzy są żywioły, trzy sprężyny jéj losów, wydatniejsze przed wszystkiemi innemi: władza narodowa, uświetniona pozorami monarchizmu, szlachta, to jest naród polski, w stanie jeszcze, że tak powiemy poczwarkowatym, nakoniec lud polski czyli tenże naród w zupełném rozwinięciu swojéj myśli; każda też ze trzech wieszczb opiera się głównie na jednéj z tych trzech myśli: pierwsza prorokuje o królach aż do ostatniego z nich; druga maluje rozprzężenie się i upadek Polski szlacheckiéj; trzecia rozpala nad gruzami przeszłości gwiazdę ludu i wyprowadza Polskę duchem ludu wskrzeszoną: właściwie ostatnia tylko jest proroctwem, dwie drugie mówią o czynach dokonanych już dla nas. Mimo to, noszą słusznie nazwanie przepowiedni, i nie można im zrobić zarzutu, że są łatwemi proroctwami przeszłości, bo jak jedna tak druga, osnute na zabytkach historycznych, które w swoim czasie były rzeczywistemi proroctwami, jeśli dziś nie mają pod tym względem dawnéj ważności, to są konieczne w całości poematu, jako świadectwo ostatniemu proroctwu niespełnionemu jeszcze. Przez tę przeszłość, postawioną obok przyszłości, objawienie tego co ma być, wychodzi już z rzędu marzeń, nabiera pewnego prawdopodobieństwa, pewnéj uroczystości, ukrzepia wiarę w przyszłość pożądaną.

Dopełnimy tych uwag i jaśniéj wykażemy zalety poematu w następnym przeglądzie jego treści.

Poeta otwiera dusze czytelników uroczystém godłem, wziętém z objawienia Świętego Jana: « Nie pieczętuj słów proroctwa ksiąg » tych gdyż czas blisko jest; » i z poezyi słowiańskiego poety Kollara,

Wszystkich światów klęski i gorycze,
Zagniewane niebo na nas zwali,
Jeśli ludzkość nie postąpi daléj.

Pierwsza wieszczba nosi napis: HOROSKOP; stosuje się ona jedynie, jakeśmy już powiedzieli, do losów Polski kierowanych władzą królewską.

Poeta oparty na historycznych słowach Łukasza Górnickiego, kładzie tę wieszczbę pod kształtem powieści w usta jednego ze starych domowników Zygmunta Augusta. Widzimy tu jedną z najpoetyczniejszych postaci między naszymi królami, w chwili najpoetyczniejszéj, bo w chwili konania, właśnie w stanie duszy najstosowniejszym do przyjmowania objawień przyszłości: błysk ten możeż być pożądańszy, uroczystszy, jaśniejszy jak w ciemnościach podnoszących się z grobu? Zygmunt August spoczywa na łożu śmiertel-

nem, wysila się jednak na życie, chce jeszcze raz napatrzyć się rysom najdroższéj swojéj Basi, czeka dworzanina który ich wizerunek ma przynieść. Otoż i on przybywa — zostają sami — drogi obraz jest już w ręku króla — na to jedynie, aby skupieniem całéj roskosznéj przeszłości rozpalić gorączkę życia do stanu zdrowia, po raz ostatni, i usposobić go do ważniejszéj sprawy, do zobaczenia przyszłości państwa. W téjże skrzynce, która jest składem pamiątek drogich sercu, złożono także pargaminy wieszcze. Na rozkaz króla, wydobył je dworzanin z kryjówki, zamalowane dziwnemi znakami i czyta.

Cichy sługa sług pańskich, opat z Jędrzejowa
Berejus, prophetico spiritu natchniony,
Wiedzion chwałą kościoła i zdrowiem korony,
Takowe vaticinium z gwiazd i książek wiela
Zebrane, ostatniemu z Jagiełłów udziela. —
— Ostatniemu! król krzyknął; a już lat trzydzieści
Jako ta przepowiednia w mym skarbcu się mieści.

Prorok więc odgadł bezpotomną śmierć króla na lat trzydzieści naprzód; więc słowa jego nie są to bałamuctwa gwiazdziarzy; z góry dał rękojmię niemylności swéj sztuki; król mu wierzy jak żeby własném okiem przyszłość przezierał. Stąd taka w nim boleść kiedy proroctwo ucięło się na ostateczném upodleniu ostatniego króla, Stanisława Poniatowskiego:

Jakże marnie się skończyło! woła Zygmunt August:

I złożył na krzyż ręce, by modlił, żałował,
Że bezpotomnie nogą do grobu zstępował,
A może z sokołami przegamracił losy
Korony...

Złamią tę wiarę dopiero słowa dopisane na boku Horoskopu:

Precz na zachodzie gwiazdkę upatrzyłem,
Blask swój od konstellacyi bierze Gedymina,
Do biegu ją popycha satellit drużyna
Krzycząc: Krol nasz! i strojąc w brudny szmat szkarłatu
By w mięsopust krakowski, pośmiewisko światu.

Król uderzony temi słowami w całą duszę, przerywa czytanie, nie chce słuchać daléj, nie może wierzyć w taki upadek narodu; woła głosem rospaczy: Kłamie prorok? Kłamią gwiazdy! i w tém wysileniu kona. Śmierć jego przeszkodziła dowiedzieć się ostatku przepowiedni. Proroctwo niezupełne, przyszłe losy Polski w zawieszeniu: myśl monarchizmu oświeca tylko jéj upadek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Według ukazu z d. 19 lipca: kto otrzyma dziedziczne szlachectwo przez dojście do rangi ober-officera w służbie wojskowéj, udziela je dzieciom jedynie w stopniu ober-officera spłodzonym; jeżeli zaś dzieci takich nie będzie, szlachectwo dziedziczne nadaje się podług wybrania i na prożbę ojca, albo gdyby ten nie żył, na prożbę matki lub dziada, jednemu z dawniéj spłodzonych synów, wyłączając wszakże tych, co przed wejściem jeszcze ojców do służby wojskowéj, urodzili się w stanie poddanych, lub jednym ze stanów płacących, podatek, chociażby potem wyszli z tego stanu.

— W Numerze 207 Kuryera Warszawskiego, ogłasza księgarnia Glüksberga iż wyszedł tom I^szy Słownika polsko-rossyjskiego i I^szy tom rossyjsko-polskiego, i że ostatni w listopadzie opuści całkiem prassę. Jak jednak mały pokup na te ze wszech względów słabe fabrykaty spekulacyi księgarskiéj p. Glücksberga być musi, okazuje się z tego, iż zagraża prenumeratorom w Kuryerze Warszawskim, że jeżeli całego dzieła brać nie będą, zamiast 20 zp. 80 zp. za exemplarz płacić zobowiązani zostaną.

— Piszą z Królewca 19 b. m. Oczekują tu z niecierpliwością rozpoczęcia processu o zdradę stanu wytoczonego autorowi broszury pod tytułem Cztery pytania napisanéj w celu okazania królowi potrzeby konstytucyi. Jest obawa aby kara nie była za wielką, chociaż autor nie uwłacza bynajmniéj prawom królewskim, i miał jedynie na względzie postawić Króla w możności dowiedzenia się o potrzebach narodu z innéj strony a nie z ust ministrów.

Paryż, d. 30 września 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

Ciężką podjęlibyśmy pracę, gdybyśmy wszystkie niedorzeczności dzienników dynastycznych wytykać chcieli. Czemu je przypisać, złéj sprawie jaką bronią, czy brakowi rozsądku? I jednemu i drugiemu zarazem; trudniéj też zdobyć się na więcéj płaskie rozumowania, na więcéj jałowe przysłowia, jak *Trzeci Maj*, pierwszy dziennik dworu. Co odpowiedzieć np. na podobną loikę: Jeżeli powtarzamy *Jeszcze Polska nie zginęła*, musimy przyznać że Polska jest monarchiczną! alboli też: Jeżeli Polska jest narodem żyjącym, musimy przyznać że jest monarchią! Jedno bez drugiego u *Trzeciego Maja* istnieć nie może; on tą razą *ciągnąc siebie samego za język*, do takich przyszedł wniosków, a trudno się nam mierzyć z przeciwnikami podobnéj siły. *Trzeci Maj* nakłada ciężką na swoich czytelników pańszczyznę, rozsyłając im głębokie swego rozumu płody; szczęściem iż nie ma środków przymusu, odbierający więc *Trzeciego Maja* łatwo od téj pańszczyzny uwolnić się mogą.

Dynastycy nasi nie widzą, iż ich argumenta przeciw nim raczéj, a nie za nimi mówią. Jeżeli Polska jest monarchiczną, jeżeli konstytucya 3° maja zaprowadzająca tron dziedziczny, ma dla Polski wagę i obowiązuje pokolenie dzisiejsze, chociaż w wykonanie wprowadzoną nie była, chociaż nie broniac jéj, odrzucił ją tém samém naród,— to w takim razie prawą dynastyą dla Polski byłaby dynastya panująca dziś w Saxonii; wszakże jéj naród nie zrzucił z tronu, wszakże przy końcu XVIII wieku nie posiadła go jedynie dla zbiegu wypadków zewnętrznych, przez to że rozszarpano Polskę, wszakże powróciła na tron w 1807, Napoleon sam w owym czasie oznajmił: nie nadałem wam króla jakiegoby Polsce potrzeba, ale takiego przynajmniéj którego wybraliście sami, którego powołaliście do berła. Jeżeliby więc przeszłość wiązała naród, przeszłość mówiłaby za dynastyą saską; ta byłaby naszą dynastyą narodową. Historya uczy nas wprawdzie, iż Czartoryscy przez intrygi własne, za pomocą pieniędzy i bagnetów moskiewskich, zamyślali owładnąć berło, ale Polska widziała ich zamysły ze wstrętem, i zmuszeni byli planów swoich zaniechać. Historya uczy nas jeszcze, iż nawet na sejmie czteroletnim Adam Czartoryski, ojciec dzisiejszego, popierając dziedziczność tronu, miał nadzieję iż po bezdzietnym Stanisławie Auguście sam koronę osiągnie, ale i ta nadzieja zawiodła; sejmujący i część sejmików oświadczyli się za domem saskim, i konstytucya 3° maja Sasów powoływała do tronu.

W przeszłości zatem wola narodu objawiła się przeciw Czartoryskim, zamysłom ich ciągle w brew stawała, i zapewne nie wysługi dzisiejszego księcia dla moskiewskiego dworu, złamaćby tę narodową wolę zdołały.

Jeżeli ludzkość ma sobie wytknięty cel przez opatrzność którego nie może zmienić, do którego musi dążyć, pojedynczy naród ma swój cel właściwy, zgodny z celem ogólnym; będzie on wybitny w charakterze narodu, w jego instytucyach, w jego niezliczonych ruchach, da się postrzedz niemal na każdéj ścieszce publicznego życia. W historyi przeto, tego celu, tego przeznaczenia opatrzności sposzczać z oczu nie można; jest to jak główny przedmiot obrazu, którego poboczne gruppy czynią wydatność mocniejszą. Nigdzie może ten cel nie jest tyle wybitnym jak w życiu Polski, i cała nasza historya świadectwem. Zaledwie Polska przyjęła chrześciańską wiarę — niosła ją natychmiast w sąsiedzkie i pobratymcze kraje; zaledwie pod jednym rządem związala się polityczną jednością — skupiała natychmiast w jedną wspólną rodzinę pojedyncze szczepy sławiańskie; nigdzie nie posuwała się w celu prostego zaboru krajów i podboju ludów; wszędzie jako przyjaciółka, jako starsza siostra zapraszająca młodsze do wspólnego pożycia. I wiele narodów wzrosło przez oręż, jedna Polska rozszerzała swe granice przymierzem; wiele zawojowanym zostawiało dawniejsze prawa i instytucye, jedna Polska widziała, iż jéj własne prawa i instytucye przyjmowano bez oporu, zaprowadzano z dobréj woli. Jakież więc było posłannictwo Polski? posłannictwo apostoła, posłannictwo cywilizacyjne. I nie byłaby tego dokonała Polska, gdyby jéj prawa, jéj instytucye, przynajmniéj dla części narodu, nie były demokratyczne; nikt nie mógł mieć odrazy zostać obywatelem wielkiéj

rodziny, cząstką wszechwładzcy wielkiego narodu, ale każdy opierałby się zostać poddanym, choćby największego monarchy. I to rozszerzanie granic Polski było coraz większe, chociaż władza panującego słabiała. Za panowania Jadwigi przyłączyła się Litwa; za Kazimierza Jagiellończyka Prussy; za Zygmunta Augusta Inflanty. Przeciwnie, im panujący w późniejszym czasie gorliwiéj zamyślali o opanowaniu tronu, tém więcéj klęsk sprowadzali na naród. Władysław IV w części przygotował, albo przynajmniéj wywołał późniejsze wojny kozackie; Sobieski, dla zapewnienia synom korony polskiéj i księstw udzielnych, trawił zasoby na korzyść Austryi i prowadził bezskuteczne o Wołoszczyznę wojny; August II zjednał nam interwencyą moskiewską; w końcu Czartoryscy, dla zaprowadzenia reformy monarchicznéj, naprowadzili Moskali, i siejąc w narodzie niezgody, ułatwili rozszarpanie kraju.

Ale dynastycy nasi nie oglądają sie na to, i całą siłę dla swoich argumentów czerpią z czasów poniżenia Polski, z czasów jéj upadku, z chwili przewagi sąsiadów. Smutna to polityka, któréj początek znamionują tak okropne klęski; zła to gwiazda, która już raz naczelników monarchii na pole niesławy i sromu wywiodła — polityka nie uznajaca, albo która zdaje się nie uznawać zmian jakich Polska doznała; rewolucyj, które nietylko przeszły na jéj gruncie, po jéj powierzchni, ale, które całe społeczeństwo przeniknęły do głębi, wyrzuciły z jego łona przez okropną katastrofę pierwiastek zły, cudzoziemski, fałszujący instytucye i psujący obyczaje nasze, a wprowadziły Polskę na dawne stanowisko demokratyczne, na którém tak świetne zajmowała miejsce.

Żadna rewolucya w Polsce nie była na korzyść monarchii, ani kierowana przez monarchią. Konfederacya Barska, rewolucya Kościuszki, późniejsze powstania i rewolucya Listopadowa toczyły się o niepodległość Polski a nie o formę rządu, bo nie ulegało wątpliwości, iż zawsze demokracya przeważy. I nie wyjmujemy nawet czasów księstwa warszawskiego, w pośród którego, nie było w mocy Napoleona wznieść tron samowładny, nawet ostatnich czasów 1831 roku, chociaż podobało się sejmowi monarchią za przyszłą formę rządu ogłosić. Jeżeli nie powiodły się tylokrotne usiłowania Polski, jeżeli zwycięztwo nie było ich skutkiem, pochodzi to stąd, iż oddzielono rewolucyą polityczną od rewolucyi socyalnéj; każde usiłowanie kazało spodziewać się zmiany stosunków społecznych, obiecywało tę zmianę, ale żadne nie weszło na jawną i otwartą drogę. W tém leży wina, to był grzech pierworodny, jaki przyszłe powstanie pod karą zaguby zmazać powinno.

Dokonać tego nie potrafi monarchia.— Monarchia musi się oprzeć na uprzywilejowanych, a Polsce potrzeba politycznéj równości; gdzie są przywileje dla jednych, tam dla drugich jest ucisk, a Polska powinna mieć możność swobodnego rozwijania wszystkich sił, wszystkich zdolności, ażeby była wielką, kwitnącą, i aby tak słowem jak czynem zdołała przyłożyć się do postępu ludzkości.

Dalszy ciąg artykułu Nationala o dziele F. Colson: *Polska i gabinety północne.*

Nie można zaprzeczyć P. Colson prawa jakie sobie przypisuje lub jakie mu królewskość polska udzieliła, lecz zaprawdę, w redakcyi tego manifestu królewskiego nie zaszkodziłoby cokolwiek więcéj zręczności i taktu, cokolwiek więcéj gustu i talentu. Przy czytaniu dzieła, doznajemy kłopotu za autora, widząc jak musiał wyprowadzić przed publicznością swojego króla, nagle, bez żadnego przejścia, po kilku krótkich pochwałach monarchii w ogólności, a w szczególności niektórych królów. W jego oczach ks. Czartoryski jest jedynym środkiem ocalenia dla Polski, trzeba pozostać na wygnaniu na zawsze, albo przyjąć go za króla; za króla dziedzicznego, za króla, na wzór innych królów. Dla autora jest to nie wątpliwém, iż król jego posiada wszystkie przymioty dobrych królów zdobiące, a nie ma właściwych im błędów; pewniejszém jeszcze że te przymioty na swoich następców w porządku pierworodztwa przeleje; zapewne P. Colson zaręczy nam także iż nie należy się obawiać aby ta nowa królewskość zmieniła się, zepsuła, zbękarciała,

przyniosła niesławę założycielowi dynastyi. Dziedzictwo Karola wielkiego, mogło przejść do królów próżniaków, albo głupich zaraz w pierwszéj generacyi. Henryk IV mógł mieć Ludwika XIII następcą, a berło Ludwika XIV mogło się dostać od bękarta do bękarta i przez ręce Ludwika XV na kolana Dubarry. Nic podobnego nie przytrafi się dynastyi Czartoryskich, wynika to oczywiście z dzieła P. Colson. Jakże pocieszającém to zapewnienie, jakże trudno coś zarzucić podobnéj rękojmi!

Wolno każdemu postawić nad sobą pana, i stworzyć dla swojéj zabawy króla; wolno go ludowi podać do przyjęcia; lecz natomiast należy oczekiwać iż ten lud rozbierze prawa jakie wybrany przez jednego posiada, ażeby został wybranym przez wszystkich. Król więc proponowany przez p. Colson, nim weźmie koronę i włoży ją na głowę, powinien stanąć ze swemi tytułami do korony przed ludem. Kiedy Bolesławowi Wielkiemu spodobało się włożyć na głowę koronę, zażądał wprzódy przyzwolenia narodu. I książe Czartoryski, jeżeli podda się pod głosowanie, czyż sądzi p. Colson że bez dyskussyi przyzwolenie dla królewskości wyrobi? Przewidziałże p. Colson jakie zarzuty demokraci polscy mogą jego bohaterowi poczynić? Jestże panu Colson znajomą przeszłość człowieka któremu z taką szczodrobliwością tron stawia? Chciałżeby przyjąć na siebie odpowiedzialność za przeszłość swego pretendenta? P. Colson, tak powolny organ kilku zauszników księcia, cóżby odrzekł, gdyby jaki Polak wystąpił z tłumu, i zadał p. Czartoryskiemu następujące pytania:

« Książe Adamie Czartoryski, nie miałżeś « w twojéj familii człowieka, który nie miał « innego tytułu aby zostać królem polskim nad « ten, iż był kochankiem carowéj, który rządził « Polską przez miłość dla Katarzyny, i złożył « w końcu koronę w jéj ręce? Pamięć na « Stanisława Augusta upoważnia nas książe « Adamie, do zrobienia ci pewnych warun« ków. Od czasu dwóch Czartoryskich Mi« chała i Augusta, dążność do zajęcia dzie« dzicznego tronu w Polsce nie byłaż w two« jéj familii nieustającą polityką, systematem « familijnym, który może obrócić się w śmie« szność nimby przyszedł do skutku?

« Mógłbym więcéj powiedzieć o twoich « przodkach, lecz zwróćmy się raczéj do cie« bie.

« Po ostatnim podziale Polski, nie byłżeś « mianowany przez Aleksandra ministrem « spraw zagranicznych dworu petersburskie« go? Jakimże to dzieje się sposobem że mi« nistrowi rossyjskiemu z 1806, zachciało « się zostać królem polskim w 1840? Od « 1809 nie przedstawiałżeś Aleksandrowi pe« tycyj podpisanych przez arystokracyę pol« ską w tym celu aby się ogłosił krolem na« szego kraju? Nie przedstawiałżeś na kon« gresie wiedeńskim aktu z podpisami mniéj « więcéj wątpliwemi dla przekonania obcych « iż życzeniem jest Polski zostać prowincyą « rossyjską? Byłeś dyplomatą rossyjskim na« tenczas; skądże nabrałeś uczucia do naro« dowości polskiéj? Byłeś w pośród nieprzy« jaciół Francyi naówczas: Francya zapom« niała o tém dając ci gościnność jako i nam « wiernym jéj sprzymierzeńcom; myśmy « wtedy walczyli pod jéj świetnemi chorą« gwiami przeciw tobie; my cośmy jéj sławę « dzielili, zostali wiernymi jéj nieszczęściom, « nie zapominamy tego czynu tak łatwo jak « ona; i na łonie to tego narodu prawdziwie « demokratycznego ogłaszasz się królem, « okrywasz czoło koroną? Na kogoż rachujesz « dla utorowania sobie drogi do tego tronu « *in partibus*? Na Rossyę czy na Francyę? « Co do Francyi, nie licz na nią; Francya « może nie pamiętać ludziom, lecz nie zapo« mina o zasadach; nie wyrzeka się swojéj « przeszłości, przez to że pobłaża błędom. « Być może iż Mikołaj będzie wdzięcznym za « wyrazy wymówione przez ciebie po jego « detronizacyi: *Panowie, zgubiliście Polskę.* « Wyrazy te są tytułem do łaski cara, ale « nie do zostania królem Polski.

« Książe Adamie Czartoryski, kto ma taką « plamę na sumieniu, ten jéj nie maże ale « ją rozszerza olejem namaszczenia; ten nie « powinien robić się królem, ale ochotni« kiem; ten powinien iść na bagnety w sze« regach narodowych, i jeżeli nie polegnie

« na placu bitwy, ograniczyć swoją ambicyę « do tego, aby jego imie z zaszczytem w dzie- « jach krajowych zapisaném zostało.

« Książe Adamie Czartoryski, przypomnij « sobie, że kiedyś służył w szeregach rossyj- « skich, jeden żołnierz z twojéj familii, któ- « ry uświetnił chorągwie francuzkie, wolał « odegrać rolę Poniatowskiego jak Bernadot- « tego, i że swojém chwalebnym odwrotem, « imie jego stało się tak popularném w Pol- « sce jak Kościuszki, we Francyi jak Bajar- « da. »

Takim językiem odzywaliby się umiarkowańsi, bo chcący całą prawdę powiedzieć, musieliby okazać się więcéj energicznymi.

Cóżby odpowiedział na to p. Colson? Nie wiemy; zobaczmy jednak czy zdołamy wynaleść przynajmniéj zaród jakkolwiek słusznéj odpowiedzi, rozbierając dzieło którego wykazaliśmy cel, zasadę i dążność.

KORRESPONDENCYA.

Dnia 9 września 1841.

..... Byłem w kąpielach w..... zgromadzenie było liczne, bawiono się ochoczo, miał być teatr amatorski na korzyść szpitala, lecz baczni na napomnienie *Pszonki* już po Polsku grać mieli. Nie wiem jeszcze jak się to udało. Nie obeszło się i bez poważniejszych rozpraw a herby poumieszczane na niektórych powozach, ostrą naganę na właścicieli ściągnęły. W kraju dosyć spokojnie, ale w Warszawie rozpoczęło się nowe prześladowanie młodzieży; jeden z niéj uwięziony przed kilką miesiącami w cytadelli, dręczony wszelki rodzajami katuszy, zgorzał w więzieniu, zapaliwszy z sobą pościel, w którą się owinął. Nazywa się Lewitt.

Pobory były już trzy w tym roku, na miejsce uciekających biorą innych, a oprócz tego do rodziny uciekających posyłają exekucyą, która tak długo stoi, dopóki zbiegły dostawiony nie zostanie. Sąd najwyższy przenoszą z Warszawy do Petersburga, a w każdym gubernialném mieście, ma być ustanowiony trybunał. Od nowego roku mają nowe ogłosić prawa, będzie to ostateczne zniszczenie gdzie niegdzie pozostałych jeszcze błyskotek swobodniejszych urządzeń. Turkuł minister przybył do Warszawy, a za nim siedm bryk pakownych, mówią że to zamiast praw, knuty!

Wystawa obrazów, sztuk pięknych i celniejszych wyrobów krajowych była piękna i prawdziwie godna widzenia. Między obrazami, Suchodolskiego, najpierwsze zajmowały miejsce.

TRZY WIESZCZBY

PRZEZ

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

PARYŻ 1841.

(Ciąg dalszy.)

Druga Wieszczba zaczyna się tam, gdzie się pierwsza kończy, w epoce Poniatowskiego, w epoce tak już napiętnowanéj przyszłym upadkiem narodu, że można by ją podciągnąć pod chwilę upadku stanowczego.

Moskwa rozrasta się w coraz widoczniejsze kształty olbrzymie, zapuszcza, jak choroba raka, coraz głębiéj swoje odrośle w łono Polski; serce narodu czuje bolesne jéj dotknięcia z każdéj strony, czuje że mu coraz ciaśniéj w narodowéj piersi; widzi że strumień krwi coraz bardziéj ubywa; wzdryga się boleścią obecną i niepokojem przyszłych nieszczęść; niezwykłe te poruszenia udzielają się ciału rzeczypospolitéj gdziekolwiek dochowało się ono jeszcze w starożytném zdrowiu; przez zamęt bezrządu przebłyskują tu owdzie zbawienne myśli, sny niespokojne rzucają letargiem gnuśnego odrętwienia; wiara i wolność podają sobie ręce do spólnéj pracy nad zbawieniem Polski, i przygotowują w skrytości powstanie konfederacyi barskiéj; na raz wszystko to wciela się w jedną osobę księdza Marka, kapłana, żołnierza, proroka i w końcu męczennika. On jeden cały swój czas wyobraża; czuł obecność jak inni, pracował dla niéj jak inni, ale wyprzedził innych przejrzeniem przyszłości i jéj przepowiedzeniem. Któż to był ten ksiądz Marek? Cichy członek zakonu karmelitów w Berdyczowie, ledwie znany potomności z kilku napomknień ówczesnéj historyi, niezgodnych z sobą; za to wynagrodzony cześcią świętości jaką podanie ludu do jego pamięci przywiązało, a nadewszystko proroctwem o przyszłości Polski, które autor Trzech Wieszczb umieścił dosłownie w przypiskach, i na którego myślach głównych osnuł drugą Wieszczbę.

Zdarzenie całe ma miejsce w klasztorze berdyczowskim. Wchodzimy do szczupłéj celi zakonnika, ksiądz Marek zakłopotany przygotowaniem kazania, z którém powinien wystą-

pić za godzin kilka. Cała ta scena jest znakomitéj piękności, dowodzi w pisarzu silnych, wszechstronnnych uczuć, niepospolitego daru przejęcia się swoim przedmiotem, wielkiej znajomości ludzkiego ducha w tajemnych jego robotach, w jego walkach wewnętrznych, i mistrzowskiéj obok tego biegłości nadania im formy prostéj, wyraźnéj, szlachetnéj: téj części nie śmiemy malować naszą prozą, odjęlibyśmy jéj cały urok; powiemy tylko tyle ile potrzeba aby dać wyobrażenie ogólnéj treści. Poeta bierze księdza Marka w stanie zwyczajnym, nic jeszcze nie objawia w nim proroka: łamie mu głowę nad kazaniem, bo w Berdyczowie jarmark, zgromadzenie w kościele będzie liczne i świetne, nabożeństwo solenne, trzeba godnie kazać, ale o czémże kazać czegoby słuchacze nie wiedzieli? Gdzież ma zasięgnąć w tém rady? Z księgi z któréj zawzdy pił moc jak w źródle — z Ewanielii. Ksiądz Marek przedewszystkiém jest kapłanem Chrystusa. Otwiera więc Ewanielią, a pierwsze jego spojrzenie pada na owe tak poetyczne, tak wzniosłe, a razem tak okropne słowa Chrystusa, zapowiadające spustoszenie Jerozolimy — i wnet po pierwszych kilku wierszach wytryska w księdzu Marku z myśli religijnych myśl Polska, obok kapłana powstaje Polak, Jeruzalem zamienia się w ojczyznę. W rozpędzie téj myśli przebiega Poeta wszelkie prywatne i publiczne grzechy narodu, zepsucie grasujące po wszystkich stanach, stawi u kresu jako skutek ich konieczny okropną karę, którą lęka się wyraźnie wymienić, oddala od jéj widoku duszę skierowaniem jéj w sferę niebieską, woła o pomoc niebieską. Skąpany w źródle modlitwy duch księdza Marka, wraca pokrzepiony, z myślami weselszemi, ze środkami naprawienia złego, z marzeniami nawet przyszłości, jakiéj tylko katolik-Polak może zapragnąć.

O śliczne! o śliczne
Niebo nad naszą Polską wtedy się otworzy:
Jako druga Chanaan zakwitnie kraj boży.
Szlachecka złota wolność, by ziarna różańca,
Skupi się koło tronu swojego wybrańca,
Z dobytemi w pół kordy, z okiem na granice,
Czy pohaniec nie wkracza?.. z okiem na świątnice
Czy znowu, kąkol w zbożu nie naszli bluźnierce
Ośmym mieczem boleści przebić Maryi serce?

Marzenia te potrącają proroczą strunę duszy księdza Marka: poeta jednak nie od razu stawia go na szczycie, tylko po szczeblach przeprowadza; uderzająca jest loiczność tego szczeblowania. Ksiądz Marek wchodzi w siebie, naprzód spotyka w duszy swojéj silną wiarę: nie wiem przez jakie sposoby, mówi on:

Mógłbym nią martwych wskrzeszać, wypędzać choroby'
Z tym oto jednym krzyżem bić Amalecyty.

Z téj pełności wiary wypływa uczucie proroczego powołania: jest to uczucie jeszcze, słabe widzenie zamglone a jednak pewne: w sercu ma siedlisko ten duch tajemniczy przeświadczony jest o nim, z tém wszystkiém sam nie wie czy to czart, czy Bóg! Kto wie rzecze wreszcie po krótkiém dumaniu, możem ja i prorok? Myśl ta uśmiecha się księdzu, i w tejże chwili odgania ją jak myśl pychy i znowu do niéj wraca. Ale dusza nie wzniosła się jeszcze nad sferę ziemską, ztąd też marzenia obudzone dumą proroka krążą przy ziemskich uciechach, przy ziemskiéj sławie, przy ziemskich gościnnościach; ksiądz Marek ma powód wziąść je za pokusę, piekielną, sili się oczyścić z nich serce, jakby w przeczuciu że się niebieski zesłaniec zbliża, napełnia je miłością chrześciańską, podnosi się niém coraz wyżéj, do powołania kaznodziejskiego, do gotowości poświęcenia się za winy Polski, aż spotyka się z duchem proroczym i pada w zachwyceniu przed objawieniem senatorów porwanych na Sybir. Z tego snu proroczego nie zdoła go wyprowadzić nawet przeor klasztoru, który nadszedł w téj chwili przypomnieć mu kazanie i zbliżającą się jego porę.

Druga część wieszczby przenosi nas do kościoła, w chwili nabożeństwa, między tłumy pobożnych, oczekujących na kazanie, niepokoj proroka wzrasta, dostojne państwo nudzi się i ziewa, otoż wreszcie i ksiądz Marek, blady jakby z truny. Poeta nie zmarnotrawił chwili między ukazaniem się a wstąpieniem na kazalnicę, ze wszystkich stron gwar słyszymy, głosów niewiernych i pobożnych, przychylnych i niechętnych prorokowi; serce drży mimowolnie oczekiwaniem czegoś niezwyczajnego, głos tłumu nakazuje cichość: słuchajcie! słuchajcie! woła prorok, i w pierwszych słowach rzuca na słuchaczy piorun przerażenia:

Ruina

Wisi nad Polską!!! miałem objawienie,
Oto biskupów wloką na więzienie!
Starców z senatu, z izby... gwałt za gwałtem...

I proroczy potok jak buchnął tak płynie wojną, mordami, aż póki nie skończy się w grobie narodu. Jak mary krwawe przesuwają się po przed duszę konfederacya barska, sejm czteroletni, powstanie Kosciuszki, wyprawa Napoleona do Moskwy, rewolucya listopadowa, nakoniec dzisiejsza emigracya. Proroctwo zamyka koniec równie okropny jak początek:

Cierpmy, nie ma rady:
Oto anioł nad Polską zatrąbił trzy biady,

a grzmotowi anioła nieszczęść odpowiada tylko tajemnicza i daleka piosenka pociechy i nadziei, jakby gdzieś z zagrobowych krain: Ozwie się głos, uciecze noc, zjawi się blask, i Bóg się ulituje nad królestwem Maryi, królowéj polskiéj. Prorok skończył, gwar tłumu się zaczął. Słyszymy płacze, modły, śluby pokuty; lud rozpacza, woła koniec świata; między szlachtą znowu przekąsy, oburzenie, groźby na fanatyzm, latają przydomki kuglarza, oszusta: nagle wpada goniec i potwierdza proroctwo: przywozi on wiadomość o porwaniu senatorów. Z ostatnim wierszem rozpoczyna się dzieło konfederacyi barskiéj; usiłowanie bezużyteczne. Szlachta upadła, Polska jeszcze nieocalona.

Dwie poprzedzające wieszczby nie rozwiązały losów narodu, nie zaspokoiły wiary jego; pokazały tylko, pierwsza: że utrzymanie narodu w całości i zdrowiu było nad siły monarchizmu, druga: że szlachta w coraz większém psuciu się, nie znajdzie już w sobie dosyć mocy zapobiedz złemu, które się z niéj poczęło, bo ona sama stanowiła naród; a jednak w duchu Polski leży jakieś przeczucie błogiéj przyszłości; potrzeba więc to przeczucie oczyścić ze mgieł niepewności, zamienić w wiarę jasną, spokojną, niezachwianą, wzmocnioną wszystkiém co tylko do wiary wejść może, a czegoby rozum nie odrzucał; opartą jednem słowem na niebie i ziemi, na Bogu i człowieku, na nadzwyczajności zwyczajnéj. W takim duchu i celu jest wieszczba trzecia. Stanowisko na którem gore jéj duch-ognisko jest okropne i przez tę samą okropność poetyczne; okropniejsze, poetyczniejsze jak stanowisko księdza Marka. Co tamten przepowiadał, to się już po części spełniło, a spełniło na większe nieszczęście, na pewniejszy upadek kraju. Hajdamaczyzna powstała i zginęła, ale na Polsce prawie konającéj: ślady jéj przejścia, krew, trupy i gruzy do koła widoczne, świeże: nie zgasły jeszcze rozniecone przez nią pożary, rany jéj noża zapalają się piekielnym ogniem, ten głos co wychodzi z ust Polski, to głos piersi do dna przebitéj, wysilającéj się tylko w ryk zemsty; konfederacya Barska, przytłumiona w pierwszym wybuchu, zamieniła się w niedołężną wojnę domową, zgubną, właśnie temu zaratować chciano; massa szlachty jest jéj przeciwna, lub przestraszona, lub obojętna; wielkie słowa wiary i wolności bez uroku; cała ziemia polska jak bojowisko, a na niém rozciągnięte ciało ojczyzny, a przed ciałem Moskal z uśmiechem szydersko-tryumfującym, a w duszy narodu żadnéj myśli silnéj, a na niebie żadnéj gwiazdy pocieszającéj; wszelkie środki zbawienia zużyte; samo zwątpienie, rozpacz, przepaść grobu. Aż oto naraz podnosi się gwiazda proroka, przebija strzałą światła ćmę przyszłości, i oświeca oczom Polski znak jéj zbawienia, a znak zbawienia, jak powiada poeta w słowo Lud się wciela. Ufaj, Polsko! Czemu nie podołali ani twoi królowie, ani twoja szlachta, ani twoja głowa, ani twoje ręce, to dopełnisz sama cała, przez twój lud: twoim zbawicielem będzie massa twojego ludu. Takie jest ostateczne słowo trzeciéj wieszczby. Ale poeta nie rzuca nam go jak wyrocznię, w dymie delfickiego trójnoga, w zamęcie rozerwanych między sobą myśli. Promień proroczego oka jak wyszedł tak utkwił w swoim celu jasny, prosty, nieprzerwany. Każdy szczegół tego ustępu nosi na sobie cechę główn éj myśli, wchodzi harmonijnie do jéj całości. Prorok trzeciéj wieszczby nie jest to już żaden opat, żaden kapłan, żaden szlachcic ale chłop prosty; nie jest prawie Polak; przynajmniéj w oczach owczasowéj szlachty; on chłop ruski, a jednak kocha Polskę, cierpi dla niéj prześladowanie, tuła się, poświęca się dla niéj, już więc we własnéj osobie wyobraża lud Polski najdoskonaléj, dodajmy że przed potęgą jego ducha sam szlachcic zgina kolano. Nie zapominajmy i o tém że prorok nie jest dowolnym utworem poety, ale osobą historyczną; kilkadziesiąt lat temu cała Ukraina znała Wernyhorę żyjącego, dzisiaj cała Polska czyta jego proroctwa lub słyszy o nich. Przypisy do poematu obszernie to wykładają, my o tyle dotkniemy życia Wernyhory o ile to będzie potrzebne do dalszego ciągu naszego pisma.

Był on rodem kozak, z Ukrainy zadnieprskiéj, zostającéj pod panowaniem moskiewskiém, chował jednak szczególniejsze przywiązanie do Polski, może przez świeżą jeszcze pamięć jéj stosunków z kozaczyzną, a może i pod bodzcem wyższéj myśli, która mu objawiała dalszą cokolwiek przyszłość; a w téj przyszłości z jednéj strony okropność jarzma, które Moskwa jego braciom nałożyć miała, z drugiéj zaś świetność Polski i zbratanych z nią narodów kiedy myśl jéj żywotna, wypróbowana nieszczęściami, stanie na swojém południu. Bądź co bądź to pewna że Moskwie niedowierzał, a trzymał stronę Polski. Uczucia te objawił tak silnie, kiedy poczęła się gotować robota rzezi przez Moskwę podszeptywana, że przywiódł stronników hajdama-

czyzny aż do zamiarów grożących swojemu życiu, i musiał w końcu ratować się ucieczką na Ukrainę polską. Lecz zmowa hajdamacka rozszerzająca się i tu go ścigać poczęła : wtedy to Wernyhora osiadł w Korsuniu na jednéj z wysep Rosi, pod zasłoną zamku Korsuńskiego: i opieką jego rządcy, któremu podyktował swoje proroctwa, tak dzisiaj głośne. Autor trzech wieszczb bierze go właśnie w téj chwili; konieczność swego wyboru tém on usprawiedliwia że Wernyhora czując się bliskim śmierci chciałby raz jeszcze, raz ostatni pomówić ze starostą w sprawie ważnéj. Domyślamy się tego z dalszego opowiadania poety, albowiem rzeczywisty początek wieszczby jest tylko przygotowaniem do téj sceny; jest niejako przegrywką do dalszéj pieśni; pełną muzyki wiejskiéj, dzikiéj, tajemniczéj jak cała osnowa wieszczby, przegrywką malującą istotę całego dzieła. Jak w pierwszéj wieszczbie poeta wprowadził nas do komnaty królewskiéj, w drugiéj odsłonił nam wnętrze domu religijnego, tak dla téj trzeciéj obiera miejsce w okolicy wiejskiéj, śród widoków przyrody prostéj, zgoła w sferze ludu. W pierwszym zaraz kroku czujemy powiew jego świata; obraz rozpoczynający ten wstęp maluje nam rzekę Roś, i wyspę na niéj ze wszystkiemi wdziękami cichego ustronia na ziemi ukraińskiéj : chwila nocna i powieść o młynie spustoszałym, z przywiązaną do niego gminną cudownością, dopełniają obrazu rysami tajemniczości, zwiastującemi coś niezwyczajnego w dalszym jéj ciągu bo :

..... zwykle u gminu
Musi się w bajkę oprząść treść każdego czynu,
Jak w jedwab' gąsienica — aż z poczwarki w końcu,
Dumką, — skazką, — wyleci motylek ku słońcu.

Śród takiej tajemniczości, słychać szelest nabrzeżnych zarośli, coś ciemnego przesuwa się w poprzek Rosi, slizga się gadziną po sitowiu; staje u brzegu, — to łódka, a z łódki wyskakują dwie postacie — znać po stroju że jeden z nich Kozak, a drugi starosta Korsuński. Cóż to za spór pomiędzy nimi, zaledwie łódź opuścili? Staroście śpieszno do Wernyhory, a Kozak lęka się stanąć przed nim. Sumieniem jego szarpią śmiertelne zgryzoty; on wychowaniec Wernyhory, dał się uwieść przeciwnéj mu stronie, wzgardził jego przestrogami, odstąpił go, został hajdamaką; i on także udarł, jak sam powiada, pasu z tego co Wernyhorze było najdroższe — z Polski. Poznał dziś swoję zbrodnię, ale po niewczasie; żałuje, karze się za nią cierpieniami duszy, ale jakiémże czołem stanie przed Wernyhorą, który mu to wszystko przepowiedział? Tu występuje na scenę polska szlachetność, tak pięknie, tak rzewnie wydana przez poetę, a tak prawdziwa, tak wrodzona charakterowi polskiemu. Starosta nie cieszy się męczarnią Kozaka, nie nasyca nią swojéj zemsty, przeciwnie łagodzi ją słowami pociechy. Wszystko jeszcze może się naprawić, woła on, jeszcze się naprawi, musi się naprawić, tylko zabyć co było, wziąść się razem pan z chłopem; i obejmuje Kozaka serdecznym uściskiem, ale uroczysta chwila pojednania się nie zstąpiła, nie zstąpiło jeszcze święte słowo które zniszczy konieczną w chłopach nieufność ku panom; Kozaka dziwi tylko ta serdeczność szlachcica :

.... Patrzy, nie dowierza.
Nareszcie kręcąc głową : u was jak u jeża
Skóra, panowie szlachta, niech się prostak który
Otrze o nią, dalibóg, własnéj zbędzie skóry.
Nie! nie! chleb chłopskiéj pracy, to słodka ponęta,
Panować, to tak dobrze — wy korolowienta

powiada słowami Chmielnickiego, i nie oddaje uścisku ni ręką, ni słowem, ni okiem. Chwilę milczenia które zamknęło tę scenę, przerywa dziki chychot w zaroślach, wtórzony hukiem sowy i niepojętym turkotem pustego młyna, a po nim głos niewidomy wzywający podróżnych w głąb ostrowu; głos ten wciela się na końcu w dziwo pogięte we czworo, ze łbem dużym jak u konia, które mimo swojéj potworności, jest jedynym domownikiem, towarzyszem, aniołem stróżem Wernyhory. Półtajemnicza istota Semka wchodzi do całego obrazu jako rys konieczny, odpowiada i duchowi ludu ukraińskiego, i nieodgadnionemu życiu proroka : jest to jeszcze jeden szczegół dowodzący głębokiego rozmysłu artystowskiego w Siemieńskim. Z takim to przewodnikiem, dwaj podróżni, wchodzą, a raczéj spuszczają się w głąb chaty pustéj, i stają w mieszkaniu Wernyhory, przed nim :

.... W ciemnym izby rogu
Z kulbaką pod głowami, na ciemnym barłogu,
Między kudłami burki krymskiéj, broda biała,
I głowa — siwy sokół — gościom się kłaniała.
Potém, by nie dość jeszcze tego powitania,
Rąk dwoje, pierś zarosła, zwiodły się z posłania,
Tak porywczo, że obok wiszące nad chorym
Ratyszcze, szabla, kołpak z wierzchem różnowzorym
I janczarka — o mało ze ściany nie spadły.

Taki jest obraz Wernyhory na śmiertelném łożu :

Dobrze żeście przybyli, póki dusza w ciele,
Mogę wam coś przekazać..... choćby słów niewiele.
A i one są czémsić; — wierzcie mi, są słowa
Często ważniejsze czynów, gdy je gmin przechowa
W świętościach wiary...

Odzywa się Wernyhora, za nim wejdzie

w opowiadanie swojego życia. Może się ono wydać za długie, ale zważmy że to mówi starzec, który ma sto lat za pasem, wiele widział, wiele robił, że mówi po raz ostatni, że ma nadto potrzebę wypowiedzieć jeszcze niejedną prawdę :

... Nie jedną prawdę, o panowie
Szlachta, piłem ja do was — nie poszło na zdrowie.
Sami powróz kręcicie. Niby to swobodę
Kochacie, lecz tak właśnie jako dziewkę młodę
Upatrzoną na łanie, na siłę wleczoną,
By swém zdrowiem rozgrzała skrzeple pańskie łono,
W końcu psami wyszczuto, gdy jej kwiat opadnie:
Toż lada jaki przybysz nad wami zawładnie,
I nie stanie nikomu wrogom się zasłonić!
Darmo, jak za pańszczyznę, lud będziecie gonić
W pola, zbroić kosami, — pójdzie, krew przeleje,
Ale dla tego wianek już nie zazieleniejc.....
Bo swobodę wam kochać dla wszystkich pospołu,
Bo swobody moc idzie nie z góry a z dołu;
Tam siła : —

Nie w braku zapewne miejsc podobnych wstrzymamy się od liczniejszych wyjątków, i poprzestaniemy na napomknieniach : rozszerzylibyśmy nad zamiar nasze pismo. Idźmy więc daléj. Stopniami, z uczucia do uczucia podnosi się dusza Wernyhory do stanu proroczego. Na pierwsze jego objawienie się, dwaj goście mimowolnie padli na kolana. I jest przed czém. Prorok gada z raju,

Kędy się wywodzą
Rzeczy przyszłe — i ludzie nim się jeszcze rodzą,
Odgrywają na próbę to samo co w czasie
Gdy się wcielą na ziemi, po drugi raz gra się.

A wstępném widzeniem jest śmierć króla i czyn pierwszego zbratania się ludów : prorok szuka Polski; i jakże okropne pierwsze jéj objawienie się! Oto zbrodnia sejmowa : pierwsze podpisanie rozbioru Polski i pierwszy męczennik Rejtan. Następnie przesuwają się : powstanie krakowskie, listopadowe, męczeństwo Konarskiego, i tym podobne usiłowania i klęski, a w każdéj zmianie myśl szlachcica niedołężna, ciemniejsza, przed myślą ludu coraz wybitniéj występującą. Naraz Wernyhora każe Semkowi obudzić lirę dźwiękiem rzewnym, długim, w cały świat rozgłośnym : on zrzuca z duszy ciężar nieszczęść, on w potęgę ludu patrzy. Natchnienie wzmaga się, ciało schorzałe rozkwita nowém życiem, nadziemskiém, ręce oparły się na głowach Starosty i Kozaka; przygarnęły je ku piersiom proroka, bo już jedna pieśń, jedna przyszłość dla szlachcica i chłopa, przyszłość ludu zbawionego — lira zagrała, głos proroka zamienił się w śpiew, i dumka popłynęła ostatnią wojną z Moskalami, ostatniemi tryumfami, ostateczném zbawieniem całego ludu polskiego.

Odtąd dziwy niebu, ziemi, pokażą Anieli
W znak zbawienia — odkupienia, słowo LUD się wcieli.
Ziemia niebem — cudy! cudy!
Półbogami staną ludy!

Taka jest ostatnia wrotka proroczéj dumki; następująca ledwo połowy doszła, duch i głos wieszcza nie podołał natłokowi i wielkości objawień; nad wszystkie podniosło się widzenie Dniepru zalewającego jego mogiłę, zagasiło wszystkie, a z niemi głos i życie proroka. Ale w tejże chwili cud uczcił trupa; tym pierwszym cudem jest pojednanie się szlachcica z Kozakiem :

... Przy trupie ócz czworo i rąk się spotkało.
We wzajemnym uścisku nowego sojuszu
Łza była na siermiędze, druga na kontuszu,
Równie czysta i święta, jak płacz dwojga dzieci
Gdy je macierz pogodzi.
Pan nad duszą świeci!
Rzekli rązem, on, duszą niech świeci nad nami!

O! niech świeci, dodajmy z naszéj strony; aby oświecił jak najrychléj w postaci całego narodu, co przy jego ciele było tylko przepowiednią, postacią tajemniczą.

Za chwilę głucho na ostrowie, nad grobem Wernyhory stoją brzozy jak płaczki, a pod ścianą pustki, dziwne jego chłopie siedzi z gębą otwartą i żrenicą szklanną nad zepsutą gęślą, niby uosobienie podania w proroku, krążącego dotąd po Ukrainie.

Oto treść Trzeciéj Wieszczby, w któréj poeta rozwiązał szczęśliwie zagadkę naszego bytu przez słowo LUD. Tu jeszcze raz przypominamy, że przepowiednia Wernyhory nie jest wymysłem pisarza, że główna myśl ustępu oparła się na głównéj myśli proroctwa historycznego, objawionego przed pół wiekiem. Zdarzenia dotknięte w nich zaszły wprzódy, niżeli jaki poeta zamarzył o nich, nie przygotowywał ich żaden człowiek stanu ale Opatrzność, mógł je przewidzieć tylko człowiek dalszego widzenia jak zwyczajni ludzie; wartość więc słów przepowiedni jest prawdziwie prorocza; a zasługaż naszego Poety? także wielka. Wynalazł je, umiał ocenić, dla tego że poeta : potrafił schwycić duch proroctwa, rozwinąć go, dla tego, że jest krewnym po duchu prorokowi.

Ostatni dźwięk lutni Siemieńskiego, *Epilog do Wieszczów*, zamykający poemat, należy do najpiękniejszych części dzieła. Trudno dać o nim wyobrażenie inaczéj jak przez wypisanie całego; tam więc odsyłamy czytelników, zachowując sobie wolność jednego wyjątku na zakończenie naszego pisma. *(Dokończ. nast.)*

Paryż, d. 9 października 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

ZJEDNOCZENIE.

Od dawnego czasu przestaliśmy się *Zjednoczeniem* zajmować; zostawiliśmy je samemu sobie, własnemu przekonaniu, zostawiliśmy wreście działaniu saméj prawdy, która prędzéj czy późniéj musiałaby uwidzenia przełamać, przekonać o słuszności naszych tylokrotnych uwag. Jeżeli nie byliśmy zrozumiani dostatecznie, nie nasza w tém wina. Mylono się wielce przypisując nam chęć attakowania w celu osłabienia tworzącego się w emigracyi związku, w celu przeszkodzenia uorganizowaniu się jego. Usiłowaniom Towarzystwa Zjednoczenie zaszkodzić nie mogło; pozbawione stale oznaczonego celu, nie obierające żadnych środków, żadnéj doktryny, prędzéj czy późniéj musiałoby się rozchwiać, a rozchwiać tém prędzéj, im wcześniéj byłby stanął obiecywany komitet. Pisaliśmy o Zjednoczeniu, bo widzieliśmy wielu uwiedzionych, wspierających mimowolnie osobistości i prywatne niechęci kilku ludzi odepchnionych przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie, którzy pod pokrywką słów: *dobro publiczne*, jakie kładli na czele swoich pism i odezw, spodziewali się dopiąć własnych widoków. Zjednoczenie tworzono jedynie dla postanowienia komitetu, dla postanowienia władzy — po za władzą, organizacya nie wskazywała gminom żadnego życia, żadnéj czynności, — a to jedno powinno było przekonać iż kwestya postawienia komitetu jest kwestyą prywatną, osobistą, właściwą kilku, którzy zaspokojenia dla swojéj ambicyi w Towarzystwie znaleść nie mogli, lub mieli nadzieję postawić związek obok związku, towarzystwo obok towarzystwa, i wstrzymać postęp demokracyi która ich interesowi groziła. Obiecywano zgromadzić większość Emigracyi, i od lat czterech trwają zabiegi, podróże wysłańców, a większości emigracyjnéj nie ma; położono za axioma iż komitet tylko zbawić może Polskę, a od lat dwóch nie ukończono wyborów; uznawano się za demokratów, za ożywionych temi samemi co Towarzystwo Demokratyczne zasadami, a w ustawie, w komentarzach nad nią, we wszystkich pismach przeciwne objawiono uczucia. Nie możemy powiedzieć, wyrzekła Kommissya Korespondencyjna, że nadanie własności włościanom powinno być bezwarunkowe lub warunkowe, bo przesądzalibyśmy wolę narodu; nie możemy obierać żadnych środków, bo obierając je moglibyśmy się pomylić; to jest, nie wiemy czego chcemy; niech demokraci powtarzają że uwłaszczenie jest celem i środkiem powstania, że uwłaszczenie da ludowi gwarancyą dobrych chęci, szczerych zamiarów, czystego patryotyzmu i wywoła siły mass, które oswobodzą od nieprzyjaciół Polskę — my nie bądźmy wyłącznymi; niech w naszych usiłowaniach szlachcic widzi możność zachowania przywilejów, lud polepszenie swego losu, monarchista podobieństwo wzniesienia w Polsce tronu, republikanin nadzieję zaprowadzenia szlacheckiego rządu, demokrata urzeczywistnienie swoich zasad, tymczasem skupiajmy się i wybierajmy komitet. Takie jest właściwe znaczenie formuły *wszystko dla wszystkich* którą przyjęło Zjednoczenie, stawianéj naprzeciw formuły Towarzystwa *wszystko dla ludu — dla wszystkich*.

Lecz te ciągłe obietnice, nie okazujące skutku, sprowadziły już znudzenie, wywołały niechęci. Gmina Poitiers spostrzegła się: «iż nieprawe roboty rozwijające się wśród łona związku pod różnemi a często zwodniczemi postaciami, chciały dać górę interessom cząstkowym, a tém samém owładnąć wybory na korzyść widoków pojedynczych — iż używano funduszów na prowadzenie intryg, które objawiły się tu i owdzie — iż menerowie, którym idzie o osobiste widoki ciskają się w konwulsyjnych drganiach i gwałtem lub sztuką pragną narzucić innym swe przekonanie» — i gmina Poitiers woła do Zjednoczenia «aby ci co tak silnie zasmakowali w przewodniczeniu, sprzeczni powszechnym dążeniom, niezdolni zadosyć uczynić jego wymagalnościom, przestali nakoniec przeszkadzać ogólnemu związkowi.» Gmina Poitiers wybrała nową kommissyę; kommissya dawna nie chce opuścić miejsca; Zjednoczenie ma naraz dwie kommissye; obiedwie piszą odezwy i wzywają do łączenia się z sobą, oskarżają się o nieprawe, buntownicze piastowanie władzy; nowa kommissya oznajmia

iż niektórzy członkowie nadesłali odwołanie swych wotów na komitet. Zostawmy te szamotania się swarliwe, na dnie których leżą zobopólne próżności.

Co pomoże Zjednoczeniu dawna lub nowa kommissya? Czy utrzymanie jednéj lub drugiéj posunie rzecz naprzód? Z nadzwyczajnym mozołem, z niezliczonemi zabiegami, tworzono od lat dwóch komitet, wybrano zaledwie dwóch członków — dziś i te wybory są zakwestyonowane, zarzucono ich prawności. Po tak długim więc przeciągu czasu, Zjednoczenie nic nie dokonało, stanęło na pierwiastkowym punkcie, na punkcie z którego wyszło, bo przywódzcy poznali iż wybory omylają ich nadzieje, nie zaspokajają ambicyi. Będzież ten czyn dostatecznym do przekonania niedowierzających iż są prywatnych widoków pokrywką i osobistości narzędziem? Cóżby stało się z Polską, jakiż byłby jéj stan dzisiaj, gdyby jéj los od usiłowań jednoczących zawisł? oddajemy to rozwadze jednoczących się, niechaj na te pytania przed własném odpowiedzą sumieniem.

Jeżeli jednoczący się zechcą pojąć położenie i potrzeby Polski, jeżeli przejmą się powołaniem Emigracyi, opuszczą wówczas dawnych i nowych, proszonych i nieproszonych, wybranych i ubiegających się o wybór opiekunów, porzucą czcze i niepłodne zamiary, które niszczą ich chęci stania się użytecznymi ojczyznie, i spostrzegą się że stanęli mimowolnie na bezdrożu, w które zaprowadziły ich ślepe żądze, i nierozsądne, naganne, namiętności menerów.

AMNESTYA.

Car udzieli amnestyę Polakom, przywróci narodowe instytucye Polsce, takie były wiadomości, jakie przed niejakim czasem podawały dzienniki niemieckie. O wiadomościach tych nie robiliśmy nawet w naszém piśmie wzmianki; uważaliśmy je za nic nieznaczące, za nieobchodzące nas wcale, chociażby nawet skutek rzeczywistość ich okazał. Emigracya miała sobie po kilka razy ofiarowaną amnestyę, i takową wzgardziła, wzgardziłaby nią i teraz, bo nie zapomniała i nie zapomni co winna ojczyznie, bo nie utraciła nadziei, nie pozbyła się przekonania, iż jéj nie przez łaskę cara, lecz z bronią w ręku wrócić do ojczyzny przyjdzie. Gorzki jest chléb tułaczów, ciężką jest nędza, bolesne są chwile wygnania, ale sumienie spokojne, ono nas wytrwałością uzbraja; przyjęcie łaski od ciemięzcy Polski i tę wydarłoby nam pociechę.

Fałszywość rozgłaszanych pogłosek, widoczną jest dzisiaj dla wszystkich. Mikołaj, któremu płatni dziennikarze w Niemczech tak łaskawe przypisywali widoki, sam pokwapił się zadać ich słowom kłamstwo. Ostatni swój pobyt w Warszawie nacechował ukazem, znoszącym Radę Stanu i Sąd najwyższy królestwa, ostatnie resztki dawniejszych instytucyj, które jeszcze pod pewnym względem przez administracyę osobną i sądownictwo oddzielały królestwo kongressowe od Moskwy (1). Sądziż Mikołaj iż mu tym sposobem łatwiéj będzie władać Polską, zniweczyć jéj usiłowania, i wstrzymać szerzącego się coraz bardziéj rewolucyjnego ducha? Takie lub inne rozporządzenie, pod względem przyszłości Polski, pod względem jéj nadziei, pod względem jéj przekonania o potrzebie rewolucyi dla wywalczenia niepodległości, wszystko to dla Polski jedno. Takie rozporządzenie czyni rozbrat między Polską a Moskwą tym większym, szerzy myśl rewolucyjną.

Dzienniki francuzkie nie dały się uwieśdź rozgłaszanym o łaskawości cara doniesieniom, i wskazały prawdziwą ich przyczynę — chęć zyskania popularności w Niemczech i na zachodzie. Sąd tych organów opinii publicznéj ważnym jest dla nas; dowodzi on iż sprawa Polski stanęła na tym przynajmniéj stopniu, że amnestya uważana jest jako rzecz niepodobna, jako ubliżenie dla nas i dla kraju, który żadnéj łaski, żadnego zapomnienia przeszłości spodziewać się nie powinien, i nie w wspaniałomyślności cara, ale w orężu pokładać ufność. Oto są słowa Kuryera francuzkiego z d. 4 b. m. i roku:

« Dzienniki niemieckie zapowiadające amnestyę Mikołaja dla Polski, donoszą już o jego wyjeździe z Warszawy do Petersbuga. Ce-

(1) Między wiadomościami umieszczamy główniejsze rozporządzenia tego ukazu.

sarz widział się z królem pruskim, nie dla tego aby się nakłonić do łagodniejszego postępowania, lecz przeciwnie aby się użalić na rząd zbyt liberalny według niego w W. Ks. Poznańskiém. Car obawia się porównań, jakie z tego powodu nieszczęśliwi Polacy uczynićby mogli; chciałby w interesie despotyzmu iżby inne rządy nie okazywały się dla nich więcéj ludzkiemi.

« O amnestyi dla Polski nie ma już wzmianki; dziwi nas iż byli tacy, co Mikołajowi przypisywali ten zamiar. Amnestya od cara jest rzeczą niepodobną. Car nieszczęśliwym którzy uniżą się przed nim, może niekiedy podarować życie i skazać natomiast na przepędzenie reszty dni w Syberyi lub w jakiéj innéj pustyni, lecz nie przebacza nigdy, nie udziela nikomu amnestyi, nie zapomina przeszłości.

« Udzielić amnestyę przeciwnikom jakiejkolwiek władzy, jest to zapewnić im powrót do kraju, wrócić im wolność, prawa, majątek, zaszczyty. Jakże car mógłby dać amnestyę Polakom, skoro skonfiskował ich majątki, rozdzielił je między swą żonę, dzieci, dworzan, jenerałów, a nawet między swych chłopów? Mógłżeby zmusić swoją familię i szpiegów do oddania tego co trzymają? Chciał żeby, dla uczynienia sprawiedliwości nieszczęśliwym ofiarom, oburzyć na siebie ich katów?

« Mamyż przypomnieć nowe męczarnie, jakie Mikołaj zadaje z pomocą swego zastępcy Paszkiewicza, dla przysposobienia do téj mniemanéj amnestyi głoszonéj przez dzienniki niemieckie? Przez nakaz uczenia się po rusku; zapowiedział niejako, iż Polacy powinniby zapomnieć swego narodowego języka, i nazwiska swego kraju (1). Prześladuje księży katolickich, pragnie uczynić biskupów zależnymi od swojéj władzy nawet w rzeczach duchownych, i będąc papieżem rossyjskim, bogiem zwycięzców, chce zostać równie Bogiem ujarzmionego ludu.

« Nie, nie może być amnestyi. Amnestya byłaby najokropniejszém kłamstwem. Car nie skróci wygnania Polaków, bo wie dobrze iż Polacy przebaczyć mu nie mogą. W historyi są karty, które muszą pozostać zbroczone krwią dla nauki przyszłych pokoleń. Ucisk Polski pozostanie dla oskarżenia Europy, pozostanie jako pomnik potęgi egoizmu w dzisiejszym żelaznym wieku. W innych czasach, ta święta sprawa, pobudziłaby do krucyaty ludy i królów, dziś duchowieństwo nawet nie miało serca, i przypominamy to dla wyciśnięcia na niém wieczystéj hańby. Ta sama obojętność znamionowała je przy wzięciu Konstantynopola co przy wzięciu Warszawy. Ucisk Polski trwać będzie, dopóki Europie cierpliwości nie braknie (2). Amnestya dla Polaków byłaby zniewagą dla wszystkich ucywilizowanych ludów, bo Europa robót cara nie uzna nigdy za czyny dokonane, lub za nieszczęście, od któregoby appellacya miejsca mieć nie mogła. »

Nie inaczéj uważały tę kwestyę inne dzienniki. *Le Temps* tak się wyraził pod d. 5 b. m.

« Podróż Mikołaja do Polski nie przyniosła tak skwapliwie zapowiadanych owoców. Mieliśmy słuszność niedowierzać téj zupełnéj amnestyi, jaką przyobiecywano w imieniu cesarza szlachetnym wychodźcom, których do Francyi i Anglii zaprowadziło wygnanie. Moskwa lubi rozsiewać przez druk zagraniczny kłamliwe ogłoszenia, przedstawiające jéj samodzierżcę jako ożywionego najszlachetniejszemi i najliberalniejszemi chęciami. Jest to sposób mniéj wiecéj zręczny dla uśpienia niedowierzającéj Europy. Teraz nawet, kiedy już o amnestyi mówić niepodobna, jeden dziennik torysowski podaje z wielkim hałasem wiadomość o przywróceniu narodowości polskiéj i odbudowaniu sławiańszczyzny. Nie będzie to może po myśli dziennikowi Morning-Post rozgłaszającemu tę mistyfikacyę; ale wychodźcy polscy nie dadzą się uwieść podobnéj szarlataneryi; wiedzą oni iż ich ciemięzcę nie ożywia żadna myśl wielka, żadna myśl płodna ani względem nich samych, ani względem innych narodowości sławiańskich.

TRZY WIESZCZBY

PRZEZ

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

PARYŻ 1841.

(Dokończenie.)

Przedstawiając osnowę poematu Siemieńskiego, szliśmy za przekonaniem że tym spo-

(1) Tygodnik Petersburski donosząc o wystawie sztuk pięknych w Warszawie, wspomina o obrazie Chrzanowskiéj obronicielce Trembowli, lecz nie nazywa jéj Polką ale Sławianką. (P. R.)

(2) Nie dziwujmy się, iż Kuryer los Polski od Europy czyni zawisłym. Jest to skutek zabiegów i nauki arystokracyi naszéj, która przed obcymi przedstawiała Polskę jako bezsilną, żebrała u nich pomocy, i przez odwoływanie się do traktatu wiedeńskiego, chciała ich interwencyą wywołać, jako jedyną nadzieję ratunku dla Polski. (P. R.)

sobem najlepiéj damy go poznać. Osnowa dzieła, jest to istota dzieła; tam najwidoczniejsza myśl główna, twórcza energia talentu; tam zamknięta niezawodna próba jego wartości. Przy miernych zdolnościach, można mieć mniéj więcéj szczęśliwe wybuchy zapału, zwodnicze połyski natchnienia; można się zdobyć na kilka piękności, na oderwane błyskotki, i upstrzyć ubóstwo myśli głównéj; ale odejmij te nalepione przydatki, a znajdziesz pod niemi, zamiast człowieka, woskową osobę ubraną tylko pozorami życia. Nie tak się rzecz ma z dziełem prawdziwego artysty; obnaż je jak zechcesz z ozdób powierzchownych, podrzędnych, zawsze obaczysz duszę, życie, główną myśl łączącą wszystkie części, ujrzysz ją tém wydatniéj, im więcéj obnażysz. W rzeczy saméj, zdawało się nam że wszelki utwór dopiéro wtedy ma pewną wartość, kiedy go całego jedna myśl podobnie ożywia w najmniejszym szczególe, a zaś główna myśl że dopiéro wtedy ma siłę ożywczą i godną wcielenia się, kiedy obrana ze wszystkich pozorów formy i wyrażona sposobem najprostszym, wytrzyma sąd krytyki. Dlatego to, jeszcze raz powtarzamy, wyłożyliśmy osnowę Trzech Wieszczb.

Dawszy tym przeglądem treści dostateczne wyobrażenie o duszy poematu, na korzyść poety, zwróćmy się teraz ku niektórym jego szczegółom, i zobaczmy w jakim stosunku wartość ich zostaje z wartością ogólną. Zagadnienie to łączy się już z zagadnieniem zewnętrznéj formy dzieła. W rozwiązaniu jego ograniczymy się kilką przykładami. Poeta w téj próbie nie zeszedł ze swojego wysokiego stanowiska; odpowiedział wszystkim warunkom przez główny pomysł położonym, rozwiązał szczęśliwie wszystkie jego zadania. Życie, jedność, natura pomysłu, ożywiają, łączą, piętnują każdy szczegół formy. Gdziekolwiek myśl poematu rozpromienia się w narodowość, tajemniczość, pewien czas, pewne miejsce, pewną osobę, forma nagina się do niéj, jest narodowa, powleka się tajemniczością, przybiera barwę czasu, oddycha powietrzem miejscowości, występuje w postaciach wydatnych, snycerskich, żyjących. Zygmuntowski język słyszymy w pierwszéj wieszczbie; w księdzu Marku widzimy razem kapłana, Polaka, człowieka, patryotę, bogobojnego, mimo to nie fanatyka, nie odludka, który ze światem nie ma nic wspólnego, przeciwnie zna jego przyjemności, używa ich nawet, spojony jest z ludźmi wszystkiemi ogniwami duszy i ciała, dlatego tém więcéj ich kocha, tém goręcéj pragnie ich szczęścia, tém boleśniéj czuje grożące im nieszczęścia, tém szczerzéj poświęcić się dla nich gotów, widzimy w nim księdza, jakim go możemy sobie wyobrazić z jego stanowiska w konfederacyi Barskiéj, jakim być powinien człowiek chcący dla ludzi pracować, idący w ślady Boga, który nie z nieba zbawiał rodzaj ludzki, ale zstąpiwszy na ziemię, zostawszy człowiekiem; i w każdém położeniu jest sobą samym, czy w swojéj celi, czy na kazalnicy, czy kiedy walczy z duchem proroczym, czy kiedy już wylewa go z siebie; głos jego rozszerza się wprawdzie, podnosi się do tonu dawnych proroków na skalę arfy biblijnéj, ale mimo to pozostaje ksiądz zwyczajny, znajomy. Ważniejsze jest powołanie Wernyhory, odmienne; inna też, dziwniejsza jego postać, uroczystsza, przejrzystsza, coś bardziéj lirycznego, w rysach jakiś blask przyszłości, jakaś tajemniczość nieskończoności, jakaś melancholia wiary, która przez ciężkie próby przejść jeszcze musi, i nad temi jednak rysami przemaga oblicze Kozaka, człowieka massy: widzisz to w atletycznéj zarosłéj jego piersi, do któréj gości swoich tuli, jak do łona ludu; widzisz to w potężnych jego dłoniach, które z taką pewnością spoczęły błogosławieństwem na głowach pochylonych przed wagą ich siły, jak żeby wyobrażały potęgę ludu i niewyczerpane źródło jego przebaczeń; słyszysz to w każdém jego słowie, w każdym dźwięku wiersza. Nawet śmierć, nawet grób nie zmieniły téj postaci tajemniczéj, zanurzonéj większą swoją połową w przyszłości: z za grobu jeszcze widzimy Wernyhorę w potwornym jego Semku i strzaskanéj lirze, niby w odrzuconych powłokach ludu który się przeobraził. Niedosyć że patrzymy na osoby, oddychamy jeszcze ich powietrzem, żyjemy pod ich niebem. Weźmy za przykład miejsce, do ocenienia którego możemy być właściwymi sędziami; weźmy początek trzeciéj wieszczby, gdzie jest obraz okolicy Ukraińskiéj. Dwa ramiona rzeki, zielony ostrów, brzeg zarosły sitowiem, w sitowiu dzikie kaczki, na zielonym brzegu długoszyi bocian w samotnéj przechadzce, gęstwa leszczyny, nad gęstwą dęby rzadkie, klony szerokolistne, a nad tém wszystkiém nocna ciemność, a dokoła śpiew słowików i gwar wodnego ptastwa; daléj młyn oniemiały z rozerwaną tamą, komin sterczący na pustkach chaty, groźny dziwnemi wieściami, oto cały prawie obraz— ale co w tém malowidle życia, wdzięku, świeżości, roskoszy, tajemniczéj zgrozy; ale co tam Ukrainy! Wprawdzie wody, wyspy, drzewa, słowiki, noc, są na całym świecie, na całym świecie do siebie podobne; co wię-

ksza podobne do siebie nie w jednych wierszach, ale w obrazie Siemieńskiego są ukraińskie, tworzą wyłączny ukrainski obraz. Jak on to zrobił? tego nie wiemy; to tylko wiemy, tego tylko jesteśmy pewni, że w téj chwili musiał być duszą na Ukrainie, patrzeć jéj okiem u zwierciadła Rosi, słuchać jéj uchem słowików, odbił jéj zwirciadlem całą okolicę, miał jedném słowem widzenie prawdziwego poety.

Cokolwiek powiedzieliśmy dotąd tyczy się albo wewnętrznej istoty poematu, jego myśli, albo członków oderwanych i jedynie daje wyobrażenie o sile poety z jaką schwycił swój pomysł, zagłębił się weń, wydobył z niego co najdroższe było, przytém o biegłości z jaką ukształtował niektóre części swojego utworu; ale to nie przedstawia jeszcze całości zupełnéj. Wszelkie dzieło poetyckie jest to planeta w słonecznym świecie literatury, osoba duchowa w szeregu stworzeń umysłowych, żyjąca życiem właściwém sobie, wspólném swojéj myśli i formie, jedném i témże samém dla myśli i dla formy, poczynającém się z jednego tchnienia, nadto odznaczona takiemi cechami, tak sobie tylko właściwemi, że przez nie dopiéro zostaje prawdziwą jednością, różną od innych jedności, zgoła osobą. Niedosyć więc dla artysty pochwycić pomysł, rozwinąć go, rozdzielić na części, potrzeba jeszcze wynaleść odpowiednią mu formę, sprządz jego członki, powlec jednością formy jedność myśli, wszystko to naznaczyć cechą wyszczególnienia, jedném słowem stworzyć to co w człowieku nazywamy ciałem. Cała ta praca jest tajemnicą sztuki pisania, któréj twórcza moc zależy także od natchnienia. Pod tym względem Trzy Wieszczby przynoszą Siemieńskiemu niepospolitą zaletę. Widać w nich sztukę pisania posuniętą do rzadkiéj doskonałości. Styl porywający swoją płynnością; jasny, że każdą myśl widać pod nim jak dno strumienia za kryształem wody; a lubo zawsze jeden jak światło, rozmaity przecież jak światło rozbarwione pryzmem, stosownie do przedmiotów które maluje, do uczuć któremi dzwoni, do myśli któremi błyska; zawsze żywo malowniczy, zawsze naturalny, łatwy i nacechowany rzadką poprawnością, nie sztuczną, nie mozolną, ale tą, którąby można nazwać od niechcenia. Te same posiada zalety główny żywioł stylu, język Siemieńskiego; bogaty, giętki, szlachetny, szczęśliwy, widać że płynie ze źródła niewyczerpanego, wyższego, z tegóż co i myśli, z natchnienia, i że jest w ręku mistrza. Trudno w ogólnych wyrazach dać dokładniejsze w tym przedmiocie wyobrażenie; dowody w przytoczeniach byłyby za nadto liczne, są niepodobne; do samego więc dzieła odsyłamy niezaspokojoną ciekawość lub podejrzliwość, a tymczasem śmiało twierdzimy, że równie pod względem formy, jak pod każdym innym, Trzy Wieszczby są poematem oryginalnym, dziełem jedyném w swoim rodzaju, nie mającém nic podobnego sobie w polskiém piśmiennictwie, i tak wykonaném że w bardzo dalekiéj przyszłości widzimy je na zajętém dzisiaj stanowisku.

Wszystkoż wypowiedzieliśmy o utworze Siemieńskiego co wypowiedzieć było potrzeba? Nie; pozostala nam jeszcze do obejrzenia jedna z jego stron najważniejszych, bo strona samego poety. Stosunek między pisarzem a jego dziełem jest ściślejszy, a niżeli sądzimy zazwyczaj powierzchownie, kiedy idzie o przedmioty ciągle nam obecne. Zdaje się że znajomości dzieła bez znajomości twórcy czegoś nie dostaje. Ztąd ów interes powszechny dla wielkich pisarzy, dla wszystkiego co ich dotyczy. Nie jest to próżna ciekawość; zjawisko owego interesu jest tak odwieczne, powszechne, stałe, nakoniec tak półreligijne, że nie godzi się kłaść go na równi z chwilowemi zachceniami drobnéj ciekawości; przeciwnie trzeba go śledzić w głębszém źródle istoty ludzkiéj. I w rzeczy saméj, każdy znakomity pisarz, artysta, poeta, jedném słowem każdy prawdziwy twórca wlewa w swój płód część swojéj duszy, swojego bytu; co większa, bierze jego pierwiastek nieznany ziemi ze świata zaziemskiego, objawia ziemi swojém istnieniem, tworzy częścią téj siły przez która sam jest, ożywia częścią swojego życia. Wszelki zatem płód sztuki jest częścią artysty, całością niezupełną w oderwaniu od całości co go poczęła; ztąd ażeby jego pojęcie było zupełne powinno się dopełnić pojęciem samegoż artysty. Poema o którém mówimy zasługuje, zdaje się nam, na podobne wszechstronne obejrzenie; oto więc w kilku ogólnych rysach wiadomość dotycząca jego twórcy.

Lucyan Siemieński urodził się w roku 1809. Miejscem jego urodzenia jest wieś Kamienna Góra w obwodzie Żólkiewskim, w stronie Polski przez Austryą zagrabionéj. Był to czas, było to miejsce pamiętnego w naszych dziejach narodowego ruchu; miło nam wierzyć że Opatrzność powierzając duszy naszego poety piękne jego posłannictwo; zesłała ją na ziemię z zamiarem w okolicznościach, które dla dusz zwyczajnych przeszły bez żadnego na nie wpływu. Polska była naówczas w podniesieniu ducha, szlachetnym zapalem gorzało polskie powietrze, burza walki narodowéj prze-

biegła okolice: takiém to powietrzem odetchnął po raz pierwszy Siemieński, taki ruch kołysał kolebkę niemowlęcia-poety; przez podobną chwilę powitania się z Polską, powinien był zostać tém czém jest dzisiaj. Zaopatrzony w początki nauk domowém wychowaniem, posłany był do liceum Lubelskiego, gdzie zostawał do zupełnego szkół ukończenia. Tam poczęły się rozwijać i objawiać poetyckie zdolności Siemieńskiego, a początkowe prace jego rozproszone są po ówczasowych dziennikach, mianowicie w Wandzie wydawanéj przez Małecką, w Tygodniku dla płci pięknéj i Rozmaitościach Lwowskich. Siemieński opuścił Lublin w r. 1827; w roku następnym udał się na Ukrainę, aby towarzyszyć wujowi swojemu, pułkownikowi wojsk rossyjskich na wyprawę turecką w tym właśnie czasie przypadłą; los inaczéj zrządził, zatrzymał go w Odessie. Tam przez stosunki znajomości zawiązane z kilku Rossyanami, zbliżył się do źródła literatury staro-sławiańskiéj, i znalazł w swojéj duszy strunę odpowiednią jej poezyi: przekład Wyprawy Igora dokonany w tym czasie, ogłoszony był w jednym ustępie przez dziennik lwowski zwany Czasopismo biblioteki Ossolińskich. Siemieński napawał duszę Ukrainą, którą dzisiaj tak uroczo; miał sobie przypomnieć kiedy hasło 29 Listopada powołało naród do powstania, w styczniu Siemieński był już w Warszawie: Lutnia na bok, i oto poeta w mundurze legii litewsko-ruskiéj, z karabinem w ręku, przysposabia materyały dla pokolenia przyszłych poetów. Tak przedźwigał ciężar powinności żołnierskich, trudów wojennych i klęsk ojczystéj sprawy, aż do ostatecznéj klęski, kiedy Bóg jeszcze raz położył na Polsce krwawą pieczęć upadku, jakby zachowując jéj podniesienie godniejszym tego dzieła rękom, a bezsilnych robotników, jednych rozproszył na łaskę obcych, drugim kazał dźwigać znajome kajdany. Między ostatnimi był Siemieński. W porażce pod Chodźczą dostał się on do niewoli rossyjskiéj. Zawleczony do Żytomierza, późniéj do Kijowa, przetrwał w tém bolesném położeniu aż do roku 1832, w którym za staraniem się swojéj rodziny, wzięty pod opiekę cesarza austryackiego, jako *jego poddany*, powrócił do Galicyi. Tu wszedł na nowo w swój zawód, ale z duszą i zdolnościami rozwiniętemi przez czas i szkołę doświadczenia. W tymże roku przełożył rękopis Krolodworski, który w r. 1836 drukiem ogłoszono. Pracę tę osądzili w swoim czasie właściwi sędziowie, i przyznali jéj wielkie zalety. Po niéj następują pomniejsze, mniéj więcéj z krajowych pism znane. Siemieński odznacza się w nich głównie dwoma zaletami, raz jako pieśniarz ludu, drugi raz jako powieściopisarz; jako jeden i drugi, stoi w pierwszym u nas rzędzie. Ale duszy Siemieńskiego spółczującéj, czynnéj, zawsze zewnątrz całéj bądź w miłości narodu, bądź w uczuciu obecnéj niedoli powszechnéj, bądź w upragnieniu lepszéj przyszłości, nie mogły wystarczyć spokojne pisarskie zatrudnienia, zajmowały one jedną tylko jéj połowę; druga rzuciła się w wulkaniczny war podziemnych prac narodowych, tam także poezya, wymowniejsza od poezyi wyrazów, bo poezya przykładów, silniejsza, bo gra na niebezpieczeństwach widocznych, wznioślejsza, bo jéj wtoruje poświęcenie się niedwuznaczne, godniejsza nakoniec prawdziwego poety, poety ludu, bo każdą myśl miłości ku niemu natychmiast w czyn zamienia. Siemieński i w téj poezyi niepośledni zajął miejsce; tak wreszcie widoczne, że zagrożony pewném więzieniem, zmuszony był opuścić rodzinną ziemię, i jest dzisiaj we Francyi. Opuszczenie narodowéj ziemi nie przygasiło narodowéj myśli, nie zmieniło kierunku działania. Potrzeba mu było tylko ogniska, któregoby jednorodność pociągnęła jego myśl główną, gdzieby widział najsilniejsze skupienie, najwyraźniejsze wcielenie myśli ludowładnéj, gdzieby znalazł, obok organizacyi ogółu związanéj hartownie prawami jedności i porządku, zupełną swobodę rozwijania osobistych przekonań demokratycznych, gdzieby miał nakoniec najpewniejszą rękojmię skuteczności prac swoich i najprostszą drogę do Polski: znalazł to wszystko w Towarzystwie Demokratyczném Polskiém, i został jego współpracownikiem. Z radością powitaliśmy ocalonego na swobodniejszém polu działania. Opatrzność jedno główne wydzieliła mu stanowisko, jedną główną obarczyła go powinnością; zrobi więcéj niż mu kazano? tém większa jego chwała. Ale przedewszystkiém powinien strzedz swojego miejsca, bo tam nikt go nie zastąpi, i niestety! niewielu ma towarzyszy, a na niém dopełniać swojéj powinności, bo téj nikt za niego nie zrobi. Tém stanowiskiem jest poezya ludu, tém powołaniem jest nawracanie umysłu narodowego ku przyszłości Polski ludowéj. Tam nasza siła, tam nasze zbawienie.

Narodowe nieszczęścia powinny były, zdaje się, dostatecznie już o tém przekonać; nie przekonały jednak (1). I cóż podstawiamy na

(1) Wyrzutu naszego nie zastosuje do siebie ta część narodu, która sercem ludu umiała odgadnąć przeszłość Polski, wzniosła się przez miłość wyższą nad stanowisko narodowe, widzi przyszłość ojczyzny w urzeczywistnie-

to miejsce? Trochę ciężaru ujętego z jarzma ludu, a dodanego berłu; trochę mniéj wolności dla szlachty, trochę więcéj przywilejów dla senatu, prawa boskiego, przewagi księżéj i tym podobnych mętów religijnych ile można, jednèm słowem Polska jak była, tylko znacznie gorsza; tymczasem komedya emigracyjna, otwarta przez farsę sejmu, zamknięta liryczną sceną naczelnika de facto, przeplatana melodramatem w nieoznaczonéj liczbie aktów, taniec dyplomacyi na linie — oto zbawienie Polski! I wzięliśmy się do dzieła. W czémże jest to działanie? Potworzyliśmy systemata, rozbiliśmy się na koterye, podnosimy na dziennikach, jedni sejmy dla sejmu, drudzy sejmy dla króla, ci naczelnika de facto, tamci monarchię Adama, jeszcze inni znakomite osoby, wielkie zasługi, a wszystko pod hasłem niby przeszłości! Ależ te zasługi, te osoby, te sejmy, te władze, te monarchie, stały już tam dokąd je znowu dźwigacie, a z upadkiem ostatnim narodu spadły tak cieżko że skorupy tylko z nich pozostały. Popatrzcie tylko bez uprzedzenia. Ale wy to wiecie: wy nie widzicie w nich samych pewnego zbawienia; chcecie ich podstawić tylko za narzędzia pomocnicze jakiejś siły po za Polską: może stosunki polityczne Europy, może miłosierdzie boskie, a wtedy i oni się przydadzą...... Jest-że to wiara polska? wiara pewna jak Boga, zbawienia siebie przez siebie? Możecież wy mieć nadzieję że sprowadzicie kiedykolwiek naród na tę drogę? Wszak to widoczne zwątpienie: zniżenie się religii polskiéj od twórcy-narodu do dzieł jego, od całości do cząstek — istne bałwochwalstwo. Ztąd próżnia w dźwięku waszych kazań, mglistość waszych nauk, niewłaściwość, niedorzeczność przedstawianych sposobów; we wszystkièm pozory, nigdzie istoty ożywiającéj; żadnego współczucia między wami a narodem, żadnéj spójni z twórczą potęgą jego ducha; ztąd obojętność na wasze prace, wstręt ku wam narodowéj massy. Błądzicie równie, jeżeli kładziecie w nich wiarę zupełną. Składacie zbawienie Polski w tém co ją zgubiło mogąc zbawić, co już raz nie chciało czy nie umiało dopełnić zbawczego powołania, i spadło z jego wysokości. Czy myślicie, że przyszłe będzie niższe, łatwiejsze? że wybrańcy wasi zdołają mu lepiéj odpowiedzieć jak poprzedzającemu? Jeżeli wy temu wierzycie, to zapewne nie Polska. Ona ma pojęcie zdrowe, bo jest źródłem wszystkich rozumów pojedynczych, a zdrowe pojęcie nie widzi potęgi w niedołężności (2).

Sprawa nasza święta, niepokalanym być musi zbawiciel. Nie powinno być na nim żadnéj plamy krwi bratniéj, żadnéj łzy skarżącéj, żadnego wyrzutu, żadnego grzechu z przeszłości; dla tego Polska widzi swoje zbawienie w duchu całego ludu, w jego objawieniu się zupełném. Tam chrzest obmywający z dawnych przewinień, błogosławieństwo nowych zapaśników; tam miłość, braterstwo, spólne dobro, połączona wola, najwyższa potęga, bo jeden cel, wznioślejszy, jaśniejszy jak dotychczasowy; tam sejmy, władze, ludzie godni miejsc swoich, bo cały naród odżyły; tam Polska. Nie wierzycie, nie słyszycie jéj głosu? A ona jednak wyraźnie przemawia: tak wyraźnie, że już Moskale i Niemcy usłyszeli ją i pojęli. Przed kimże to ich zbiry są w tym ruchu ustawicznym? Kto zakłuca raz po raz królewskie ich myśli, trzyma w ostateczném naprężeniu królewskie cugle? Kim się zaludniają ich więzienia, stroją szubienice? czyja krew coraz bardziéj cięży na wadze ich zbrodni? oto apostołów ludu, ludzi przyszłości. Szaleńców! może być: ale jakich szaleńców? O! niech cały naród zostanie takim szaleńcem, pójdzie na śmierć z taką gotowością, z taką odwagą, a będzie zbawiony, może nim zostać i zostanie. Wam Poeci przodkować w tém dziele. Zostawcie zimnemu rozumowi dziennikarzy, publicystów, dyplomatów, ich królów, ich sejmy, ich względy na gabinety, na stosunki polityczne, na przewagi materyalne nieprzyjaciół; niech sobie kleją z tych kombinacyj swoje budowy; ich to rzecz, rzecz to rachuby brać gotowe materyały, urządzać je i popsuć w końcu; ale naprawiać, wynajdywać, tworzyć to wam zostawione. Błąd i nicość leżą u kresu wszelkiéj zimnéj rachuby, natchnienie tylko jest nieomylne i twórcze; jego powinność oświecać i prowadzić rozum: idźcież mu w pomoc. Od wieków mieliście dar wyśpiewania czego uszy nie słyszały, objawienia czego oczy nie widziały; od wieków byliście prorokami, cudo-

niu téj miłości, w oparciu na niéj społeczeństwa polskiego, w rozszerzaniu zasad braterstwa, wolności, równości do wszystkich jego czlonków zarówno, wierzy w nią całą duszą, ciąży ku niéj wszystkiemi siłami; ale do tych jedynie, co kierowani mylném widzeniem, lub sercem nieczystém, przedłużają męczeńską pielgrzymkę narodu wykrętami polityki bez szlachetności, bez podstawy w ogólnym duchu, bez ognia wiary; oddalają odrodzenie się Polski, usuwając konieczny jego warunek, bezposrednią przyszłość ludową.

(1) Ona także buduje na przeszłości, szuka w niéj podstawy i rękojmi dla przyszłości, i nie znajduje ani jednéj, ani drugiéj w téj jaką jéj podsuwacie: wasza podstawa runęła już raz pod nią. Niedostateczna także rękojmia z jaką stajecie do władzy.

twórcami: wznieście się do prawdziwéj waszéj wysokości, bądźcie czém powinniście. Oto naród do zbawienia swojego potrzebuje cudu, któryby zapalił wszystkie serca jednèm, wyższém uczuciem, rozjaśnił wszystkie umysły jednèm, narodowém pojęciem, związał jedną wolą wszystkie chęci i pchnął wszystkie ku jednemu celowi, zróbcie mu ten cud, wytknijcie ten cel, pokażcie mu przyszłą Polskę, Polskę ludową w całym blasku, ogromie, uroku, a miłość ku niéj z niéj saméj wypłynie, a jéj ożycie będzie sprawą jednego tchnienia narodowego.

O! tylko śmiało, nie na gorzkie płacze,
Nie na kancony w puściźnie wam dali
Gęśl przedbojańską owi trzéj oracze,
Co pieśni mieli, a nie mieli stali.
Na ziemi Lecha stal rodzi się z pieśni,
Bogarodzicą Polska nam stanęła,
Mazurkiem: Jeszcze Polska nie zginęła,
Hymnem Marsylskim któż nie śni!

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Główniejsze rozporządzenia ukazu Mikołaja z d. 18 września:

Uznawszy stosowném ustanowić 1832 r. w naszéj Radzie państwa osobny departament do sprawy królestwa polskiego w którym rozpoznawane są ważniejsze sprawy tyczące się tegoż królestwa, znajdujemy dalsze istnienie oddzielnéj Rady stanu w królestwie nieodpowiedającém obecnemu położeniu rzeczy, a gdy przytem zachodzi potrzeba niezbędna oprzeć sądownictwo w statniéj Instancyi na gruntowniejszéj podstawie (!!) postanowiliśmy w miejsce dotychczasowych Rady stanu królestwa i Izby Sądu Najwyższego, które odtąd istnieć przestają, utworzyć dla całego królestwa polskiego w Warszawie dwa departamenta rządzącego Senatu nosić mające podług dalszych z porządku liczb nazwania 9go i 10ego nie mniéj ustanowić ogólne zebranie departamentów warszawskich rządzącego Senatu. W skutek czego wydanym w dniu dzisiejszym do rządzącego Senatu ukazem rozkazaliśmy i niniejszém rozkazujemy: 1. ogólne zebranie departamentów warszawskich rządzącego Senatu rozpoznawać będzie wszelkie sprawy jakie po dziś dzień do attrybucyi Rady Stanu królestwa należały z wyłączeniem wszakże budżetu przychodów i wydatków przedstawiać się odtąd mającego pod zatwierdzenie nasze wprost przez departament do spraw królestwa polskiego w Radzie państwa utworzony, tudzież sprawozdań naczelnie kierujących rozmaitemi gałęziami zarządu krajowego, których roztrząsanie powierzoném zostaje Radzie administracyjnéj. 2. Heroldya królestwa zatrzymuje wewnętrzną swą organizacyę i jako osobna instytucya pozostawioną jest przy ogólném zebraniu Warszawskich departamentów rządzącego Senatu w tych samych z nią stosunkach, w których znajdowała się z Radą Stanu 3. Dziewiąty departament Rządzącego Senatu wstępuje w atrybucye jakie Izbie Sądu najwyższego służyły, wszelkie zatem sprawy do niéj należące, roztrzygane odtąd być mają w departamencie ostatecznie podług praw i przepisów dla tejże Izby ustanowionych. Samo z siebie wynika, że wyroki departamentu żadnemu dalszemu rozprawieniu nie ulegają i że żadne od nich odwołanie ani drogą appellacyi, ani rekursu miejsca mieć nie może. 4. Dziesiąty departament Rządzącego Senatu rozpoznawać ma sprawy kryminalne. Attrybucye i zakres władzy onego oznaczone będą w wydać się mającém prawie karném (1). Tymczasowie zaś wszelkie po dziś dzień zostające w téj mierze przepisy, moc obowiązującą zachowują.

D. 2 b. m. umarł w Marsylii pułkownik Fortunat Skarzyński w 72 roku życia. Służył on naprzód w kawaleryi narodowéj, późniéj w powstaniu Kościuszki, a następnie w legionach. W czasie ostatniéj rewolucyi, był organizatorem siły wojskowéj.

(1) Od dawnego czasu, pod bokiem cara, w Petersburgu, pracują nad ułożeniem kodexu karnego dla królestwa kongressowego: Romuald Hube, b. prof. uniwers. Warsz., i Zaborowski były urzędnik Kommissyi wojny. Łatwo się domyśleć jakim będzie ten kodex!

(P. R.)

Paryż, d. 18 października 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

Narody które przychodziły do wysokiego rozwinięcia politycznego, do przelania się z ciaśniejszych form w obszerne obręby socyalnego istnienia, rosły ku temu z dojrzewającą codziennie myślą, z któréj same przez siebie wszelkie opadały więzy; lecz jeżeli się przyszło jakiemu społeczeństwu wyplątywać z fałszu, który je w pełném niegdyś sparaliżował życiu, który chwilowo wszelkie zadławił siły, wywikływanie to musiało iść długą i boleśną drogą stopniowych expiacyj względem gwałconych prawd, i prostowaniem nieledwie każdéj pokrzywionéj myśli.

Wiara w przeczystą opatrzność i sprawiedliwość, w narodowe szczęście którego pragniemy i spodziewamy się, każe nam przyjąć to prostowanie i tę walkę, zamiast ją oddalać od siebie, dla przyśpieszenia z całym zapałem ducha i serca to konieczne zadosyć uczynienie, akiego po nas dziś wymaga wysokie przeznaczenie naszéj ojczyzny.

Chciało miłosierdzie wyższéj nad nami woli ułatwić utrapionemu narodowi tę pracę, przez wybranie dwóch garstek upadłego społeczeństwa, z których jedna wśród więzień i śniegów Syberyi pracuje dla ojczystych uczuć, druga wygnana na wolną i oświeconą ziemię dla ojczystego pracuje rozumu.

Przyjąć i uczuć z pokorą te dwa posłannictwa, skromniejsze wprawdzie ale świętsze niżeliśmy może marzyli, jest krokiem nieocenionéj wagi na drodze postępu i odrodzenia się naszego.

Zostawmy krew męczenników i łzy utrapionych tajemniczemu lotowi, jakim się wznosi modlitwa, nim na cały naród zleje się błogosławieństwem, a rzućmy okiem na tułactwo nasze, które pracą pełną goryczy miało wyrobić i rzucić pewne nasiona czystéj wiedzy, godnéj tych uczuć niepokalanych, jakie uciskiem i gwałtami wydobywa i gotuje wróg nasz na ojczystéj ziemi.

Nie bądźmy dumni z tego posłannictwa wiedzy, jakeśmy je nazwali; kto wie czy do krwawych ofiar Bóg nie potrzebował prostszych i doskonalszych serc, niżeli te które rzucił dla uganiania się za myślą; wystawmy sobie że się kiedyś spowiadać będziemy przed bliznami i chłostą naszych męczenników z przedłużenia ich cierpień kłamstwami, próżnością i nieporozumieniami naszemi, jakie nie z zamiłowania prawdy, ale z osobistych pochodziły drobiazgow.

Niestety, nieprzeliczone druki w tułactwie, jak ciężkie i obfite do przyszłego zaskarżenia zostawiłyby ślady! Przypuśćmy nawet że co było rok, miesiąc a nawet tydzień temu, zatartém i zapomnianém zostało, a spojrzyjmy na dzisiejszy stan piszących i drukujących stronnictw.

Co znaczy po dziesięciu latach ten niepowściągliwy i pochopny do obelg język? Jakaż to myśl pewnością i wiarą spokojna może się tarzać w tak nieupamiętałéj złości? Jakiegoż potrzeba zaślepienia, ażeby nie czuć że tak tylko odsłania się i manifestuje niemoc przekonania, lub głuszy sumienie chcące zwalić na obcą głowę męty, z których samo wybrnąć nie może?

Każdy fałsz, nawet w sercu i przekonaniu błądzących, o tyle nabywa siły, o ile uderzenie w niego było za mocne i niesprawiedliwe.

Jeden lub dwa przesadzone epitety drobną zaiste z siebie byłyby rzeczą, gdyby nie pociągały za sobą loicznego nastrajania wszystkich okoliczności na ton niesłychanéj wagi, wtedy lada od krzykacza zależy los nieszczęśliwéj zaprzedanéj i zgubionéj ojczyzny; za wyra-

zami idą i rosną całe wypadki, a za niemi nowe wzdymają się doktryny, karły stają się olbrzymami, bieleje skrzywdzony choćby na pół z własnéj winy na ofiarnego baranka, i dźwiga na plecach zbawienie ojczyzny,

Kilkoma przesadzonemi słowami dwóch ludzi, a niekiedy dwie całe strony mogące niejedną oddać polityczną usługę, stają się zużyte, nie zewnętrznie, nawet nie w opinii publicznéj, ale wewnętrznie w sobie, w swém uczuciu, we własném swém przekonaniu; jeden podłechtaną próżnością, drugi wyrządzoną mu krzywdą i rozdrażnieniem, zostają wyrzuceni z prawdziwego ich stanowiska, do którego najczęściéj więcéj nie wracają.

Jeżeli samo to sfałszowanie ludzi pojedynczych w ich rozumie, godności i uczuciach, jest przerażającém w swych nieobrachowanych skutkach, czémże dopiero być musi to ostrzelanie opinii publicznéj z najnamiętniejszemi skargami i przekleństwem, za lada wypadkiem któryby minął niepostrzeżony, gdyby go głos szalony nie przybił na zawsze do czoła, i nie wraził w duszę oskarżonego.

Są stronnictwa żalące się na niemoc i obojętność powszechną, może nawet względem wyższéj i godniejszéj myśli, jaka im wyrwać się może natchnieniem, a nie pamiętają że sami pracowali z zapałem nad popsuciem tego organu, którym przychylne echo wywołać mogli. Nieledwie nowych wyrazów musi szukać każde czyste serce, ażeby w swém objawieniu odgraniczyć się i odbić od tego hałasu fraz zużytych. Niemałą miałby pracę, ktoby chciał obliczyć straty jakie poniosł nasz język w tylu pięknych i szlachetnych wyrażeniach, które bez wywołania uśmiechu, szyderstwa lub litości, powtórzyć zaledwie dziś wolno.

W większéj części emigracyi zdaje się, że jedynėm jest zadaniem wspiąć się chwilowo na palce, bez obrachowania następstw, bez wyboru środków, jedna okoliczność złapana, pierwszy człowiek, choćby osmolony nawet chciwością i zdradą, pierwsza książka zbłąkana, która nieszczęśliwie pod ręką nawinąć się może, służy za piedestał politycznéj wielkości; szczęście jeszcze, jeżeli niedokończona edukacya okryje śmiesznością jakie wielkie odkrycie, naprzykład biblii lub miłości chrześciańskiéj, lub wynalezienie Wandalów, albo Kozakow, jeżeli mówimy, mniéj więcéj pozorna formułka nic zbuduje szkoły albo dziennika; cóż ztąd wynika? Oto trzeba się bronić szłusznym attakom, ażeby przedłużyć ten słodki moment wpływu i tryumfu, zbiera się podpisy od uwiedzionych, szumne pod cudze nazwiska podsuwają się obrony i protestacye, prowadzi się polemika, która już ubitą drogą przemilcza w swych odpowiedziach główne zarzuty, ale łakomiéj za to rzuca się na te, które słabszemi się zdają, lub sto razy dowiedzione fałsze, jako nietknięte jeszcze przytacza argumenta.

Lecz ze zbytku złego, prawie zawsze wypływa ratunek, i ta jedna zostaje nam pociecha, że przy szkaradnéj nagości, przy szaleństwie języka i całym już bezwstydzie osobistości, w jakim drobne stanęły stronnictwa, to wszystko pęknąć i przerwać się musi. Błogosław Boże ten chaos, w którym, mamy nadzieję, zatonąć musi ta hańba naszego tułactwa, czysta, jasna i ostateczna myśl spłynie na kraj, który ożywi nieśmiertelnie, ale nie zatruje nowego pokolenia zalewem niewiary i kłamstw, z których się tak silnie dzisiaj wybija, dla tego też miłosierna Opatrzność posadziła nas tak daleko od granic ojczyzny, i liczne wrogów komory, bezsilne tamy dla prawdy i czystego zapału, słabościom naszym nie jedną oddały usługę.

OPIS DZIAŁAŃ WOJSKA POLSKIEGO

POD ROZKAZAMI

KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

W KAMPANII 1809 ROKU

PRZECIW AUSTRYAKOM.

(*Rélation des opérations de l'armée aux ordres du Prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne contre les Autrichiens — par Roman Sołtyk Paris 1841.*).

Niepodobna uniknąć przykrego wrażenia, ile razy przyjdzie się zastanowić nad wypadkami przeszłych rewolucyj polskich; obok świetnéj waleczności żołnierza — szlachetnego, bezinteresownego poświęcenia się klass niższych, — wszędzie i zawsze postrzegać się daje opieszałość, nieudolność, a często nawet zła wiara naczelników. Nie innego nabieramy przekonania, czytając opis kampanii 1809 r. przez Jenerała Sołtyka. Napróżno autor stara się wytłómaczyć, pokryć błędy swego bohatera, czyny są za nadto bijącemi w oczy, tych przekręcić nie można, one łatwo dają nam poznać jakim był Poniatowski. Piszący nierównie większą zrobiłby przysługę Polsce, gdyby oddając sprawiedliwość osobistemu męstwu Poniatowskiego, powstał z całą energią na błędy, nie już jako wojownika, bo tym nigdy nie był Poniatowski, i w tém nie jego wina, ale na błędy jako Polaka, naczelnika wojska, narodu wybijającego się na niepodległość. Tego spodziewać się należało po autorze, naocznym świadku ówczesnych i późniejszych w rewolucyi 1831 r. działań, po autorze emigrancie, który po tyloletniém wygnaniu, powinien był zastanowić się nad prawdziwemi przyczynami tyloletniego naszego upadku, a poznawszy je, powstać na niedołężność naczelników z całém oburzeniem Polaka patrzącego na cierpienia drogiéj Ojczyzny.

Nie ten był cel jenerała Sołtyka: pisał on nie dla Polski, ale, jak sam powiada, dla okazania wdzięczności Francuzom za gościnność, może dla pozyskania większéj sympatyi...; lecz nie płaszczeniem się, poniżaniem osobistéj godności, wzbudza się sympatya szlachetnych ludzi. Wystawiając wojsko polskie i naczelnika jako ślepe narzędzie Napoleona, poruszane jego wolą, bijące się nietyle za niepodległość kraju, ile dla zyskania zadowolnienia cesarza Francuzów, jenerał Sołtyk, pewni jesteśmy, zamiast podziwienia cudzoziemców, wzbudził raczéj politowanie nad nami.

Nie wiem skąd przyszła myśl autorowi uważać Napoleona jako prawdziwego przyjaciela Polaków, szczerze pragnącego wskrzeszenia Polski w dawnych granicach. Zamiar taki nie wchodził do jego polityki; zdawało mu się zawsze, że bez Polski potrafi uzyskać pokój i bezpieczeństwo od tyle razy upokarzanych sąsiadów; poznał sam ten błąd choć za późno — wszyscy pisarze francuzcy, nawet najwięksi stronnicy, zgadzają się na to: iż Napoleon nigdy stale o wskrzeszeniu całéj Polski nie myślał, i w stosunkach z dworem rossyjskim, pokilkakrotnie zapierał się téj myśli.

Poniatowski więcéj jak kto inny, miał sposobność usłużyć krajowi. Stojąc na czele oddzielnego korpusu, przeznaczonego do dywersyi i wstrzymania Ferdynanda, oddalony od głównéj armii, odbierając ogólne tylko rozkazy, niejako sam sobie zostawiony, mógł i powinien był korzystać ze swojéj pozycyi powołując cały naród do broni. Cóż tymczasem czyni po wkroczeniu do Galicyi? Deputacyę Galicyan ofiarujących współdziałanie zbywa dwuznacznemi obietnicami, w miejsce orłów austryackich, zaprowadza francuzkie, od mieszkańców odbiera przysięgę na wierność cesarzowi Francuzów. Poniatowski powinien był dwa przypadki przypuścić: albo że Napoleon sprzyja Polsce, chce aby była niepodległą i całą, a wówczas przyłączenie do księstwa warszawskiego zabranéj części, żadnéj w jego umyśle nie podlega kwestyi; albo też że używając Polaków, ma jedynie własny interes na celu, a wówczas samym Polakom należało myśleć o sobie, uprzedzać jego rozkazy, jego wolę i dokonanemi czynami zmusić go do ich zatwierdzenia. Napoleon był w wojnie z Austryą, chodziło mu o zatrzymanie korpusu arcy-księcia Ferdynanda — Poniatowski zatém powinien był powołać Galicyę do broni, i no-

wemi zastępami braci zwiększyć dawne szeregi. Bylibyśwy wówczas odzyskali nie część ale całą Galicyą — zła wola Moskali nie mogłaby temu przeszkodzić.

Nie robimy przypuszczeń. Napoleon sprzymierzony z jednemi nieprzyjaciołmi naszemi przeciw drugim, rad był kiedy dokonane czyny zasłaniały niejako jego odpowiedzialność, uwalniały od tłumaczeń. Jeszcze jako naczelny wódz we Włoszech, radził Polakom aby sami mysleli o sobie; narzekał późniéj, że dla Polaków wszystko samemu zrobić potrzeba, a w 1812 r. jeszcze jaśniéj odpowiedział deputacyi sejmu dopominającéj się przyłączenia do księstwa warszawskiego prowincyj trzymanych przez Moskwę.

Lecz tak śmiałego kroku wymagać od Poniatowskiego byłoby za nadto. Spędziwszy młodość w służbie austryackiéj, obsypany cesarskiemi łaskami, późniéj zbiegiem okoliczności wyniesiony na naczelnego wodza wojsk polskich — Poniatowski w całéj kampanii 1809 roku, widocznie Austryaków unikał. Jego *exquise délicatesse*, nad którą unosi się autor, i która nie dozwoliła mu w 1806 siąść na koń i iść w pogoń za uciekającymi Prusakami, lecz nie wstrzymała go od przyjęcia rządów z rąk króla pruskiego, ta *délicatesse* nie pozwalała mu w 1809 posuwać za daleko rzeczy, jak również podobna *délicatesse* nie dozwalała Czartoryskiemu przystąpić do konfederacyi w 1812 przeciw Aleksandrowi swemu przyjacielowi.

Te kilka ogólnych uwag, pokazują dostatecznie: iż Poniatowski w 1809 chybił celu, nie odpowiedział swemu powołaniu; zobaczmy czy w ciągu téj kampanii pokazał zdolności jako jenerał francuzki.

Na samym wstępie uderzającą jest lekkomyślność i nieprzezorność jenerała dowodzącego oddzielnym korpusem; bo chociaż autor powiada, iż rząd księstwa warszawskiego już w Styczniu i Lutym wiedział o najmniejszych ruchach nieprzyjacielskiego wojska, i że Poniatowski zdawał w tym względzie Dawustowi jak najdokładniejsze rapporta, jednakże list pisany do tego marszałka pod d. 12 Kwietnia, dowodzi, iż Poniatowski niemiał dokładnych wiadomości o poruszeniach i sile nieprzyjaciela, a o wkraczającém wojsku austryackiém dowiedział się dopiero z biletu arcyksięcia, przysłanego przez Kapitana Mallet, lubo o mającéj się rozpocząć wojnie uprzedzony był korrespondencyami Napoleona, a szczególniéj listem pisanym do króla Saskiego, który Poniatowskiemu został zakommunikowany pod d. 21 Marca. Prosty jenerał postępując podobnie zasłużyłby na największą naganę i odjęcie dowództwa; lecz Poniatowskiego można wytłómaczyć. Lubił on, jak powiada piszący, zbytki, wystawę, i oddawał się zabawom z zapałem i z opuszczeniem się, zbliżającém się aż do miękkości — łatwo więc wnieść co stawało na przeszkodzie do powzięcia dókładniejszych wiadomości o ruchu nieprzyjaciela. Wolno uważać to autorowi za wadę mało znaczącą; my inaczéj pojmujemy powinności naczelnego wodza: życzylibyśmy widzieć w nim więcéj zapału do wypełnienia obowiązków, a mniéj miłości rozkoszy.

Nie mamy zamiaru przebiegać szczegółowo wszystkie bitwy kampanii 1809 r., czas i miejsce nie dozwala nam tego — zastanowimy się pokrótce nad ważniejszemi tylko wypadkami.

Za wkroczeniem Ferdynanda w granice księstwa, Poniatowski wyruszył także z Warszawy, i po kilku nic nieznaczących manewrach zatrzymał się pod Raszynem, dokąd wkrótce bo d. 19 Kwietnia podstąpiło wojsko austryackie. Jenerał polski rozlokowawszy główne swe siły pod Raszynem, wysłał awangardę z dwóch batalionów i czterech dział pod dowództwem Sokolnickiego do wsi Falenty, oddzielonéj od Raszyna brodnistym strumykiem Rawką, i niemającéj żadnéj innéj kommunikacyi z Raszynem prócz wąskiéj grobli. Awangarda ta wystawiona była na oczywiste zniszczenie; błąd ten jest nie do darowania — Ferdynand nie omieszkał z niego korzystać. Zaledwie zaczęło nadciągać czoło jego kolumn, natychmiast, nie czekając na resztę wojska, uderzył na Falenty, i zmusił Sokolnickiego do odwrotu, który cofając się w nieładzie, zostawił dwa działa na placu boju, ocaliwszy prawie cudem resztę swego oddzia-

lu. Ferdynand zaufany w zwycięstwo, posuwa się naprzód, przechodzi groble, uderza na główne siły pod Raszynem, lecz tu doznawszy silnego oporu, i dla spóźnionéj pory nie spodziewając się odnieść wielkiéj korzyści, nawet w razie pokonania Polaków, odłożył bitwę na dzień następny, i cofnął się na drugą stronę grobli. Nie będziemy wchodzili w szczegóły téj bitwy, tyle tylko powiemy, że jesteśmy wprost przeciwni autorowi, ktory żywe natarcie na awangardę polską, uważa za brak przezorności arcyksięcia. Jeden rzut oka mógł go przekonać o fałszywém położeniu téj awangardy, i dobrze zrobił że skorzystał z błędu przeciwnika. Nierównie większy błąd popełniłby jenerał austryacki, gdyby stosownie do uwag Sołtyka, uderzył jednocześnie na środek i lewe skrzydło wojska polskiego. Uwagi te pod wszelkim względem wprost są przeciwne zasadom sztuki wojennéj.

Po bitwie pod Raszynem, wojsko polskie cofnęło się tejże saméj nocy do Warszawy, gdzie nazajutrz o południu nadciągnął Ferdynand. Poniatowski, niepamiętny na kampanią 1794, w któréj Kościuszko z 18,000 utrzymując się przez 7 tygodni w Warszawie, zmusił nareszcie króla pruskiego do odwrotu z wojskiem 36,000 wynoszącym, — Poniatowski, mówię, wzmocniony drugim pułkiem piechoty przybyłym z Torunia, i 800 rekrutami pod Rybińskim, mając przytém 5,000 gwardyi narodowéj, nie śmiał bronić po części zrujnowanych okopów Warszawy, chociaż Ferdynand nie miał dział oblężniczych; a chcąc jak najprędzéj zakryć się Wisłą od nieprzyjaciela, wszedł z arcyksięciem w układy, i ustąpił z Warszawy. Ten a nie inny był powód ustąpienia ze stolicy. Nie można przypisywać Poniatowskiemu, że wtenczas myślał o powstaniu w Galicyi i zagrożeniu tyłu wojsku austryackiemu; ruchy jego zaraz po przejściu Wisły dowodzą, że nie miał najmniejszego planu, i starał się jak najprędzéj schronić pod zasłonę twierdz. Zatrzymanie Pragi, punktu tak ważnego dla obu wojsk, winien był Paszkowskiemu i Hornowskiemu. Bądź co bądź, czy opuszczenie Warszawy bez najmniejszéj obrony, było lub nie korzystném pod względem strategicznym, to pewna, że szkodliwy wywarło wpływ na umysły Polaków.

Po przejściu Wisły, wojsko polskie rozlokowało się nad Narwią; zajęło Sierock, Modlin i Zegrze. Z tego ruchu widocznie się pokazuje, że Poniatowski bynajmniéj nie myślał o powstaniu w Galicyi, a kiedy Ferdynand, niecierpliwy o zajęcie Pragi, nie mogąc jéj attakować ze strony Warszawy, (w skutek umowy z Hornowskim), przeprawił pod Karczewiem Mohra korpus 6,000 dla attakowania jéj z prawéj strony Wisły, nie zapewniając mu żadnego odwrotu, Poniatowski nie śmiał albo nie chciał korzystać z tak grubego błędu arcyksięcia. Niewiadomość o prawdziwém położeniu Mohra, nie może go tłómaczyć; prowadząc wojnę na własnéj ziemi, gdzie każdy mieszkaniec sprzyjał jego sprawie, nie mogło Poniatowskiemu brakować na szpiegach. Wysłał on wprawdzie przeciw Mohrowi 3 bataliony i 8 szwadronów, ale ten mały oddział podzielony na części działające bez najmniejszéj jedności, niewiele mógł szkodzić Mohrowi, który po małych utarczkach cofnął się spokojnie do Karczewia, zasłaniając most stawiany w Górze. Gdyby Poniatowski, zamiast siedzieć bezczynnie w Nieporęcie, sam uderzył na Mohra z przeważnemi siłami, byłby niezawodnie zniósł do szczętu mały Austryaków oddział; lecz przeciwnie, niedość bezpieczny w Nieporęcie, cofnął się na nowo pod Sierock, gdzie nie mogąc utrzymać w karbach karności Dąbrowskiego i Zajączka, wyprawił, za pośrednictwem Peltiego, jednego do Poznania, drugiego do Modlina.

Po długiém wahaniu się, zdecydował się nareszcie Poniatowski wstąpić w granice Galicyi. Wzięcie szańca przedmostowego pod Ostrówkiem, a tém samém oczyszczenie z nieprzyjaciela całego prawego brzegu Wisły, winien był Sokolnickiemu, który uporczywém wymaganiem dokazał nareszcie tego, iż Poniatowski wysłał do przedniéj straży Peltiego, dając mu zupełną wolność działania stosownie do okoliczności. Pelletier nie zawiódł zaufania; po krótkiém naradzeniu się z Sokolnickim, uderzył 1 maja na szaniec przedmostowy, i zniósł do szczętu oddział pułkownika Czerwin-

kę. Poniatowskiemu nic nie pozostało do roboty za przybyciem 3 maja do Dziecinowa, jak wydawać rozkazy dzienne i pisać odezwy do Galicyanów słabe, dwuznaczne. Nareszcie 5 maja odebrał rozkaz od Napoleona, w którym zostawując mu zupełną wolność działania, polecał wkroczyć do Galicyi. Zdawałoby się że po odebraniu takiego rozkazu, zechce Poniatowski działać energiczniéj; bynajmniéj — to nie było w jego charakterze. W odpowiedzi swojéj do księcia Neuchatel zdawał się jeszcze myśleć o powrocie do Modlina. Nie mając przed sobą żadnego nieprzyjaciela mogącego stawić mu opór, bo małe oddziały Austryaków przestraszone uciekały za pierwszém ukazaniem się Polaków; spokojny o arcyksięcia, który Bóg wie w jakim celu pomaszerował do Torunia, Poniatowski, jakby w kraju zajętym silném wojskiem nieprzyjacielskiém, postępował żółwim krokiem, z największą ostrożnoscią; i kiedy wódz naczelny w Lubartowie, Lublinie i Ułanowie bawił się pisaniem płaskich odezw, jenerał Sokolnicki z zwykłą sobie czynnością attakował Sandomierz, 18 maja zmusił Engermana do kapitulacyi, a Kamiński z Peltiem, po słabéj obronie Pulskiego, zajęli Zamość, gdzie naczelny wódz przybył dopiero nazajutrz, zrobił przegląd wojska, wyprawił Kamińskiego do Lwowa, sam zaś udał się nad San i do Sandomierza, gdzie rozlokowawszy się, czekał dopóki Ferdynandowi nie podoba się przyjść go attakować. Jakoż arcyksiąże wyprawiwszy naprzód Szaurotha, 4 czerwca przybył sam pod Sandomierz. Poniatowski przez ten czas zostawał w zupełnéj nieczynności, chociaż miał pod ręką wojsko o mało mniéj liczne od nieprzyjacielskiego, i które mógł podwoić gdyby korzystał z zapału Galicyanów, organizując tam według rozkazów Napoleona silne powstanie. Zamiast tego, pozwala arcyksięciu przechodzić Wisłę pod bokiem, nie stawia mu najmniejszego oporu, opuszcza okolice Sandomierza, cofa się za San, i zostawia Sokolnickiego z 5,000 zamkniętego w mieście bez nadziei najmniejszego wsparcia. Sokolnicki też za nadejściem Mondeta z 13,000, attakowany ze wszech stron, musiał nareszcie kapitulować 18 czerwca po mężnéj kilkunastodniowéj obronie.

Kiedy Poniatowski zostawał bezczynnie pod Sandomierzem, jego podkomendni na lewéj stronie Wisły, Dąbrowski i Zajączek, nie czując nad sobą ręki żelaznéj któraby ich utrzymała w karności, zazdrośni jeden drugiemu, więcéj dbający o zadowolnienie włanéj dumy jak o dobro ojczyzny, działając samopas bez najmniejszego związku i jedności, stali się przyczyną porażki pod Jankowicami, i dozwolili Mondetowi pośpieszyć na pomoc arcyksięciu oblegającemu Sandomierz; na jakiéj zaś stopie było urządzone powstanie w Galicyi, łatwo zrozumieć, kiedy Engerman, z małym korpusem, w kilka dni i bez najmniejszego oporu zajął Rzeszów, Jarosław i Lwów, wywieszając wszędzie orły austryackie.

Wkrótce po zajęciu Sandomierza, 22 czerwca, Ferdynand zrujnowawszy fortyfikacye udał się przez Kielce i Małogoszcz do Przedborza, a Poniatowski połączywszy się z Zajączkiem cofnął się do Puław, gdzie mile przyjęty od księżny Czartoryskiéj ośm dni strawił na zabawach. Po stracie dopiero tak drogiego czasu postanowił rozproszone części swego korpusu połączyć pod Radomiem.

Dalszy ciąg kampanii nie przedstawia najmniejszego interesu. Wkrótce arcyksiąże opuścił swój korpus, zostawując Mondetowi naczelne dowództwo, i dając mu rozkaz cofnienia się do Krakowa, gdzie niebawem postępując za nim w ślad nadciągnęło wojsko polskie; 15 lipca, podług zawartéj kapitulacyi, Poniatowski zajął Kraków i Podgórze, a 16 odebrano wiadomość o zawieszeniu broni, na mocy którego wojska walczące miały pozostać na stanowiskach przez nie zajętych.

Pokój zawarty w Schœnbrun zakończył tę wojnę. Napoleon na usilne prośby Potockiego i Matuszewicza raczył nareszcie zezwolić na przyłączenie zachodniéj Galicyi i cyrkułu Zamojskiego do Księstwa Warszawskiego, a Rossya w nagrodę przysług, jakie oddała Austryi paraliżując działania wojska polskiego, otrzymała od Napoleona cyrkuł Tarnopolski. — Otoż jest oczywisty dowód jak mocno Napoleon sprzyjał sprawie polskiéj.

Mówiąc o dziele Sołtyka, niepodobna przemilczyć ostatniéj jego konkluzyi : *Chociaż pokojem Schœnbrunskim*, mówi on, *Polacy otrzymali zaledwie część kraju podbitego własnym orężem, lecz natomiast mogli sobie powinszować, że oddali wielkie przysługi cesarzowi Francuzów, prawdziwemu ich przyjacielowi*. Możnaż urągać się srożéj z nieszczęść narodu? jestże podobna napisać przez pochlebstwo większą niedorzeczność?

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukazem z dnia 18 Września ustanowiona jest w Warszawie osobna kommissya dla rozpoznawania memoryałów podawanych do rządu, pod nazwaniem kommissyi prozb królestwa.

Z nad granicy polskiéj d. 12 Września.

Zasługuje to na uwagę nie tylko Prus ale i Niemiec, że granica Polska ku Prussom i całemu zachodowi obecnie w taki sposób zostaje oznaczoną, iż w tém choć nie demonstracyą, jednak potajemnie przedsiebrane kroki na przypadek zajść mogących zmian politycznych w Europie, upatrywać można. Gdy bowiem dawniéj granica przez strażników i łańcuch kozaków przeciw tutejszostronnym zabiegom przemycających dostatecznie osadzoną była, organizują tam obecnie formalne osady wojskowe, baterye ruchome bagnetów, pik i dział, które w przypadku potrzeby przednią straż wojska stanowić mogą. Powiadają wprawdzie, że te przygotowania wojenne li-tylko przeciw przemycającym są wymierzone, ale byłoby to jednak zbyt wielkim zaszczytem dla żydów nadgranicznych, gdyby całą armię naprzeciw nim wystawić miano. Doniesienia o tych przysposobieniach miały już urzędową drogą odejść do Berlina. Na całéj Litwie krąży pogłoska że Wilno przestanie być miastem gubernialném. Ostatni szczątek związków handlowych między Prussami a Rossyą, na które jeszcze przez zamknięcie granicy zezwalano, nowa ustawa dotycząca paszportów, według któréj każdy za granicę jadący 25 rubli srebrem podatku za paszport płacić musi, zupełnie zniszczyła. Smutnym tego dowodem ostatni jarmark w Klajpedzie (Memel). Był on dotychczas najważniejszym w Prussach wschodnich i zasługiwał prawie na miano wolnego jarmarku. Kupcy z Królewca udawali się do Klajpedy z wielkiemi zasobami towarów, a licznie tam zgromadzona szlachta polska hojnie kupowała; na tegorocznym zaś jarmarku, w ścisłém znaczeniu słowa, z Rossyi i Polski ani jednego kupującego nie było. Zważywszy, że wspomniony ukaz, ogromny podatek, prawie 27 rub. od osoby stanowi, nie wyjmując nawet dzieci i lokajów, łatwo sobie wytłómaczyć, że nawet majętne rodziny przyjazdu swego do Klajpedy tak drogo okupować nie chciały. Kupcy królewieccy postanowili targu Klajpedskiego wcale nadal nie zwiedzać.

(Gazeta W. Ks. Poznań.)

—Rada administracyjna królestwa na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w komissyi rządowéj przychodów i skarbu postanowiła co następuje : osoby niekorzystające z amnestyi i za granicę zbiegłe, których nieobecność w kraju świeżo wyśledzoną została, a mianowicie : 1. Błociszewski Floryan b. wojskowy 2.) Barwiński Józef b. wojskowy 3.) Chrzanowski Artur, porucznik pułku strzel. kon: gwar. wojsk. polsk.) Dobkiewicz Franc. 5.) Dzięcielski Józef podpor. z pułku 3. strzel. kon. wojsk. pol. 6.) Jeżewski Erazm 7.) Karenga Stanisław. b. officer wojsk. ross. 8.) Nowakowski Ludwik. 9.) Piotrowski Tadeusz. 10.) Paprocki Kazimierz b. porucznik. 11.) Turski Tomasz b. wojskowy. 12.) Walchnowski Hipolit Stanisław. 13.) Wolański Paweł, tudzież 14.) Switkowski Tomasz mieszkaniec miasta Krakowa, który służył w wojsku rewolucyjném — ulegają karze konfiskaty wszelkich ich majątków, bądź już zasekwestrowanych, bądź następnie jeszcze wykryć się mogących, a to wedle prawideł postanowieniem z d. 14 Kwietnia 1835 roku wskazanych.

—D. 4 Października odbyło się powszechne posiedzenie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, na którém odczytane zostało sprawozdanie działań tegoż Towarzystwa w roku upłynionym. Towarzystwo utrzymy-

wało ciągle w Instytucie Dobroczynności 320 kalek i starców zupełnego sposobu do życia pozbawionych. Przez infirmeryą przeszło osób obojéj płci 259. Towarzystwo w szkole instytutowéj utrzymywało 36 sierot płci męzkiéj. Ogół przychodów w roku zeszłym na starców i kaleki wraz z pozostałością z roku poprzedniego zł. 17,377 gr. 28 wynosił zł. 157,043 gr. 14 ; z tego wydano na potrzeby instytutu zł. 126,091 gr. 21, pozostało przeto na rok 1841 zp. 30,951, gr. 23. Co do funduszów na szkołę sierot, tych ogół z pozostałością roku poprzedniego zp. 19,420 gr. 13, wynosił razem zł. 35,483 gr. 16, rozchód zaś na potrzeby szkoły wynosił 3,894 gr. 13, pozostało więc na rok 1841 zp. 30;839 gr. 3. Ogół funduszów na ochrony ubogich dzieci, także z pozostałością roku poprzedniego zł. 18,338 gr. 7, wynosił zp. 61,244 gr. 8, a rozchód zł. 17,759 gr. 9.

(Gazeta W. Ks. poznań.)

— 16 do 20 tysięcy ludzi pracuje przy drodze żelaznéj z Warszawy do Krakowa. W téj liczbie, mówi Gazeta Augsburska, jest 15,000 chłopów moskiewskich, którzy przedsiebiorcom drogi żelaznéj, zostali przez ich właścicieli wynajętymi. Przedsiebiorcy płacą właścicielom za każdego chłopa 6 do 10 rubli srebrem stosownie do siły — muszą ich oprócz tego żywić. Za każdego zbiegłego lub zmarłego obowiązani są zapłacić 700 rubli.

(Gazeta Augsburska.)

— Czytamy w Le Constitutionel z d. 20 b. m. Gazeta Augsburska zawiera z nad granic Rossyjskich, z d. 7 Paźd. kilka linii następnych, które powtarzamy bez żadnego wyjaśnienia, w tem przekonaniu, że zawarta w nich zagadka wkrótce rozwiązaną zostanie : « Według wiadomości z nad Baltyku otrzymanych, w Inflantach było zamieszanie, władze miejscowe przytłumiły go wcześnie. Wielka liczba Inflantczyków chciała emigrować gwałtem w głąb Rossyi — zamiar ten przez władze powściągniony został. »

Nie jest jaśniejszém doniesienie Nowéj Gazety Hamburskiéj z dnia 19 b. m. która zresztą zamieszanie wynikłe mieści nie w Inflantach lecz w Kurlandyi, i przypisuje go namowom popów ruskich którzy mieli wpoić przekonanie w wieśniakach zniechęconych za uciemiężenia ku panom, iż los ich w południowéj Rossyi będzie znośniejszym.

— Z nad granic Polski 13 b. m. : Paszkiewicz ma udać się niezwłocznie do Berlina, dla zakommunikowania rządowi pruskiemu zmian, jakie Mikołaj zamyśla zaprowadzić w organizacyi królestwa polskiego.

(Gazeta Küsseldorfska.

— Z Berlina 17 b. m. : Powszechne jest mniemanie iż położenie druku po ogłoszeniu prawa w tym przedmiocie będzie następne: 1. Cenzura zostanie zniesioną względem wszystkich krajowców, bądź urzędników lub nieurzędników, jeżeli nazwisko umieszczą na swoich pracach; 2. Zachowaną zaś będzie dla tych wszystkich, którzy tym sposobem zechcą się zasłonić przed karą, jako też względem pism bezimiennych lub pod zmyśloném nazwiskiem wydawanych. Za artykuły w pismach peryodycznych redaktorowie odpowiedzialni odpowiadać będą; 3. Ustanowiony zostanie osobny trybunał do sądzenia przewinień druku stosownie do prawa; trybunał ten składać się będzie w 3/5 z urzędników a w 2/5 z osób prywatnych.

(Gazeta Powszechna Lipska.)

ZMARLI.

— 13. Października umarł w Bruxelli Franciszek Spławski w 27 r. życia, po kilkoletniéj piersiowéj słabości. Franciszek Spławski urodził się w Województwie Kaliskiém — w rewolucyi naszéj służył w trzecim pułku strzelców pieszych.

ZAWIADOMIENIE.

Redakcya uprasza nadsyłających jéj prenumeratę zbiorowo od kilku prenumerujących, aby zechcieli zawiadamiać za każdym razem o nazwiskach prenumerujących, i wymienić czas za który przedpłatę złożyli.

Paryż, d. 26 października 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

O RÓWNOŚCI SZLACHECKIÉJ W DAWNÉJ POLSCE.

Nie mamy za złe partyi monarchicznéj, że na historycznéj drodze stara się usprawiedliwić swoje istnienie, swoje doktryny, swoje nawet pretensye, że stara się wylegitymować przed opinią publiczną, okazać, iż nie sama siła, nie samo przywłaszczenie dały jéj w Polsce początek. Przy téj walce dwóch opinii jaka się toczy na tułactwie i w kraju, przy tém ścieraniu się dwóch pierwiastków, monarchicznego i demokratycznego, nie o samo pierwszeństwo między niemi, ale o to który z nich prawdziwie polski, prawdziwie narodowy, który był zasadą początku i wzrostu społeczeństwa naszego, droga historyczna nie powinna była być opuszczoną, opuszczoną być nie mogła. Nie unieważniłoby to praw ludu polskiego do samoistnego rządzenia się, choćby wykazaném zostało, iż arystokracya w Polsce od pierwszych zawiązków istniała, iż Polska była monarchiczną — ale udowodnienie że przeciwnie się działo, udowodnienie iż arystokracya, monarchia nie były narodowym żywiołem, lecz wniesione przez napływ wyobrażeń obcych, krzewiąc się niekiedy przy sprzyjających im okolicznościach zewnętrznych — stawiały zawady rozwinięciu się narodowego ducha i przyczyniły się do upadku Polski — udowodnienie to, mówimy, wskazuje tém samém drogę do postępowania na przyszłość, wskazuje środki ratunku kraju sposobem jasnym, przekonywającym wszystkich — bo ten najłatwiéj trafia do rozumu, który podpierają czyny i usprawiedliwiają wypadki. Taki był zawsze cel prac naszych, i nie były one bez skutku.

Jeżeli w obronie swojéj, partya monarchiczna, podobnież w historyi szuka usprawiedliwienia przeszłości, jeżeli stara się ubiegłemi faktami poprzeć swoje widoki, powtarzamy iż nie winimy ją o to, i niepotrzebnie P. Hoffman, odpowiadający na artykuł nasz o Wszechwładztwie Ludu (1), chciałby bezstronnego historyka przybrać na siebie powagę. Jego odpowiedź zamieszczona w *Dzienniku Narodowym*, usiłującym zająć pewne stanowisko, rozwinąć pewną doktrynę, upowszechnić pewne pojęcia, tak jest napisana w widokach i interesie partyi, którą p. Hoffman popiera, jak rozprawy « Cztery Powstania » i « o Skarbowości », chociaż im piszący odmienne nadać chciał znamie. Ktoby zresztą udawał się do historyi bez ustalonych wyobrażeń, opinii, widoków, ten nietylko całości, lecz nawet pojedynczych faktów zrozumieć by nie mógł — ostatecznie byłby może kompilatorem, nigdy historykiem. « Jeżeli słusznémjest, powiada P. Burnouf tłumacz Tacyta, abyśmy nie sądzili o starożytności według tegoczesnych interesow i polityki dzisiejszéj, słusznémjest również, aby tłómacz pociągany przez swoją epokę która na niego działa, był téj epoki w swéj pracy mniéj więcéj wiernym obrazem. Właściwiéj to zastosować do piszącego historyą, jak do tłómacza historyka; widzimy iż historyą Francyi naprzykład, inaczéj pojmuje P. Thierry jak P. Guizot, inaczéj pan Buchez jak P. Michelet — możnaż powiedzieć aby ich odmienne pojmowanie historyi, nie było skutkiem odmiennego pojmowania polityki dzisiejszéj i stosunków społecznych.

Polemika we Francyi może się ograniczać do wypadków dzisiejszych lub świeżo upłynionych, bo te wypadki świeżo upłynione dla partyj istniejących we Francyi są wszystkiém — są punktem ich sporu, ich walki, początkiem ich bytu; bo Francya jest niepodległą a Polska pod jarzmem; bo we Francyi pierwiastek monarchiczny upadł sam przez się, własną

(1) Zob. Dem. T. IV. Cz. 3, str. 65.

niemocą — widoczném jest dla wszystkich, iż powstać na powrót nie może, upadek jego dał początek nowemu, właściwszemu porządkowi rzeczy; w Polsce zaś, przyczyny upadku kraju nie według wszystkich są jedne i też same, jeszcze wielu się zdaje że projektowane w owym czasie reformy, byłyby podźwignęły Polskę, gdyby ich gwałt sąsiadów nie przerwał, ich wykonania nie zawiesił — bytu politycznego kraju nie zniósł; stąd we Francyi idzie więcéj o drogę do postępowania naprzód, więcéj o środki jak o zasadę, i dla tego do polemiki dziennéj wystarczają wypadki bieżące. My, inne mamy potrzeby i odmienny cel polemiki; nam przynależy wykazać, gdzie leżały przyczyny upadku kraju, jakie były i gdzie zarody złego które nurtując od dawna społeczeństwo polskie, przywiodły je w końcu do bezsilności. Jedynie więc narodowe potrzeby powinny nam w postępowaniu przewodniczyć. Lecz i we Francyi partye udają się do historyi ile razy swoje widoki, swoje postępowanie chcą usprawiedliwić przeszłością. Weźmy np. doktrynerów stojących przy władzy — gdzie P. Guizot upatruje początek monarchizmu? przy zawiązku społeczeństwa francuzkiego; stawia monarchizm obok pierwiastków teokratycznego, republikanckiego i feodalnego, wykazuje jego koleje, rozszerzanie się, wzrost, aby dojść w końcu do téj konkluzyi że on był i jest narodowym, że zawiązał i utrzymał jedność narodu. Partya monarchiczna zarzucała nam dawniéj, że przesiąkli naukami obcemi kopiujemy radykalistów francuzkich — dziś ubolewa iż w poszukiwaniach i w polemice nie trzymamy się drogi przyjętéj przez obcych, a w szczególności przez Francuzów. To drugie może być prawdą; ale nie widząc w tém winy nie myślimy się bronić: P. Hoffman stając w obronie obcych widoków, nie uważał iż siebie ranił bronią, którą nas dosięgnąć zamierzył.

Partya monarchiczna ile razy zechce wytłumaczyć przez historyę swoją przeszłość i dzisiejsze stanowisko, tyle razy znajdzie, mało powiedzielibyśmy nieprzełamane zawady, powiemy właściwiéj niepodobieństwo usprawiedliwienia swoich założeń. Łatwiéj znaleść w historyi czyn podpierający to lub owo rozumienie rzeczy, ale trudniéj według tego rozumienia wytłumaczyć całość, objąć wszystkie wypadki, zewnętrzne i wewnętrzne życie narodu, wskazać zaród jego rozwijania się i formę. I gdyby pisarze monarchiczni rozumowali nad historyą loicznie, z dobrą wiarą, musieliby w końcu przyjść do konsekwencyj odmiennych od założenia. Polska, powiadają, nie była od elekcyi monarchią, gdyby była monarchią, uniknęłaby zguby; lecz skoro według nich wyobrażenia monarchiczne rozkrzewiły się od Leszczyńskiego, dojrzały za Augustów i Poniatowskiego, tron elekcyjny zamieniono na dziedziczny, Polska powinnaby odzyskać dawną potęgę i świetność — tymczasem, wraz z zaprowadzeniem monarchii staje się łupem sąsiadów. W Polsce, mówią inną razą, nie było publicznego skarbu, nie było wojska, nie było czém zewnętrznéj napaści odeprzeć; — lecz gdy powstaje skarb, gdy majątek publiczny porządniéj administrowany, gdy założoną jest szkoła wojskowa, siła zbrojna zwiększoną, zabór Polski nie powinienby mieć miejsca, lub przynajmniéj przewlec się. Czyż to poświadczają wypadki? Bynajmniéj. Jakiż stąd wniosek? Oto, że przyczyny upadku leżały gdzieindziéj; że brak skarbu, wojska, zła administracya, były już skutkiem nie powodem do niemocy i bezsilności. Chcąc znowu udowodnić samowładztwo i dziedziczność Piastów, musiano zaprzeczyć wpływu do rządu panów i szlachty, jak dla wykazania iż równość nie była zasadą społeczeństwa polskiego, musiał p. Hoffman zaprzeczyć indywidu-

alności Polsce, zaprzeczyć jéj oddzielnéj fizyonomii, oddzielnego kształcenia się, osobnych instytucyj. Mógł tak utrzymywać Naruszewicz, ale dziś podobne utrzymywanie jest grzechem, jest niedorzecznością, któréj nawet cudzoziemiec obeznany cośkolwiek lepiéj z dziejami i stanem dawnéj Polski, nie ośmieliłby się popełnić. Wolno zresztą p. Guizotowi utrzymywać, iż rozwijanie się społeczeństwa było takie same w całéj Sławiańszczyznie jak na zachodzie; wolno było p. Salwandemu powiedzieć, że Polska dlatego upadła iż feodalności nie znała;— dla nas Polaków, ani p. Guizot, ani p. Salvandy, nie są tą powagą, przed którąbyśmy pokornie uchylili czoło; nikt może z większą śmiałością i lekkością nie pisze o Polsce jak Francuzi — niedawno p. Duvergier de Hauranne twierdził, iż Moskwa na Niemcach zdobyła Inflanty! Miejmyż raz o sobie, o naszéj historyi, sąd własny, nie obcych; wyciągnijmy go z dziejów naszych, bo już to my lepiéj i ducha narodowego pojąć, i kronikarzy dokładniéj zrozumieć możemy.

W artykule naszym *Lud, wszechwładztwo ludu*, staraliśmy się dowieśdź, że wszechwładztwo którego rozumienia zaprzeczają nam przeciwnicy, było w Polsce przez stan jeden, szlachtę, w całéj zupełności wykonywaném, a zatem nie jest ono dla nas wyobrażeniem nowém, przejętém od obcych; że równość, która jest pierwszym do wszechwładztwa warunkiem, była społeczeństwa polskiego zasadą, istniała między szlachtą z prawa i w czynie; że nie znano feodalnych, idących po stopniach dziedzicznych zwierzchności, bo społeczeństwo inaczéj się rozwijało i kształciło jak na zachodzie.

P. Hoffman ocenił, iż zgrzeszyliśmy przeciw historyi — ale wyznaje zarazem że rozumienie jego odmienne jest od wszystkich historyków i badaczów przeszłości; loiczniéj przeto należałoby powiedzieć, iż zgrzeszyliśmy przeciw rozumieniu p. Hoffmana, nie przeciw historyi, przeciw jego wykładowi, nie przeciw faktom, skoro zdanie utrzymywane przez nas jest powszechne i opiera się na badaniach tegoczesnych pisarzy. Wszakże ich wszystkich trudno o widoki i dążenia demokratyczne posądzić, któremi poszukiwania nasze nacechowane być mają; jeżeli zaś w saméj rzeczy czyni im p. Hoffman ten zarzut, wnioskowalibyśmy iż po raz ostatni przychodzi zwieśdź walkę za sprawę, któréj przegrana dla niego samego widoczną.

Do czegoż zresztą zaprzeczenia pana Hoffmana odnosić się mają? Jeżeli do tego co powiedział *Demokrata*, należało ocenić nasze twierdzenia, nie podstawiać własnych. Jeżeli p. Hoffman zaprzecza, aby równość między szlachtą istniała w czynie, pocóż dodaje *nie we wszystkich epokach?* Jeżeli zaprzecza, aby społeczeństwo polskie rozwijało się odmienniéj od zachodniego, pocóż to modyfikuje wyrazami *w pewnych epokach?* W których epokach, należało wykazać; — artykuł nie pojaśnia więcéj, a zaprzeczenia, choć by nawet p. Hoffmana, skoro są bez dowodów, nie mają wartości. Zmuszeni zamknąć odpowiedź naszą we właściwym obrębie, opuszczamy *zachód*, rzecz obcą. Co do Polski, zważając iż p. Hoffman utrzymuje że *dopiero za Stefana Batorego rozwija się szeroko doktryna tak zwanéj równości*, że *jéj sankcya nastąpiła dopiero* 1638 r., zdaje się że te wyrazy *nie we wszystkich epokach*, do tych czasów odnosić się mają. W takim stanie rzeczy, skoro nie było między szlachtą równości, musiała być wyższa i niższa szlachta, musiała być arystokracya—arystokracya urodzenia, dziedziczna, tego właśnie p. Hoffman dowieśdź usiłował. Czy tak było w istocie, jak twierdzi, kilka uwag przekona.

(Dokończenie nastąpi.)

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanii 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

Pod tym tytułem wydał P. Willisen dzieło obejmujące przegląd krytyczny wojny polskjéj 1831. Tygodnik Literacki Poznański, przyznając autorowi dosyć gruntowności i sumienności, zamieścił obszerny rozbiór tego dzieła. Uważaliśmy korzystném przedstawić główniejsze z Tygodnika wyjątki, i choć w małym obrazie dać poznać czytelnikom sąd cudzoziemca o rzeczy, która nas tak żywo obchodzi, i w któréj sami czynny wzięliśmy udział.

« Dobrze jest trzymać się zasad stałych w postępowaniu, i jeżeli gdzie to w wojenności właśnie zachowywać należy zimną rozwagę, niewzruszony niczém w działaniach porządek, — ale Willisen wypadki już przeszłe za nadto chciał ująć i podporządkować w zasady przez siebie naprzód czysto-teoretycznie wyprowadzone, naukę swoją całą w obrębach tychże wypadków zamyka i utwierdza, dlatego rozumowania poczęści naciągane, byle zasadę udowodnić, — a zupełnie pominał względy polityczne i moralne, owe główne sprężyny wszelkich wypadków, wszystkich działań ludzkich, jak naucza doświadczenie, tudzież zdania jenerałów Rogniat (1) i Jomini (2). Takiemi są: stosunki polityczne, osobistość wodzów, charakter narodów, które tém bardziéj roztrząsać przy każdym okresie działań autorowi należało, że w całéj wojnie polskiéj z r. 1831 wszędzie względy te z obu stron więcéj miano na celu, jak pojęcia czysto-wojenne, zasady strategii, że główny rys dziejów stanowią. Tyle błędów popełniono, nie tak przez nieznajomość wojenności, jako raczéj przez oglądanie się na względy polityczne tylko; ale też one same roztrzygnęły spór na stronę mocniejszego, i inaczéj być nie mogło, skoro, jak powiedzieliśmy na innéem miejscu, słabszy stracił chwilę korzystnego działania. Przecież tyle gruntowny wywód wojenny pokazuje, że Willisen mógłby, ale nie chciał z pewnych powodów, wglądać w inne względy; wolno każdemu wytknąć sobie rozmyślań granice.

«W roztrząsaniu ogólnych uwag Willisena za najstosowniejsze osądziliśmy rozwinąć cel wojny pod politycznym i strategicznym względem: w każdém przedsiewzięciu potrzebne są pomysł i wykonanie, należy skupić sposoby w dojściu do zamierzonego celu; celem powstania nie mogła być obrona królestwa kongresowego; bez prowincyj tak zwanych zabranych, nie można się było spodziewać dobrego skutku; w przeciągu czterech tygodni można było po zwołaniu ze służby uwolnionych postawić do 80,000 wyborowego wojska na stopie wojennéj; wypadało zaryzykować, bo od tego tylko po największej części wszystko zależało, środki całe prowadzenia równoważnéj wojny — przy pierwszém uniesieniu nic niepewnego do wykonania — tak śmiałym czynem zaimponować nieprzyjacielowi, poskoczyć dokądby tylko rozważna śmiałość uniosła — tymczasem po za linią bojową w całym kraju poczynić zakłady wojskowe, skupiać coraz siły, całą działalność narodu zwrócić do wojenności, ożywić wszystkich czynami — gdzie są czyny, tam mniéj rozpraw; gdyby postąpiono z zapałem, nieprzyjaciel w żadnym punkcie takiéj siły w tymże czasie skupićby nie mógł. Z tych więc politycznych względów, a nawet z zasad strategii wyprowadzić można, że Polakom od razu należało rozpocząć nie odporną (str. 6), ale zaczepną wojnę, bo i z liczby i przez poruszenie mogli być mocniejszymi, należało im szukać bitwy; mogli zgromadzić przeważną siłę na punkt stanowczy głównéj linii nieprzyjacielskiéj związków i razem działania z Brześcia do Warszawy, trzeba było rozwinąć podstawę działań, ile można

(1) Considerations sur l'art de la guerre, par le baron Rogniat Lieutenant-Général, à Paris 1817. (Roz. XII. Metaphisique de la guerre, str. 407).

(2) Obraz rozbiorowy przedniejszych kombinacyj wojny przez generała Jomini, przełożony na Polskie przez kapitana artylleryi Nieszokoć, w Mont-de-Marsan 1835. (Roz. I. O polityce wojny, Cz. I. i II. str. 5, 9, 23 i tuż nast.).

daleko od głównego składu środków i zasobów, do czego Polska, przerznięta tylu rzekami, łatwą w jakiejbądź wysokości nastręcza sposobność. Poprzyjmy jeszcze nasz pomysł powagą jenerała Jomini : « Wojna zaczepna jest w ogólności korzystniejszą, a nadewszystko w strategii. Jakoż w rzeczy saméj, jeżeli sztuka wojny zasadza się na tém, aby przenieść swoje siły w punkt stanowczy, łatwo pojmiemy, że najpierwszy środek zastosowania tego prawidła będzie polegał na tém, aby wziąść inicyatywę poruszeń, czyli rozpocząć bój zaczepny. Ten który wziął tę inicyatywę, wie zawczasu, co działa i co chce działać, przybywa zawczasu ze swemi massami do punktu, na który najkorzystniéj mu jest uderzyć. Ten który czeka, jest wszędzie uprzedzonym, nieprzyjaciel wpada na odłamki jego armii, a on nie wie ani dokąd nieprzyjaciel kieruje swoje usiłowania, ani o środkach jakie mu ma przedstawić. »

« Dopiero wojna odporna stała się nieuchronną, gdy nie spodziewano się tego co zaszło, młodzież się poświęciła, nowy stan polityczny nastąpił, nie było naczelnika, nie wytknięto, nie pojęto co trzeba zrobić, ubiegło nadaremnie niemało tyle drogiego czasu na rozjaśnieniu wypadków, na uporządkowaniu władzy — i gdy wybrany mimowolnie naczelnik nie dzielił przekonania, sam w sobie zaufania nie miał, nie pojął charakteru narodowego, nie zrobił co można było zrobić, działał tylko dla ocalenia honoru narodu, a tak bez ułożonego zamiaru, tylko chwycił się rozpowszechnionéj myśli, przypisywanéj jenerałowi Kniaziewiczowi, stoczenia bitwy pod Pragą na linii Wisły, a i téj nie zgłębił należycie, bo jakże wytłumaczyć założenie składów żywności tuż na granicy od Bugu w tylu punktach, bo czemuż nie trapił nieprzyjaciela urządzeniem podjazdów w kraju prawego brzegu Wisły?

« Ale wówczas postrach Rossyi ogarniał wszystkich — potęga nie do zwalczenia jak upiór ścigała zimniejszych Polaków, chciano tylko zginąć z chwałą, lub przedłużać walkę o tyle, aby tylko dać czas upomnieniu się innych narodów, i zyskać co można będzie — oto główne tło działań w całéj wojnie; z tego stanowiska przesądzić można i należy, wszystko co zaszło, gruntownie.

Bitwa Grochowska.—« Po bitwie pod Wawrem dnia 19 Lutego i bitwie następnego dnia przednich straż, Polacy oddali punkt złączenia się obudwóch dróg, na których dotąd działano, i rozciągnęli się na równinie Grochowskiéj, w stanowisku korzystném, ponieważ tylko od lewego można go było obejść, i to nie bez niebezpieczeństwa, bo część oskrzydlającą oddzielałyby od głównéj siły, bagniska między Grodziskiem a Grochowem rozpostarte; obejścia zaś po większym okręgu wcale nie obawiali się Polacy, bo ich od tego z téj strony bronił Modlin. W tém to stanowisku oczekiwali Polacy nieprzyjaciela w zupełném zaufaniu, mając odwrót w razie przegranéj od ścigania zabezpieczony przez Wisłę. Dnia 23, małe oddziały nad mostem w Zegrzu stojące nie były w stanie przeszkodzić przeprawie korpusu Szachowskiego, gdyż i lód na Bugu jeszcze trzymał, i broniącym przeprawy z tyłu zagrażały oddziały od głównéj siły nieprzyjacielskiéj wysłane. Ale 24, skoro nieprzyjaciel w tym punkcie dotarł aż do Białołęki, starano się z rozdzielenia sił nieprzyjacielskich korzystać, nie oddalając się wszakże za bardzo od Grochowa, od osi bitwy; do czego w nocy na 25, prócz oddziałów jenerałów Małachowskiego i Jankowskiego, użyto całéj dywizyi jenerała Krukowieckiego, lecz gdy ten żadnych nie umiał osiągnąć korzyści i dał się ułudzić tylnéj straży Szachowskiego, prawe skrzydło rossyjskie w walnéj bitwie jeszcze udział miało, i trudno już było Polakom wzmocnić swoje lewe skrzydło tak osłabione. Pomimo tego jednak bitwa i tak co do taktycznych szczegółów, z większą znajomością ze strony polskiéj prowadzoną była; umiano korzystać z lasku olszowego, walka dobrze ożywiona, napady w swoim czasie czynione i mimo niespodziewanego uderzenia od lewego, uniknęli nieszczęścia; znowu siły polskie pod Pragą skupiono i nie można powiedzieć, żeby ponieśli porażkę, bo jakież korzysci nieprzyjaciel osiągnął?

«Lecz strategiczne wielkie popełniono błędy,

ani się usprawiedliwić nie da niczém, czemu 16, mogąc mieć całe siły zebrane, nie uderzyli 18 lub 19 na jednéj z dróg pod Węgrowem lub Kałuszynem. Już 17, po utarczkach pod Kałuszynem i Dobrem wiedziano dobrze o poruszeniach nieprzyjaciela, kamienna droga i stosunki strategiczne wskazywały, że główna siła rossyjska ciągnie do Kałuszyna, potyczka pod Dobrem przekonywała, że tu nie słabe siły, przynajmniéj cały szósty korpus postępuje, w tym już czasie powinni byli wiedzieć Polacy, że nieprzyjaciel na trzech drogach nastaje, że korpus Geismara jeszcze się z główną siłą nie połączył. A podług zasad odpornéj walki, właśnie to są chwile do cząstkowego znoszenia nieprzyjaciela; brakowało więc albo zdrowego sądu, albo śmiałości do wykonania; bo gdyby były wojska 16 ruszyły z pod Warszawy, to 18, na czas napadłyby były między Mińskiem a Kałuszynem na główną siłę rossyjską (środek), podtenczas gdy szósty korpus i złą drogą i jedną dywizyą byłby wstrzymywany w pochodzie. W saméjże bitwie uderzający zawsze ma pierwsze korzyści, tylko wojna odporna przy okolicznościach może być trafna, ale odporna bitwa nigdy nie jest dobrą ; ostatnią myślą każdéj bitwy, każdéj nawet wojny, powinno być wyjście z odporu do zaczepki, inaczéj klęską skończyć się musi wojna. Również nie da się usprawiedliwić, czemu 24 albo 25 nie korzystano pod zasłoną Modlina, na lewém skrzydle z rozdwojenia sił nieprzyjacielskich, można się było nawet z całą siłą rzucić przeciw korpusowi grenadyerów na prawy brzeg Narwi, między Pułtusk a Sierock, tylko tylną strażą osłoniwszy Pragę. Z mniéj szczęśliwych okoliczności umiał Napoleon korzystać pod Mantuą, a mógłby był w r. 1813 i pod Dreznem. A kiedy się już nie chciano po większym okręgu poruszać, czemuż przynajmniéj prawego skrzydła szańcami nie osłoniono ; łatwo przecież przewidzieć można było, że w razie, gdy nieprzyjaciel obchodzić zechce, trzeba będzie przeciw niemu zaczepnie wystąpić, przez które poruszenie pozostawione siły na linii zostaną wystawione na cały napad nieprzyjaciela od czoła. Przeto bardzo słusznie (na stron. 22), wytyka nieprzezorność i zaniedbanie sztuki szańcowania. Tak więc strategicznie nie źle pomyślane poruszenia 19, dywizyą Szembeka, jak również 24, lewém skrzydłem, wykonano niezupełnie, przez pół, zupełnie nietaktycznie, fałszywie i Krukowiecki z częścią wojsk na polu bitwy pod Grochowem tak kręcił się jak Nej pod Ligny 16 Czerwca 1815 r. Rzetelnie jednak bitwa pod Grochowem przegraną nie była, a zyskano zaufanie w sobie i sposobiono się na lewym brzegu Wisły do nowéj walki.

« Tak więc Polacy nie walczyli wtenczas i tam gdzie powinni, lecz przeciwnie, gdzie nie powinni byli. Walczyli 19 pod Wawrem i 25 pod Białąłęką, pod Grochowem, a powinni byli stoczyć bitwy, przeciw korpusowi Pahlena 18 rano, dywizyą Skrzyneckiego w kierunku przez Miastków ku Stojadłom, utrzymując stanowisko pod Dembem wielkiém dywizyą Żymirskiego, a mając dywizye Krukowieckiego i Szembeka z całą jazdą w odwodzie pod Stanisławowem. Srodkowe stanowisko pod Stanisławowem łatwo było od wielu dni ocenić. Choćby się napad 18 nie udał i nie można było już przeszkodzić połączeniu się dwóch większych części nieprzyjaciela, to znowu 24, trzeba było uderzyć na korpus grenadyerów po nad Narwią, a choćby się i to nie udało, i nie było oszańcowanego stanowiska w kącie pod Nowymdworem, to i tak dopiero wtedy można było cofnąć się przez Wisłę.

«Lecz gdyby się powiodło znieść przemocą stanowczo korpus Pahlena pod Mińskiem i za Siennicę go wyrzucić, należałoby z szybkością Napoleona poskoczyć drugiego dnia do Kałuszyna, trzeciego aż do Liwca w tył szóstego korpusu, aby dokonać zwycięztwa. Tu już Willisen przecie wojenne wypadki tłómaczy, dotykając lekko, z godnością, charakteru wodzów, i (na stron. 32) mówi : — Wartość (die innere Güte) wojsk obudwóch była zupełnie równa, dla tego jak prawie zawsze tak i w téj wojnie, wszystko zależało od liczby i dobrego prowadzenia, a jeżeli charakter wojenny Polaków bardzo do francuzkiego zbliżony, to tém bardziéj należało Chłopickiemu

tylko uderzać, a pomysł stoczenia wielkiéj, odpornéj bitwy, tym fałszywszy. Oceniając go podług tego co zdziałał, nie mogę mu jak i jego następcy przyznać wyższego usposobienia wojennego, jasnych strategicznych pojęć, był tylko śmiałym dowódzcą na polu bitwy, jedynie taktykiem, a tacy ludzie najczęściéj z braku objęcia i rozwagi, z śmiałości przechodzą do nierozważnych czynów; tak i teraz nieroztropnością było przyjmować bitwę pod Grochowem, zwłaszcza że co chwila Wisła rozpuścić mogła, na któréj jeden tylko most służył do odwrotu, zamiast śmiało uderzyć na jednę z nadchodzących kolumn nieprzyjacielskich. Nawet, to jeszcze 19, uskutecznić można było, niechby był tylko Żymirski trzymał się pod Miłosną, dywizye Szembeka i Skrzyneckiego posunęły się ku Brzezinom, a Krukowiecki wstrzymywał Rosena pod Okuniewem, dwa oddziały rossyjskie pierwszy i szósty korpus tak jak postępowały, nie mogłyby się były wspierać nawzajem; przewaga co do jazdy i artylleryi nic nie znaczy w lasach, proste taktyczne względy mogły były ważne wypadki sprowadzić. Tym bardziéj pomyślność uwieńczyłaby przedsięwzięcie, bo korpus Pahlena w pochodzie, od czoła i z boków napaść można było, a odwody gwardyi i kiryssyery ledwie do Dembego i Mińska tego dnia dociągnąć mogły; wprawdzie okoliczności takich nie można przewidzieć, ale posłużyć mogą, skoro się je odkryje.»

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Według ukazów z d. 15 Września normalną jednostką wagi mennicznéj w królestwie polskiém ma być odtąd funt rossyjski, a normalną jednostką menniczną wszystkich monet w królestwie cyrkulujących ma być rubel srebrny. Mennica Warszawska wybijać ma monetę złotą pod nazwiskiem półimperyał wartości pięć rubli, i monetę srebrną grubą w sztukach rublowych, półrublowych, dwudziestopięcio, dwudziesto, dziesięcio i pięciokopiejkowych. Monety zagraniczne próby wysokiéj używane wewnątrz kraju do rozpłat między osobami prywatnemi mogą być przypuszczane do kursu kassowego, lecz po przyjęciu ich w kassach, powinny być oddane do mennicy Warszawskiéj, dla przebicia na monetę krajową.

Wszelka rachunkowość tak rządowa jak między osobami prywatnemi w królestwie polskiém od d. 1 Stycznia 1842 r. odbywać się ma na ruble srebrne, kopiejki i półkopiejki. Rachunkowość towarzystwa kredytowego ziemskiego, wynikająca z pożyczek dozwolonych 1825 i 1839 odbywać się będzie jak dotąd na złote. Toż samo ściąga się do pożyczek królestwa zaciągnionych przez bank Polski przed rokiem 1841. Wszelkie jednak nowe kupony, jakie wydane będą w Listach następnych, bądź od tych pożyczek, bądź od Listów zastawnych, zawierać mają w sobie obok złotych, także i wyrażenie wartości obliczonéj na ruble srebrne.

Papier stemplowy od d. 1 Stycznia 1842 mieć będzie herb Rossyjski tak w znakach wodnych jako i stemplowych; napisy zaś, oznaczające ceny i napisy w znakach wodnych, będą w dwóch językach Rossyjskim i Polskim.

— Minister wojny przez odezwę z d. 4 Sierpnia zawiadomił Ministra Sprawiedliwości, iż z rozkazu Mikołaja wydanego w 1832, w królewstwie polskim wszyscy Jenerałowie, Sztabs officerowie byłych wojsk polskich, dymissyonowani przed rewolucyą z prawem noszenia munduru, a którzy pozostali wiernymi carowi mogą nosić, jeśli tego życzyć będą, za dozwoleniem Paszkiewicza, mundur rossyjski, ogólnym mundurem armii zwany, lecz bez szlif. Obecnie Mikołaj rozkazał ogłosić wszędzie ten rozkaz z zastrzeżeniem, iżby

prawo do wyjednania zezwolenia na noszenie munduru rossyjskiego, ograniczało się do lat dwóch.

— Tego roczny sejm postulatowy Galicyjski został zagajony d. 4. b. w. a zamkniony d. 9. Czynności sejmujących były dwojakie: przyjąć postulata i zjeść kilka obiadów u prezydenta gubernialnego, kommissarza królewskiego i u arcybiskupa; wszystkiemu uczyniono zadosyć.

— Czasopismo czeskie «Kwiaty» odznaczające się między czasopismami czeskiemi jak najzaszczytniéj mówiąc w N. 35 o prolekcyach Mickiewicza tak się wyraża:

« Z początku na jego prelekcye bardzo wielu uczęszczało, zwłaszcza póki czytał o Sławianach w ogólności. Zawód jego bardzo trudny, bo przedmiot ten dla niego zupełnie nowy. Mickiewicz w tym przedmiocie nigdy przedtem nie pracował; na zgłębienie i rozpoznanie go, ledwie za trzy lata będzie się mógł zdobyć: Francuzi uważają Mickiewicza za poetę i uczonego; jest on dziś tylko poetą, z czasem może zostanie uczonym. Wykład jego ma barwę *obyczajową*, *katolicką* i *pobożną*. Siła moralna rzeczy nie spoczywa w przedmiocie który wykłada, lecz w katolicyzmie. Mickiewicz nie kończy żadnéj swéj myśli, lecz przeskakuje tylko od jednéj do drugiéj. »

ZMARLI.

Według otrzymanych wiadomości zmarli w więzieniach austryackich członkowie Tow. Dem. Pol. Leon Zaleski schwytany w Galicyi w r. 1838, i osądzony na lat 25 więzienia w Kuffstein i Wincenty Żaboblicki. Umieszczamy szczegóły udzielone nam o ostatnim. Wincenty Żaboblicki należąc jako kapelan do oddziału partyzanckiego Leopolda Białkowskiego, po rozproszeniu tego oddziału schwytany został w cyrkule Tarnowskim d. 6 Maja 1833 r. Odesłany naprzód do więzienia kryminalnego w Tarnowie, potem do Lwowa; po przepędzeniu pół roku przykuty do kamienia w więzieniu tarnowskiém, a po trzech przeszło latach inkwizycyi, połączonéj z rozmaitego rodzaju udręczeniami, skazany został na lat 15 ciężkiego więzienia w fortecy. Wyrok był mu przeczytany d. 25 Lutego 1834 r. i nazajutrz w nocy wywieziony wraz zkilku innemi towarzyszami niedoli, przybył bardzo osłabiony do Kuffstein gdzie wkrótce zapadł na zapalenie płuc. Przeniesiony do szpitala zaczął przychodzić do zdrowia, gdy nowy komendant pułkownik Gayger, przeniósł go napowrót do więzienia i odmówił mu wszelkiéj pomocy lekarskiéj. Od téj chwili, 1 Listopada 1837 r. Żaboklicki pozbawiony wszelkiéj pomocy, obciążony siedmo-funtami kajdan wiódł jak nędzniejsze życie, wpadł w melancholią i dostał zatwardzenia wątroby. W końcu, czy to ze strapienia, czy od lichych pokarmów i złych lekarstw jakie mu dawano, przyłączyły się suchoty gardlane. Na 14 dni przed śmiercią zdjęto mu kajdany, lecz nie zmniejszono udręczeń, jakiemi mu dokuczał nowy komendant podpółkownik Koyer. Po czteroletnich niewypowiedzianych cierpieniach umarł d. 17 Stycznia 1840 r. Po dyssekcyi okazało się iż prócz chorób wymienionych miał raka w żołądku i wodną puchlinę. Pogrzebiono go na smentarzu miejskim przy ogromném zbiegowisku ludu z okolic. Taka jest treść cierpień Żaboklickiego, w których dał przykład męstwa, wytrwałości i niezłomnéj cnoty do ostatniego tchnienia.

— D. 23 Października umarł w Paryżu po dwudniowéj chorobie na zgniłą gorączkę Mejzner Józef, urodzony w Kaliszu 19 Marca 1803. W czasie rewolucyi, służył jako kapitan w 9 pułku. p. l.

Paryż, d. 9 listopada 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

O RÓWNOŚCI SZLACHECKIÉJ W DAWNÉJ POLSCE.

(*Dokończenie.*)

Jakie p. Hoffman stawia dowody aby usprawiedliwić twierdzenie, iż w Polsce istniała arystokracya dziedziczna? — Wpływ instytucyj feodalnych zachodu, język kronikarzy, podanie Paprockiego iż tytułów dopiero za Kazimierza W. pozbywać się zaczęto, a Bielski jeszcze za swego czasu niektórych wojewodów i kasztelanów hrabiami mianuje. Oto są wszystkie dowody; w artykule p. Hoffmana nie znaleźliśmy ich więcéj — widać iż poszukiwania nie odkryły mu innych — zobaczmyż przywiedzionych wartość.

Nasamprzód, nikt nie zaprzecza, iż wyobrażenia zachodnie wpływały do Polski; one właśnie zaprowadziły nierówność, stany — wśród jednoplemiennego narodu, w którym wszyscy mieszkańcy mieli jednakowe obyczaje, jeden i tenże sam charakter, tenże sam język, też same instytucye, « bo mylą się ci, powiada Surowiecki (1), którzy chłopów biorą za dawnych niewolników; zdanie to łapane na powietrzu sprzeciwia się podaniom, prawom i obyczajom pierwiastkowym. » Atoli wpływ wyobrażeń zachodnich nie mógł Polski przekształcić, zmienić jéj prawa, jéj obyczaje; charakter mieszkańców zawisł bezwątpienia wiele od instytucyj, jakie u siebie zaprowadzili, ale z drugiéj strony instytucye zawisły od charakteru narodu, i większe jest podobieństwo że Polska, mając nowe potrzeby za przyjęciem chrześciaństwa, zaprowadziła nowe instytucye zgodne z dawniejszemi i z charakterem narodowym, a niżeli aby według nowych instytucyj, zmieniła charakter. Tak było w saméj rzeczy.

1) O upadku przemysłu i miast w Polsce — Warszawa 1810 str. 161.

Żaden urząd, żadna godność nie przechodziły na potomstwo, dziedzicznie (1). Jeżeli majątek wynosił pana nad prostego szlachcica; jeżeli piastowany urząd nadawał urzędnikowi większe znaczenie; jeżeli skutkiem intryg, starań, potrafił, do téjże godności którą sam piastował, wynieść syna — syn przez to nie piastował urzędu przez urodzenie, z prawa — urząd nie był jeszcze własnością familii; zdarza się dzisiaj, iż syn obejmuje urząd po ojcu, — nikomu jednak na myśl nawet nie przyjdzie utrzymywać, aby ten lub ów urząd był piastowany dziedzicznie.

Kronikarze wymieniają dwa nazwania szlachty: *comites*, *barones*, *proceres* i *milites*; nazwania te odpowiadają późniejszym: *panowie* i *rycerstwo*, *stan rycerski* — ale powszechna jest zgoda, iż pod imieniem *comites*, *barones*, rozumiano urzędników otaczających króla. P. Hoffman na to się nie zgadza, to prawda; — ale odmiennego zdania niczem nie wspiera. Nie ma najmniejszego śladu, ażeby panom, téj wyższéj szlachcie, jak chce p. Hoffman, służyły jakie odrębne prawa, należne im nie dlatego że byli urzędnikami, ale dlatego że byli wyższą szlachtą, panami. Wiadomo jest, iż do XIV wieku nie utrwaliło się jeszcze późniejsze znaczenie *stanu*. Kilka familij używało tytułu *grabiów* — jakiém prawem? niewiadomo; wszakże, gdyby ten tytuł oznaczać miał albo dawną wyższą szlachtę, albo potomstwo piastujących urzędy, mielibyśmy nie kilka ale kilkaset familij tytułem *grabiów* zaszczyconych. Z epoki Piastów, nie masz żadnego nadania podobnego tytułu, a wiemy jak Piastowie hojnie szafowali wszelkiemi przywilejami dla powiększenia sobie stronników. Kie-

1) Konstanty Porfirogenet żyjący w IX wieku po Chr. podaje, iż u Sławian było oddawna obyczajem i ustawą ustalone, aby godność sprawowana nie spadała na syna lub brata.

dy Władysław Jagiełło chciał uczynić hrabią Jana z Pilicy, swego pasierba, oparł się temu kanclerz; żadne namowy skłonić go nie mogły do przyłożenia pieczęci, bo to było przeciw prawu, powiada Bielski (1). Doradzano Zygmuntowi Staremu, aby utworzył stan magnatów, lecz ten pomysł tak dalece drobniejszą szlachtę oburzył, iż o mało nie rzuciła się na panów pod Lwowem (1537).

Tytuły nie nadawały żadnéj wyższości, żadnego pierwszeństwa; szlachcic hrabia nie używał ani większych praw, ani większego uszanowania, ustępował miejsca wyższym od niego w urzędzie, choć niezaszczyconym tytułem. Gdy Henryk Walezyusz większe chciał okazać uszanowanie Górce, dlatego że był hrabią, nad innymi posłami wyprawionymi do Francyi, zgromili go o to posłowie, oświadczając iż u nich nie tytuł ale urząd pierwszeństwo nadaje. « Jeden tylko u nas jest stan szlachecki, mówi w liście pisanym do syna, Firlej, kasztelan Wojnicki, na końcu XVI i na początku XVII wieku żyjący; jeden jest stan którego prawa i swobody wspólny równa użytek... wynoszący się tytułem, śmiechem i pogardą raczéj, niżli usilném naśladowaniem, lub niegodnym gniewem powinni być przyjęt: mi... a hańba i niesława spada na tych, którzy się za cudzoziemskiemi tytułami uganiają. »

Cóż więc udowadniają w Polsce tytuły? nic. Jakie nadawały znaczenie? żadne. Oznaczałyż osobny stan, wyższą szlachtę? bynajmniéj. Wyrodziły się, tak jak sam stan szlachecki, z wyobrażeń obcych, nie z narodowego ducha, to niewątpliwa; majętniejsi mieli chęć stałą ukonstytuować się, zamienić się w osobną klassę, to również pewna — lecz stawał im na zawadzie charakter narodu, przeciwienie się całéj szlachty, owa równość do któréj nawykła, będąca całego stanu udziałem, niedopuszczająca wyłączności i przywileju.

Odkąd się datuje ta równość? Od pierwszych zawiązków społeczeństwa; nie oznaczamy lat — bo trudno temu naznaczyć epokę co istniało od początku, zawsze, jak tego najwidoczniejsze w kronikarzach świadectwa. W czasach przedchrześciańskich rząd u Polaków, jak w całéj Sławiańszczyznie, jest gminowładny; naczelnik familii, urzędnicy, są wybieralni według zdolności, nie według starszeństwa; interesa publiczne załatwiane są na zgromadzeniach ogólnych; « zważając na ducha i charakter Sławian, mówi Maciejowski, zdaje się iż w najdawniejszych czasach *zupełna równość* u nich panowała. » Za wprowadzeniem religii chrześciańskiéj, aż do czasów Łokietka, a bardziéj jeszcze Kazimierza W. wyraźniejszym jest wpływ do rządu panów jak prostéj szlachty, bo jako zdolniejsi, piastujący urzędy, mieć go musieli większy — ale wkrótce cały stan szlachecki otrzymuje górę. Przypuszczając nawet, jak p. Hoffman, iż początkowi królowie z familii Piastów poskramiali magnatów chcących dziedzicznie posiąść urzędy — cóżby przeszkodziło magnatom zyskać ten przywiléj w czasie zamieszek, w czasie podziału Polski między Krzywoustego potomstwo? Jeżeli prosta szlachta miała instynkt własnéj konserwacyi, nie można instynktu tego odmówić panom; owszem, musieli go posiadać w wyższym stopniu, wyniesieni byli nad pospolitą szlachtę majątkiem, nauką, urzędem; podział kraju przez Krzywoustego trwał lat sto przeszło, panowie rządzili krajem, spychali panujących, przepisywali im warunki przy objęciu tronu, składali ich radę — na pozór wszystko im sprzyja: lecz przypatrując się bliżéj, widzimy iż nic nie mogli bez uczestnictwa ogółu szlachty, do niéj musieli się ze wszystkiém

1) Bielski wyd. Gałęzowskiego. T. 14. str. 77.

odwoływać, od niéj żądać swoich zamiarów poparcia, ona stanowiła całą potęgę narodu: kierowali ogółem szlachty nieraz według swego upodobania, lecz nawzajem musieli odstępywać swoich widoków, skoro takowe nie podobały się szlachcie. Ta zobopólna zawisłość nie psuła równości szlacheckiéj, każdy szlachcic miał zawsze też same co panowie prawa. Dzisiaj we Francyi, wszyscy płacący 200 fr. podatku używają praw równych, chociaż przy wyborach np. nie każdy z nich własnym rządzi się zdaniem. Możnaż utrzymywać iż jest między nimi nierówność, i mieszać przepis prawa z tém co jest skutkiem nadużycia, albo skutkiem słabości charakteru człowieka?

Wiadomo iż Jagiellonowie przyłączając Litwę do Polski, przypuszczają stany W. Ks. Litewskiego do wszystkich praw, do wszystkich przywilejów polskiéj szlachcie służących, znoszą *feuda*, uznają iż każda majętność nie warunkowo, nie czasowie, ale dziedzicznie, jako zupełna własność, ma być posiadana, bo Polska nie zna lennych własności. Gdyby w stanie szlacheckim istniała nierówność, zapewne Jagiellonowie równaliby co do praw panów z panami, mniéj majętniejszych z drobniejszą szlachtą; lecz przeciwnie dla równości szlacheckiéj litewscy panowie musieli się zrzec zwierzchnictwa i wazalów swoich uważać za równych sobie braci.

Któż nie wie, że cała szlachta używała przywileju *neminem captivabimus;* że ranienie lub zabójstwo, tak majętnego jak ubogiego szlachcica równą odnosiło karę; sędziowie wybierani byli przez wszystkich; na sejmiki czy to gospodarskie, czy przedsejmowe, czy posejmowe, zbierali się wszyscy, bez względu czy byli lub nie właścicielami gruntu; każdy szlachcic do wszystkich urzędów miał przystęp, króla wybierali *viritim*, bo jak powiedział Jan Zamojski: « Senat jest urzędem, stan rycerski narodem, a wszyscy równi szlachta jesteśmy, wszyscy tylko jedno ciało czynimy, wszystkich wole osobiste składają wolę powszechną, któréj stróżem jest król, a więc króla wybierać każdy szlachcic ma prawo. » Byłoż to skutkiem równości czy nierówności szlacheckiéj? równość uświęcałoż prawo? potrzebaż było nowéj dla niéj sankcyi?

Nie idzie tu o właściwość praw służących szlachcie, ani o to czy te których używała były użytecznemi dla kraju; nie nam zapewne zarzucić można że stajemy w bronie uprzywilejowanego stanu — chcieliśmy tylko okazać, że wszystkie prawa służyły zarówno całéj szlachcie, bez żadnych wyłączeń, bez najmniejszéj różnicy; że ta równość, zabytek Sławiańszczyzny z czasów przedchrześciańskich, zachowała się w jednym stanie szlacheckim, i ani monarchizm, ani usiłowania panów do utworzenia osobnego stanu od szlachty, zniszczyć jéj nie mogły.

Skądże przyszło p. Hoffmanowi utrzymywać, iż sankcya równości szlacheckiéj nastąpiła dopiero w 1638 r.? Oto konstytucya z tego roku znosi tytuły, jako psujące równość szlachecką, tytuły uzyskiwane, nie od królów polskich, bo tego nie dozwalało im prawo, ale od cesarzów, papieżów. Głęboki to historyk p. Hoffman!

Podobnéj przenikliwości dowodzi zdanie, że równość szlachecka była przywilejem względem ludu, i zdaje się p. Hoffmanowi, że on pierwszy je rzekł. Nuż tedy utrzymywać że to anarchia, że przywileju bronimy; — co za nieoceniona troskliwość o prawa ludu polskiego!

Naruszewicz zajęty myślą monarchiczną, przeistaczał wypadki, ale przynajmniéj celu w jakim to robił nie zakrył, swojéj dążności nie osłonił, swoje przekonania jasno objawił; radzimy p. Hoffmanowi mieć tę samą otwartość, nie osłaniać swoich politycznych przekonań,

a wówczas, chociaż poszukiwania jego nie nabędą większéj historycznéj wartości, mieć jednak mogą ten skutek, iż nikt p. Hoffmana nie posądzi o nieszczerość.

Powtarzamy, artykuł p. Hoffmana miał na celu wyprowadzić z historyi podstawę dla partyi monarchicznéj, i okazać że były nieraz świetne czasy dla Polski, chociaż arystokracya dziedziczna istniała; zamiar nie nowy — poprzednicy nie byli szczęśliwymi, i dziś historyi Naruszewicza tylko z wielką ostrożnością radzić się można. P. Hoffmanowi zdaje się że będzie szczęśliwszym — mniejsza o tę pretensyę; ale przeistaczanie czynów, przeskakiwanie od jednych wypadków do drugich, nie dowodzi ani znajomości historyi, ani głębokich poszukiwań, a przynajmniéj nie osłania trudności, jakiéj doświadczają pisarze monarchiczni, ile razy na drodze historycznéj usprawiedliwienia swoich dążności, swego stanowiska zapragną.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Ciąg dalszy).

Bitwa pod Dębem i Wawrem. — « Już 30 Marca Skrzynecki pewne otrzymał wiadomości o odciągnieniu głównéj siły rossyjskiéj z pod Pragi, następującego więc dnia z wszelkiemi środkami ostrożności, większą część sił ściągnął do Warszawy, a w nocy po moście słomą przykrytym i przez Pragę przeciągnęły trzy dywizye piechoty 36,000 i część odwodowéj jazdy. Naprzod potrzeba było, znieść przednią straż pod Geismarem, do czego jedna dywizya z częścią jazdy obeszła prawe skrzydło stanowiska Geismara, Rybiński z téj strony razem z czatami wchodzi do obozu nieprzyjaciela; po pierwszych tu wystrzałach, Polacy i od czoła napadają Rossyan, a tak wkrótce wszystko w rozsypkę poszło. Choć skutek przeszedł oczekiwania wodza, nie zapomniał się, umiał ze zwycięztwa korzystać, i jeszcze tegoż dnia pod wieczór opadł resztę korpusu szóstego pod Dębem Wielkim, a przez piękne taktyczne rozporządzenie, nowe odnosi zwycięztwo; po czém niewstrzymany trudami 31 Marca i 1 Kwietnia, potyczką pod Mińskiem d. 2 Kwietnia otwiera sobie drogę do Siedlec; — lecz tu naraz odurzyło go szczęście, nie umiał uchwycić téj chwili przesilenia się wojny na stronę polską; waha się, wstrzymuje jakoby z obawy przed poruszeniami głównéj siły. W ciągu tych dni znaczne odniesiono korzyści, zniweczono zamiary przeciwnika, najliczniejszy korpus szósty całkiem zniesionym został; niepodobna więc wytłómaczyć, dlaczego Polacy daléj naprzód nie ścigali pokonanego nieprzyjaciela? Zdobycie głównéj drogi Brzesko-Litewskiéj wiele znaczyło. Jeszcze 2 Kwietnia można było bez niebezpieczeństwa zająć Siedlce i Łuków; główna siła rossyjska tylko po najgorszych bocznych drogach mogla się dostać do traktu, a Polacy jednego dnia pod Mińsk; drugiego do Pragi przyśpieszonym pochodem dostać się byli w stanie. Zawczasu i fałszywie zwrócono się teraz ku głównéj sile Dybicza, szczególniéj bez zamiaru stoczenia walnéj bitwy. Chcąc to dokładniéj ocenić, rozważmy rozpołożenie sił polskich, co miał i co mógł mieć Skrzynecki pod ręką. Dobrze było, że zatrudnił oba skrzydła rossyjskie oddziałami jenerałów Dwernickiego i Umińskiego, dopóki główna siła nic nie przedsiębrał, bo tym sposobem wycieńczył nieprzyjaciela od środka ku skrzydłom; ale skoro powziął zamiar zaczepny, i skrzydło i wszystko, czém tylko rozporządzać można było, należało w szybkim pochodzie pościągać, aby zgromadzić do działania massę taktycznie przeważną, tym sposobem mógłby był zebrać 3 i 4 Kwietnia najmniéj 60,000 wojska między Siedlcami a Brześciem, a taką siłą łatwo było znieść główną siłę rossyjską tyle osłabioną i ledwie w 40,000 do Wieprza cofającą się. Nic groził żaden szwank z tego powodu, bo w razie niepowiedzenia się, mo-

żna było znowu Wisłę przejść i nowemi oddziałami znowu skrzydła nieprzyjacielskie rozciągnąć. W rozcieńczeniu siły nieprzyjaciela, a nagłém skupieniu własnéj, aby nią uderzyć całą przemocą na punkt osłabionéj linii nieprzyjacielskiéj, zamykał się cały sekret odniesienia zwycięztwa — bojaźnią, żeby nie być odciętym od Warszawy, wymawiać się nie można, bo już 4 Kwietnia wiedziano dobrze, że Dybicz zamiar przejścia Wisły porzucił i cofa się, należało 5go zdobyć Siedlce, a wiadomo, że nieprzyjaciel raz pokonany, już jest potém łatwiejszy do przełamania; główny więc błąd był, że nie skupiono sił wszystkich. — W bitwie pod Dębem nie uderzono na punkt strategiczny, na lewe skrzydło, na punkt związku Rosena z główną siłą; — gdy napadem na głównéj drodze należało zatrudnić nieprzyjaciela, prawe skrzydło z liczną jazdą powinno było obejść w prawo drogi od Siennicy, przez Mińsk i Cegłów na Kałuszyn. — Widać przeto, że wódz polski przedsięwzięcia 31 Marca ze wszystkiemi skutkami mogącymi wypaść nie zgłębił należycie. Pomysł bitwy pod Iganiami był strategicznie wyborny; potwierdza ona, że w wojenności ściśle czas obliczać można i trzeba. Wyrozumiano z poruszeń, że główna siła rossyjska chce się połączyć pod Siedlcami z niedobitkami szóstego korpusu, co zanimby nastąpiło, chciano szczątki owe znieść do reszty; jednakże niewłaściwe taktycznie uderzenie, z wielu stron skombinowanym ruchem, w niwecz obróciło całe przedsięwzięcie, — tylko w bitwie téj pokazał Prądzyński, że ma śmiałość wykonania, i że umiałby być naczelnym wodzem.

«Że ze strony polskiéj nie umiano z błędów Dybicza korzystać, wypływa najwięcéj ze składu i charakteru osób w sztabie głównym — po usunięciu się Chłopickiego, który sobie nie ufał, Czartoryski ster powstania ujął, ten dowództwo wojska Skrzyneckiemu powierzył, nie z talentów, ale sobie obowiązanemu i uległemu, a niechcąc z nikim podzielać władzy, obawiał się każdego z geniuszem wodza, bo taki sławą otoczony, mógł go w pierwszeństwie w narodzie ubiedz. Chcąc brak talentów Skrzyneckiego zapełnić; powołał do sztabu głównego Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, głośniejszych w wojsku, którzyby go radą otoczyli. Skrzynecki umiał imponować, zdawało się, że potrafi cudze pomysły przyswajać sobie; dwaj drudzy bez wpływu przeważnego, nieznający kabały politycznéj, nie byli w stanie targnąć się na stanowisko wodza — jak ta kombinacya rozumów udała się, czy każdy z tych trzech dopełnił obowiązków, wypadki przekonały; nawet oprócz innych jeszcze także względów, w stosunku porozumienia się tych trzech osób szła cała sprawa coraz gorzéj. W dodatku przytoczmy, jak wojskowych tych (na str. 50) ocenia Willisen: « Wódz polski, zaledwie po długich naleganiach Prądzyńskiego i Chrzanowskiego skłonił się do zaczepnego działania przeciw przedsięwzięciom nieprzyjaciela w tym sposobie, jak je wykonano; tak więc zaraz z początku otaczający poznali, że Skrzynecki stanowisku nie odpowiada, wstrzymano się jednak z wyjawieniem jego niezdolności narodowi, mniemano bowiem, że się da prowadzić. Prądzyński coraz nowe pomysły rozwijał; lecz zarozumiały i niezdolny wódz, który żadnego zamiaru wykonać ani zgłębić nie umiał, a z przekonania o wyższości wojennéj Prądzyńskiego, zamiast przejąć się jego myślą, chcąc go utrzymać w karbach, zawsze skupiał mu trudności i przeciwną stronę każdego przedsięwzięcia wystawić starał się. Oto zaród rozdwojenia. Między tymi dwoma, którzy ani podobna, żeby się kiedykolwiek zgodzić mogli, stał w pośrednictwie Chrzanowski, nie tyle obfity w pomysły jak Prądzyński, ale również wykształcony w wojenności, nietyle wahający się jak Skrzynecki, ale znowu roztropniejszy jak Prądzyński; nie chciał przecież czy nie umiał łączyć talenta i wolą tamtych obudwóch do jedynego celu. Zamiast więc działać, pojmować każdy na swojém miejścu myśl drugiego, zamiast dopełniać się wzajemnie i utworzyć razem doskonałego wodza, nawzajem się trawiono. »

Bitwa pod Ostrołęką. — « Skoro Skrzynecki 23 Maja ujrzał się od Umińskiego opuszczonym i odebrał wiadomość, że Łubieński od Czyżewa odpartym został przez główną siłę rossyjską, postanowił cofnąć się do Ostrołęki, i

w téj wysokości wzdłuż Narwi, opierając lewe skrzydło o oszańcowaną Łomżę, prawe o Serock, rozwinąć linią bojową, aby w pogotowiu być tym bliżéj nowego ogniska powstania na Litwie.

« Feldmarszałek 21 pod Grannem przebywszy Bug, 24 zajął Wysokie Mazowieckie; gwardye 23 przeszedłszy Narew, 24 o dwie mile za Tykocin doszły. Odtąd szybkiemi pochodami idąc, 26 o trzeciéj rano, stanął już pod Ostrołęką. Skrzynecki nie spodziewał się być attakowanym w stanowisku jak mu się zdawało nazbyt mocném, dla tego żołnierzom wydano rozkazy do wypoczynku. W nocy 25, większą część wojska przeprawiono na lewy brzeg Narwi, miasto osadzono 4 i 8 pułkami piechoty. Łubieński stał w przedniéj straży, ale w niezbyt dogodném stanowisku o pół mili przed miastem. Nagle 26, równo ze świtem, od razu silnie przeważną siłą uderzono na Łubieńskiego; odparta straż przednia, wyparowane oddziały z miasta, nie zdążyły za sobą zniszczyć mostów; w sztabie głównym nikt o bitwie nie myślał, nikt teraz walki się nie spodziewał. Wojsko było długo bez wodza, skąd powstało zamieszanie, zwłaszcza że ze strony rossyjskiéj coraz żwawiéj, coraz większą massą nacierano, a działa liczne na wzniosłym, w znaczny łuk rozwartym prawym brzegu Narwi, rozstawione gęsto, ogniem krzyżowym klin, w którym wojsko polskie stało, mocno raziły. Bitwę pod Ostrołęką nie można nazywać stanowczą bitwą, straty z obu stron prawie jednakowe, nie wszystkie oddziały miały w niéj udział, nie całą massą działano; korzyści Dybicz żadnych nie odniósł, bo Skrzynecki, lubo niespodziewanie zachwycony, umiał uniknąć ostatecznego niebezpieczeństwa. Po téj krwawéj bitwie, Polacy nieścigani cofnęli się po za Bug, przez Pułtusk pod Pragę. Przecież i tu Dybicz ze szczęścia korzystać nie umiał, mógł bowiem zatrudniwszy 26, Polaków mocną przednią strażą pod Ostrołęką, po dwóch dniach przyśpieszonego pochodu zdobyć Serock, i roztrzygnąć walkę. Wypadki tego okresu znowu stwierdzają główne zasady wojenne: rossyjska siła zmuszoną została opuścić opanowane już całe królestwo, bo Polacy strategicznie dobrze poruszyli się i uderzyli, to jest w kierunku, w którym nagle większą massą swoją, mając zapewnione własne związki, rzucili się na główną linię związków nieprzyjaciela, na część jego odosobnioną, w któréj użyli massy na punkt stanowczy. Wódz rossyjski osądził, że mu najlepiéj w prostéj linii przywrócić związki, choć do tego inna służyła droga. Jeszcze 20, Polacy odnieść mogli stanowcze zwycięstwo, i jednym pochodem zyskać to, czego przedtém przez krwawe bitwy nie dostąpili; nie zdołali tego jednak, bo wyborny pomysł strategiczny taktycznem zwycięztwem uwieńczonym nie został; porzucić musiano więc osiągnione już korzyści strategiczne. Późniéj roztrzygnienie taktyczne źle wypadło dla zwycięzcy strategicznego, w końcu wypadków jednak, położenie jego nie było gorsze jak poprzednio, owszem lepsze, bo główną siłę rossyjską wyrzucono na linię mniéj dla siebie szkodliwą. Polakom nie zaszkodziła stracona bitwa, bo strategicznie dobrze się poruszyli. Rossyanom nie pomogło zwycięstwo, bo popełnili błędy strategiczne, czyli inaczéj, Polacy działali wprawdzie w punkcie stanowczym, ale nie massami, Rossyanie znowu massami, ale nie w punkcie stanowczym. Tu jednakże wypada nieco usprawiedliwić Skrzyneckiego; cóż winien, że nie miał geniuszu? nikt go w działalności nie wspierał, owszem rozkazów nie dopełniono, posiłków nie dosłano: w wojnie straty być muszą, żadna władza energicznie nowych zaciągów, powstańców nie urządzała — skądże się wziąść miały massy? Zawsze bojaźliwym będzie każdy bez geniuszu sam sobie zostawiony, nie mogący się na nikogo oglądać, na nic rachować. Biada narodowi, który losy swoje w niebezpieczeństwie złożyć w ręce jednego przymuszonym jest. Choć uniknięto zupełnéj klęski moralnéj, skutki tyle zawiedzionych nadziei, tyle świetnych ofiar i wysileń bez korzyści okropne były; odtąd już stracono zupełnie zaufanie, bo zniknęła illuzya, którą wszystkich dotąd omamiać umiał Skrzynecki i Czartoryski. Intryga i zawiść jak zawsze w nieszczęściu górę brać zaczynały, a nie było geniuszu, co-

by przewagą umysłu, silną wolą, ten chaos uporządkować umiał. »

Przejście Wisły przez Paszkiewicza. — « Dnia 26 Czerwca, o klęsce pod Wilnem doszła wiadomość; nie można było wątpić, aby przedsięwzięcie na Litwie całkiem upadło; Polakom wiadomém było, że od głównéj siły rossyjskiéj znaczny oddział na Litwę wysłano, wiedzieli też o przygotowaniach do przeprawy Wisły w Toruniu czynionych. Oczywistym stał się zamiar nieprzyjaciela, to tylko było niepewne, kiedy i jak przejdzie Wisłę poniżéj Warszawy, to jest, czyli sciągnie oddziały z południa i oczekiwać będzie wysłanych na Litwę posiłków, lub tego zaniecha. Łatwo z zasad wojennych wyprowadzić dało się jak poruszeniom nieprzyjaciela przeszkadzać, a troisty sposób jakim działać mógłby, trzy też sposoby oporu nastręczał, i tak: 1°. gdyby nieprzyjaciel nie czekając na oddziały z Litwy, i od południa rozpoczął poruszenie, można było z nadzieją skutku na tę część największą uderzyć, i to całą massą, mając zapewnioną drogę litewską i odwrót przez Modlin. W tym przypadku, skoroby tylko nieprzyjaciel brzegi Narwi opuścił, zaraz je Polakom należało zająć od Modlina i Serocka; rozpołożeniem na linii Narwi nieprzyjaciel na trzy massy do zniszczenia nietrudne, zostałby stanowczo podzielonym. Teraz podług zasad odpornéj walki, dwojako można było działać, albo polska siła mogła stosować się do poruszeń feldmarszałka, a ciągnąc poniżéj siebie flotyllę do zniszczenia mostu posłużyć mającą, czekać pomyślnéj chwili, ażby go można było w rozdwojeniu sił, na saméjże przeprawie, szczegółowo z obu brzegów pochwycić, do czego posłużyłby most pod Dobrzyniem urządzony; aniby nawet nieprzyjaciel nie mógł poważyć się długo trzymać mostu i do działania na Warszawę przystąpić, obawiając się ciągle napadu z tyłu; wiadomo przecież, choć ze strony polskiéj nic nie przedsiębrano, z jaką troskliwą ostrożnością postępował feldmarszałek. Polacy zaś i tak bynajmniéj nie odsłaniali Warszawy; zupełnie odcięci Gersztenzweig i Kreutz nie mogliby się do głównéj siły swojéj ani przybliżyć; wprawdzie Rüdiger i Rosen teraz rzuciliby się z drugiéj strony na Warszawę i odciągnęliby tu główną siłę polską, to w tym razie nawet może korzystniéj byłoby, osłoniwszy poruszenie lekką jazdą przeciw głównéj sile nieprzyjacieslkiéj, rzucić się nagle na Brzesko-litewską drogę, i tam wszystko znosząc w spiesznym pochodzie, w dni sześć zdobyć Grodno, skąd Polacy działać mogli podług upodobania w Litwie albo w staréj Polsce, albo co najlepiéj rzucić się szybko na południe do Brześcia, tu stojące oddziały nieprzyjacielskie całkiem poznosić, i może nawet jeszcze teraz byłby czas mierzyć się z osłabioną główną siłą rossyjską. Gdyby byli Polacy tak działali pięciu dywizyami piechoty: Rybińskiego, Małachowskiego, Milberga, Wronieckiego, Sierawskiego, trzema dywizjamy jazdy: Jagmina, Turny i Skarzyńskiego, przeszło w 60,000; ze strony rossyjskiéj znowu w dwojaki sposób postąpionoby, albo zwróconoby się za nieprzyjacielem, a tak Warszawa zostałaby ocaloną; w którym przypadku naczelny wódz dowiedziawszy się z pewnością o takim ruchu, mógł szybkim obrotem na południe napaśdź na Rosena i Rüdigera, a tém samém związek sobie z Pragą przywrócić lub przez jaki powyższy punkt Wisły otworzyć; w całych tych zwrotach, Rossyanie niemałe straty ponieśliby byli. Gdyby zaś Rossyanie poruszaniem polskiém odciągnąć się nie dając, prosto szli na Warszawę, choćby ją w najgorszym przypadku zdobyli, to i tak Praga i Modlin w rękach polskich pozostałyby. Po ośmiu więc dniach zwycięzkiego pochodu, po zniszczeniu wszelkich zapasów wojennych w przestrzeni aż do Grodna, po wyrzuceniu daleko z Litwy oddziałów rossyjskich, po wypędzeniu ze znaczną stratą aż na Wołyń oddziałów południowych, powróciwszy armia polska mogła przejśdź Wisłę pod Puławami, pościągać odwody i powstania pod Kielcami zebrane i w przeważniejszéj od rossyjskiéj sile w kierunku Łowicza działać przeciw téj ostatniéj, na nowéj i jedynéj linii związków do Torunia; nie byłżeby feldmarszałek zmuszonym w braku zapasów, przed przemagającą siłą ustąpić z Warszawy?

« Gdyby był znowu nieprzyjaciel, nie

jak postąpił, ale czekał posiłków z Litwy i na oddziały południowe; należało Polakom wszelkim sposobem temu połączeniu się przeszkadzać, bo oczywistą było rzeczą, że zebrana cała siła rossyjska, łatwo ostatni cios zada. Z zasad wojny zaczepno-odpornéj Skrzynecki na dwie linie szczególniejszą uwagę zwracać był powinien : na linię Siedlec do Ostrołęki, i znowu z Wilna do tejże. Każdemu poruszeniu nieprzyjaciela w celu połączenia sił przedsiębranemu, należało się stanowczo opierać, a roztrząsając owoczesne stosunki, własnie działaniem na oddziały południowe, wypadało wysunąć lewe skrzydło cokolwiek, aby lepiéj odciąć i oskrzydlić też korpusa od głównéj ich siły, i w tém bez żadnego względu całém wojskiem gdziebądź opaść je i znieść; co gdyby się powiodło, zaraz znowu działać na litewskiéj linii, przez Drohiczyn, Granne albo Nur na Łomżę, wszystko od tego zależało, ażeby nieprzyjaciela cząstkowo znosić, zasoby niweczyć, związki targać. Ale obchodzenia z częścią wojska niebezpieczne, należy je przedsiębrać całą siłą; tak działając z najmniejszego błędu nieprzyjaciela korzystać można, tym czasem o ile tylko czas i okoliczności pozwalały, powstania urządzać, massy skupiać; właśnie wiadomość o przejściu Giełguda na ziemię Pruską, powinna była dać hasło do działania z wysileniem, ostatnia to już była chwila nadziei, korzystania z błędów nieprzyjaciela. Nie ocenić z przezornością téj chwili, nie działać stosownie do położenia, właśnie jest największym błędem Skrzyneckiego, z tylu innych. — Tém bardziéj, że teraz właśnie sam nieprzyjaciel do działania i strategiczną sposobność podał, poruszając się tylko od Torunia z zaniedbaniem wszelkich związków z krajem i taktyczną, bo w 60,000 z siłą niedostateczną do przedsięwzięcia.»

WIADOMOŚĆ

DLA BRACI Z LEGII ZAGRANICZNÉJ.

Udzielamy Braciom którzy służyli w Legii zagranicznéj interesującą ich wiadomość. Pretensye jakie mają do rządu hiszpańskiego, bądź z tytułu zaległego żołdu, bądź z powodu zatrzymania im funduszów massowych, nie przestały być poszukiwane. Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, jak dawniéj tak i teraz, w skutek żądania wielu nie zaniedbała przedsiebrać potrzebnych w téj mierze kroków. Wiadomo także że i rząd francuzki w interesie całéj Legii zanosił reklamacye. — Ostatnim krokiem Centralizacyi było udanie się wprost do Rady ministrów państwa hiszpańskiego ze stosownem przedstawieniem rzeczy — przedstawienie to miało miejsce dnia 27 lipca 1841. Skoro zaś na początku b. m. dzienniki francuzkie doniosły, że rząd hiszpański przeznaczył na ten cel summę 150,000 fr. i takową na ręce swego ambasadora w Paryżu nadesłał, zgłoszono się natychmiast osobiście do niego dla przekonania się o istocie rzeczy, a zarazem powzięcia wiadomości, kiedy i jaką drogą ma nastąpić wypłata należytości Polakom przypadających.

W skutek czego minister hiszpański oświadczył, że :

« Jak tylko poczynione przez rząd hiszpań-
« ski rozporządzenia pozwolą mu rozpocząć
« wypłatę zaległości Legii zagranicznéj, am-
« basada hiszpańska ogłosi to przez dzienni-
« ki, i powie jakie mają być okazywane ty-
« tuły dla otrzymania wypłaty, która usku-
« teczniać się będzie w terminach oznaczo-
« nych przez przeciąg 1842 i 1843. »

Z powyższéj odpowiedzi ministra wnosić należy, iż należytości Braci naszych nie przepadną, i z czasem częściowo, bo w ciągu dwóch lat zaspokojone będą. — Powinni więc dymissye swoje i inne potrzebne dowody mieć w porządku i pogotowiu, aby w chwili zarządzenia likwidacyj nie znaleźli jakowych trudności.

Wypłata ma się rozpocząć dopiero w 1842 roku.

W rocznicę Rewolucyi 29 Listopada, Sekcya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu odbędzie posiedzenie publiczne, o godzinie 1 z południa, w zwykłéj sali przy ulicy La Harpe, 54.

Z przyszłym półarkuszem pisma *Demokrata Polski*, kończy się Część II Tomu IV. Redakcya uprasza prenumeratorów, aby jéj należności jak najśpieszniéj nadesłać raczyli.

Paryż, d. 18 listopada 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

O KIERUNKU POLITYKI ANGIELSKIÉJ
z powodu
ZMIANY MINISTERYUM.

Tajemnice *stosunków gabinetowych*, *zabiegi na drodze dyplomatycznéj*, straciły wiele w przeciągu upłynionych lat dziesięciu, na czarodziejskim uroku, wziętości i kredycie. Zawołani dyplomaci nasi zdają się spoczywać na laurach; ich naczelnik przez najzręczniejszy obrót zostawszy królem *de facto*, chociaż zapewne nie ustaje w swych trudach, wysyła ambasadorów na dwory zagraniczne, zawiera zaczepne i odporne traktaty z potężnemi władzcy, uznaje jednak za rzecz najkorzystniejszą dla siebie, nic o tém nikomu nie mówić. Lecz za to młodsi adepci dyplomacyi, na dwie wolno praktykujące rozszczepieni szkoły, jakby wstydząc się za mistrzów swoich, w których wysoki kunszt uwierzyli, wiele robią hałasu.

Ulubioném polem ich rozpraw jest Anglia. Kraj ten zamorski, zwykle gęstą mgłą pokryty, najprzyjaźniejszym im się wydaje dla improwizowania dyplomatycznych powieści. Za każdym prawie numerem *Trzeciego Maja* lub *Dziennika Narodowego*, zwłaszcza tego ostatniego, który usiłuje rehabilitować, wskrzesić i kontynować w całéj jego czystości, system dyplomacyi naszéj, można być pewnym znalezienia artykułu lub korespondencyi z błogiemi nowinami z Anglii z krzyżykami i bez krzyżyków.

Zdawałoby się że dla wzbudzenia wiary w nowe zamysły *szlachetnego* angielskiego gabinetu względem Polski, było rzeczą nader trudną wytłumaczyć, dla czego dawniéjsze, z taką pewnością zapowiadane, zamieniły się na odnowienie ścisłych związków z Mikołajem. Nic atoli łatwiejszego dla tych, którzy ciekawe nadstawiali ucho na podszepty wyszłe z sybillijskich komnat *holand house*. Oto całego nieszczęścia przyczyną stał się *kawał muszlinowéj szmaty, który przeistoczył całą politykę angielską* (1). W kraju w którym wszystko jest sztuczne, wszystko nosi znamie nadzwyczajnych wysileń, który utrzymuje się przy potędze i niejako przy życiu, biegłością kierującéj nim władzy, czyn niepospolitéj politycznéj ważności, mający przyzwolenie partyi, która była u steru rządu, i téj która po niéj nastąpić miała, wyniknął podług naszego kabalistycznego dyplomaty, z kaprysu niby romansowéj zazdrości Ponsonbego ku Urquhartowi, strojącemu się w *biały turban*. Lecz jeżeli *biały turban* dawne zniweczał nadzieje, za to nowe wysypią się hojnie *ze złotego rogu*, gdy whigowie dziś w oppozycyi będący powrócą do władzy. Wszakże lord Melbourne powiedziawszy w obec syna Mikołaja że « Bóg stworzył Anglię dla Rossyi a Rossyę dla Anglii, ażeby się kochały; szanowały i wielbiły wzajemnie, » przed ustąpieniem z ministeryum pojechał za *pokutę* na filantropiczną fetę, daną na korzyść emigrantów polskich. Nie trzeba nawet czekać powrotu whigów;

(1) « Skąd ta zmiana, jakim sposobem zwiędło tyle pięknych nadziei? Tym razem nie szklanka wody, ale kawał muślinowéj szmaty przeistoczył całą politykę angielską. Kłótnie Ponsonbego z Urquhartem poczęły się w zazdrości ambassadora ku sekretarzowi, który nagłém swém wyniesieniem, ufny w wyższą znajomość Turcyi nabytą dziesięcioletniém obcowaniem z Turkami, chciał go zakassować i nadać rzeczywistą ważność słowom Wilhelma IV. wyrzeczonym w Londynie do Posła tureckiego, że najwidoczniejszym dowodem przyjaźni angielskiéj dla Porty, jest wysłanie Urquharta do Stambułu. Żalił się niemal od samego początku Ponsonby, iż Dand-Bej (przybrane imie Urquharta) wprost z Reis-Effendim traktuje, że się pyszni owém przeturczeniem, że nosi szaty muzułmańskie, a osobliwie, że gdzieś tam w jakiejś okoliczności w biały się turban przestroił. Ten to więc turban, jest pierwszą bryłą śniegu, co lecąc na dół zagarnęła z sobą ogromne głazy i padła nareście gromem traktatu lipcowego. » (Dziennik Narodowy N. 26.)

Żałujemy że brak miejsca nie dozwala nam przedrukować, w oryginalnym texcie, więcéj podobnych politycznych baraszek.

Już teraz za torysowskiego ministerstwa Roberta Peel, osobistego przyjaciela Mikołaja *zmarszczą się* w Petersburgu na wysłanie Stratford-Canninga do Stambułu i usunięcie od carskiego boku Londonderego, a jednak naznaczany na jego miejsce Stuart de Rustley, należy do *zagorzałych wielbicieli* zasad absolutyzmu, którego Mikołaj jest reprezentantem!

Z tego uważania sprawy polskiéj w Anglii, któreśmy z artykułów i korrespondencyi *Dziennika Narodowego* w krótkiéj treści zebrali, pokazuje się: że żadne doświadczenie nie zdoła uleczyć *idée fixe* naszych dyplomatów, widzących wszędzie i zawsze, we wszystkich partyach i ich naczelnikach, niezawodnych, koniecznych sprawy naszéj przyjaciół. Najlżejszém udaniem, najbłahszemi pozorami sympatyi dla Polski można ich omamić i usunąć z przed oczu najwyraźniejsze oznaki zbliżenia się ku naszym wrogom, że nic nie powiemy o odgadnięciu i zrozumieniu przyczyn to zbliżenie się sprawdzających.

Z ludźmi podobnych uprzedzeń, dyskusya jest niepodobna. Nie myślimy też z nimi jéj prowadzić; zwłaszcza o rzeczy minięte, dziś dostatecznie przez opinię publiczną znane i osądzone, a o których w właściwym czasie mówiliśmy. Zamiarem naszym jest powiedzieć słów kilka o kierunku polityki angielskiéj, z powodu zmiany ministeryum.

Ministeryum lorda Melbourne, pozbawione oddawna sił żywotnych, przedłużało wątpliwy byt swój jedynie przez wstręt torysów do zajęcia jego miejsca. Nie pochodziło to z wspaniałomyślnéj bezinteresowności. Nawykli do posiadania władzy i do spożywania jéj owoców, nikt bardziéj jak torysi, nie nudzi się bez urzędów, ale ich naczelnicy sądząc, że nie dosyć jest odzyskać władzę, lecz trzeba być w stanie utrzymania się przy niéj, woleli czekać na przygotowanie opinii kraju, i wprowadzenie do izby niższéj parlamentu znacznéj większości swych stronników; przed tym czasem, pod rozmaitemi pozorami unikali objąć ster rządu. Gdy w r. 1840 whigowie przekreskowani kilku tylko głosami podali się do dymissyi, i sir Robert Pell powołany został do utworzenia nowego gabinetu, wymówił się tém, że królowa chciała pozostawić na swoim dworze kilka dawnych dam honorowych, jakby to było ważną przeszkodą dla ministrów tam, gdzie królowéj pozostawiono jedynie rolę figurantki purpurą odzianéj.

Rachuby naczelników partyi torysów były chytre, zimną nacechowane ironią, ale trafne. Nikt im lepiéj nie przygotowywał drogi do trwałego panowania, jak sami whigowie, którzy zaspokoiwszy wielką dosyć massę interesów przez bill reformy parlamentu, i bill ulepszający organizacyą municypalności, chcieli na téj massie zaspokojonych interesów, już tylko o swe zachowanie dbających, zrobić rządu swego podstawę, dla tego narażając nabytą dawniéj popularność, wszelkim radykalniejszym sprzeciwili się reformom. Grunt przez whigów obrany, nie do nich należał. Arystokracya bowiem angielska umiejąc doskonale pochłaniać w siebie wszystko to czego pokonać nie zdoła, postanowiła sięgnąć i po ten nowy żywioł billem reformy usamowolniony, a w którym whigowie podsycili instynkt zachowawczy. Jakoż to im się udało przez złożenie rękojmi, iż przyjmują porządek rzeczy billem reformy zaprowadzony. Odtąd cały grunt polityczny usunął się pod nogami whigów, cała massa zaspokojonych interesów naturalną siłą atrakcyjną spoiła się z żywiołami partyi konserwatorskiéj.

W polityce zewnętrznéj, whigowie wyniesieni do władzy przez postęp wyobrażeń liberalnych w Anglii, którym rewolucya lipcowa przydawała mocy, przez

to samo, jako też przez tradycyę przekazaną z czasów Foxa, zbliżali się do Francyi, a usuwali od ścisłych związków z mocarstwami absolutnemi. Nietrudno też było Talleyrandowi skojarzyć poczwórne przymierze zachodniéj Europy, na którego czele Anglia obok Francyi stanęła. Lecz gdy myśl rządu francuzkiego, w zasadzie swojéj nieruchoma, w tłumaczeniu warunków przymierza nieszczera, bezowocném je uczyniła, i gdy inne względy, których tu dziś powtarzać nie widzimy potrzeby, skłoniły whigów do zmienienia swéj polityki; uczynili to w gwałtowny i nieprzyjacielski sposób, i przez traktat 15 lipca wstąpili znowu z drugiéj strony na stanowisko partyi torysów, z którymi jako coraz bardziéj nieuchronnymi następcami swymi, zawczasu się porozumieli. Wiadomo jest bowiem że Palmerston, przed podpisaniem traktatu 15 lipca, radził się Wellingtona, i zyskał jego przyzwolenie.

Pod każdym przeto względem upadek whigowskiego ministeryum był konieczny. Torysi znalazłszy siły swoje wewnątrz kraju większemi nawet niż sami się spodziewali, znalazłszy nadto Anglię wprowadzoną w sferę związków harmonizujących z ich systemem i ich zasadami, nie omieszkali tą razą wyprzeć z rządu whigów usiłujących jeszcze przez czas przynajmniéj jakiś przedłużyć swoje panowanie; przewidywali bowiem że bramy ministerium zamknęły się przed niemi na czas zapewne długi. Wejście torysów do rządu tak się naturalném wszystkim wydawało, iż najmniejszego na umysłach nie zrobiło wrażenia. Jedna tylko Irlandya zadrżała, widząc wodze rządu w ręku partyi, od któréj ciężkich prześladowań i uciemiężeń doznawać zwykła.

To wykazanie początku teraźniejszego ministeryum, gruntu na którym stanęło, i żywiołów na których się wspiera, było nam potrzebne dlatego, że ono samo daje poznać, iż ze zmianą osób rząd składających, w systemie polityki zewnętrznéj W. Brytanii, żadna rzeczywista nie zaszła zmiana. Torysi przyjęli ją z rąk whigów taką, jaką ją mieć chcieli.

Główną cechą tej polityki jest to, iż zerwała przymierze z Francyą, a odnowiła ścisłe związki z mocarstwami absolutnemi, mianowicie z Rossyą, i że weszła na tor ku rozbiorowi Turcyi prowadzący. Nic to rzeczy nie zmienia, iż Palmerston jeszcze będąc ministrem, gdy traktat 15 lipca w jawném rozporządzeniu swojém, to jest w sparaliżowaniu zamiarów Mehemeta - Ali, wykonanym został, zgromadziwszy pełnomocników innych mocarstw sprzymierzonych do *Foreingn-Office*, oświadczył z nimi wspólnie, że ten traktat 15 lipca jest już tylko dokumentem historycznym przeznaczonym do archiwów dyplomacyi, i następnie przeistoczywszy jeden artykuł tego traktatu ściągający się do zamknięcia Dardanellów i Bosforu dla okrętów wojennych wszystkich bez wyjątku mocarstw, na nowy niby traktat zgodził się, aby pełnomocnik Francyi położył na nim swój podpis, obok podpisu pełnomocników innych mocarstw sprzymierzonych. Było to tylko przyłożeniem ostatecznéj pięczęci na wszystkich dokonanych czynach. Dyplomacya francuzka utrzymuje, iż przez to pogodziła się z gabinetami, ale między narodem francuzkim a Anglią, głębokie pozostało rozdwojenie. Anglia pozostała w poufałych związkach ze *świętém przymierzem*, z którém ją ściśléj jeszcze spoiły zasady i dążności polityczne teraźniejszego ministeryum.

W takim stanie rzeczy należyż łudzące dla Polski zwiastować nadzieje obcéj pomocy, aby przez ponawiane ciągłe zawady w głębokie pogrążać ją zwątpienie? My się takiego nie trzymamy systemu. Wolimy skierowywać umysł narodu do wydobywania i rozwijania wewnątrz samego

siebie istotnych sił i zasobów, możność skruszenia obcego jarzma zapewniających. Każdy naród oczekujący zbawienia od obcych, skazany jest na niewolę; żaden naród mający uczucie własnéj potęgi, nie był niewolnikiem.

— Piętnastu Polaków, byłych uczniów szkoły centralnéj sztuk i rzemiosł w Paryżu, ogłosiło ustawy dla projektowanego przez siebie *Towarzystwa przyjaciół przemysłu*. Towarzystwo to ma wydawać pamiętnik zawierający rozprawy lub wiadomości o dziełach i wynalazkach dotyczących przemysłu, składać się z 7 wydziałów podług rozgałęzienia nauk mających związek z przemysłem, mieć na swém czele radę z 13 członków złożoną, i innych urzędników wydziałowych. Towarzystwo ma rozpocząć regularne prace gdy będzie liczyło 70 członków czynnych. Widać że i *Towarzystwo przemysłowe* poszło śladem wielu przedsięwzięć emigracyjnych, które zamiast rozpoczynać od rzeczy mniejszych, aby dojść do większych, zakrawają od razu na wielkie, i zwykle na niczem kończą. Wolimy więc czekać go u dzieła, jak mówić o jego użyteczności gdyby się umiało w skromniejszych zamknąć obrębach, szukać ludzi rzeczywiste specyalne nauki posiadających, a nie szukać liczby jakby jakie polityczne stowarzyszenie.

WIADOMOŚĆ

DLA BRACI Z LEGII ZAGRANICZNÉJ.

W dalszym ciągu komunikujemy wyjątek z Monitora Powszechnego z d. 17 b. m., w którym oznaczony czas i sposób wypłaty zaległego żołdu legionistom.

Oto jest ten wyjątek:

« Rząd Hiszpański ułożył się o wypłatę, za pośrednictwem swojéj legacyi w Paryżu, zaległego żołdu który należy się wojskowym z Legii pomocniczéj, uwolnionéj od służby w Hiszpanii.

« Likwidacya uskuteczniać się będzie w miarę następujących po sobie wpływów, z których ostatni przypada na miesiąc lipiec 1843 roku. Pierwszy wpływ, summa 150,000 fr. miała już miejsce, rozdział jéj między osoby interesowane nastąpi w ten sposób:

« 1° Od dnia 20 b. m., od południa do godziny 3, wypłacać się będzie w legacyi hiszpańskiéj, przy ulicy de la Victoire, 34, połowę tego co się należy, stosownie do stanów służby przyjętych przez kommissyę likwidacyjną rachunków rzeczonego pułku, wojskowym stawiającym się osobiście ze swemi tytułami wierzytelności, lub też reprezentowanym przez umocowanych według praw francuzkich.

« 2° Wojskowi którym należą się summy wynoszące fr. 50 i poniżéj, całkowicie zaspokojeni zostaną.

« 3° Umocowani z tytułu zrobionéj cessyi, opatrzeni w prawne prokuracye, uwiadomieni zostaną o epoce w któréj się stawić mają.

« 4° Legacya hiszpańska nie przyjmuje żadnych prywatnych reklamacyj; osoby interesowane powinny same z sobą porozumieć się co do zachodzących między niemi prywatnych stosunków.

« 5° W miarę przelewu funduszów przez rząd hiszpański dla całkowitego spłacenia należytości rzeczonym wojskowym, umieszczane będą w dziennikach zawiadomienia, a to celem poinformowania ich o epoce następnych wypłat. »

Stosownie więc do powyższego zawiadomienia, pierwsza wypłata rozpoczęła się dnia 20 b. m. — Bracia nasi zamieszkali na prowincyach powinni pośpieszyć z przesłaniem oryginalnych dowodow służby i umocowań na ręce znanych im osób, jeżeli zechcą z pierwszego terminu wypłaty korzystać. Wydając zaś pełnomocnictwa pojedynczo lub zbiorowo, należy zachować wszelkie formalności prawami francuzkiemi przepisane, aby z tego powodu przy wypłacie nie nastąpiły jakowe przeszkody.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Ciąg dalszy).

« Wprawdzie usprawiedliwiał się Skrzynecki z nieprzedsiębrania nic na prawym brzegu Wisły tém, że feldmarszałek pod Warszawę z coraz słabszą siłą w zgubniejsze dla siebie stanowisko nadciągnie, sam zaś o 30,000 ludzi wzmocni się — lecz czemuż nad Bzurą nie stoczył walnéj bitwy, kiedy już w tym czasie dobrze wiedział, iż oddziały po porażce Giełguda na Litwie więcéj niepotrzebne ściągają ku Wiśle — przynajmniéj należało osadziwszy należycie Pragę, Modlin, Warszawę, ruszyć i w 40,000 znieść korpus Kreutza — bolesno wspomnieć, że nic nie przedsiębrano, tak dla niéj wszystko poświęcano, jak gdyby Warszawa całą Polską była — a i tak do obrony jéj, kiedy czas był, nie przysposobiono się, choć łatwo przewidzieć można było, że szturmowaną będzie — po niewczasie mądrzéj byłoby ją opróżnić i w Modlinie główne ognisko założyć, a niżeli dać sobie wydrzeć nieprzyjacielowi.

« Jeszcze po obraniu Dembińskiego, który sobie odwrotem z Litwy sławę zjednał, lubo już wiele przeminęło zręczności, była sposobność przedłużyć wojnę — okoliczności obecne wymagały jednak wojennego-politycznego talentu — konieczną było rzeczą wyjawić otwarcie narodowi wszystkie błędy przez poprzednika popełnione, silną wolą ująć w karby porządek publiczny, zjednać dla siebie zupełne zaufanie i poważanie, do czego najpierwszym środkiem, najpewniejszym sposobem choć jedno zwycięztwo. Teraz do celu cztery prowadziły drogi: właśnie w tych dniach około 10 Sierpnia korpus Kreutza ciągnął rozdzielony przez województwo Płockie do mostu pod Osiekiem, można więc było na niego przez Modlin śpiesznie rzucić się i przewagą znieść — i oto otwarta droga do Litwy, — Białystok i Grodno przyśpieszonym pochodem zdobyte; skąd stosownie do poruszeń nieprzyjacielskich łatwo było pod Brześć, albo nazad przez Łomżę po za Narew zwrócić się. W takim razie Rossyanie alboby okołowali na swój most, chcąc ruszyć za nieprzyjacielem — alboby zdobyli Warszawę i poszli przez most pragski z częścią sił ku głównéj armii polskiéj; właśnie w pierwszym przypadku odpowiadało poruszenie do Brześcia, w drugim nad Narew, aby od Modlina Warszawę odebrać; w skutku czego znowuby Rossyanie ze znaczną stratą na prawy brzeg Wisły wyparowani zostali — lecz teraz wszystkie siły rossyjskie, główna, Rüdiger i Rosen skupiłyby się na jedną massę, wielce dla Polaków szkodliwą — zaczém poruszenie przeciw Kreutzowi nie najlepszém byłoby.

« W tymże okresie czasu Rüdiger w 18,000 pod Józefowem Wisłę przeszedłszy, przepędził oddział Różyckiego i dotarł aż do Radomia, a przeprawę sobie pod Kazimierzem urządził; drugą więc sposobność miał Dembiński, rzucić się na niego całą siłą przez Pilicę w kierunku prostym do jego przeprawy i silnie przeprzeć na prawy brzeg Wisły — z tyle przeważną siłą łatwo było najświetniejsze zwycięztwo otrzymać — chodziło tylko najwięcéj o zręczne zamaskowanie poruszenia: niechby 13 Sierpnia cztery dywizye od Bzury w nocy do Rawy i Biały ruszyły, jednę zaś z liczną jazdą pod Skierniewicami jako straż tylną ustawić; wódz z małą tylną strażą niechby pozostał w Bolimowie, osobiście dla lepszego uwodzenia nieprzyjaciela, która w razie napadu cofać ku Warszawie powinna była, aby tamże nieprzyjaciela odciągnąć, a potém nagle do armii zwrócić się. Dnia 14 Sierpnia te cztery diwizye szybkim pochodem rano od 4 do 11 a po południu od 2 do 9 zbliżałyby się do Pilicy, aby ją pod Nowym miastem i Przybyszowem przebyć. Piąta dywizya zająwszy oddziały w Warszawie pozostawione, ruszyłaby 13 po drodze do Warki i zmierzała prosto na most nieprzyjacielski. Tylna straż wreszcie 14 zachowując się jak najspokojniéj i w ukryciu ile można w Skierniewickich lasach, w nocy szybko zwróciłaby się do Rawy, niszcząc za sobą przeprawy; jéj odwrót, gdyby ciśniona została, byłby przez Nowemiasto do głównéj siły, A tak 16. Rüdiger całą siłą zostałby

opadnięty i za Wisłę przerzucony. Im prędzéj, tém lepiéj; dla czego nawet Rożycki zawczasu powinien odebrać rozkaz, śpiesznego cofania się z Radomia ku Opocznu, aby tam nieprzyjaciela odciągnąć, iżby tenże tém niespodziewaniéj, tém bardziéj z boków i z tyłu opadniętym został. — Jeszcze jeden powód do podobnego działania przybywa, albowiem tym sposobem można było powstania bynajmniéj niewyniszczonych województw Sandomirskiego, Krakowskiego i Kaliskiego skupić, które już pierwéj odebrały polecenie do gromadzenia się w Opocznie, Kielcach i Piotrkowie. W czasie tym, gdyby feldmarszałek na Warszawę zdążał, byłoby jeszcze dosyć czasu na jéj obronę pośpieszyć — i znowu, gdyby ścigał to poruszenie i nastawał nad Rawką, możnaby przebyć Pilicę pod Przedborzem i wzmocnioną siłą między Pilicą a Wartą prosto na Łęczycę lub Łowicz zmierzać.

« Trzecią sposobność nastręczał Rosen, który po przeniesieniu sił polskich na lewy brzeg Wisły tuż pod Pragę podstąpił. Wprawdzie nie można go było tak jak 31 Marca niespodzianie opaść i znieść, bo miał na wszelki przypadek należyte polecenia, ale możnaby częścią jazdy osłoniwszy się przeciw niemu, działać przeciw Rudigerowi na jego przeprawę, który tym sposobem na prawybrzeg Wisły przeciągniony, mógłby być tu pobitym — zwłaszcza uwolniwszy od oblężenia Zamość i mając most pod Zawichostem — a tym sposobem możnaby ściągnąć do siebie powstania południowych województw — lecz teraz główna siła w połączeniu z Kreutzem Warszawę opanować mogła — gdyby jeszcze i Rosen uszedł, Rüdiger nie dał się odwołać, Warszawa i wszystko na lewym brzegu Wisły byłoby zniszczone i jedyna droga na Litwę i Wołyń pozostawała; — to więc poruszenie trzecie jedynie w ostatniéj rozpaczy wykonać należało. — Czwarte działanie wreszcie przeciw głównéj sile, jak wywiedliśmy, szczególniéj uważać należało, aby działać całą zebraną z wysileniem massą, i to w chwili, kiedyby stosunek sił najkorzystniejszym był dla Polaków, mianowicie zanim się Kreutz połączył i Rüdiger Pilicę przebył — Warszawę i Modlin należało słabo osadzić, tylko Pragę przeciw Rosenowi zapewnić.

« Willisen filozoficznie roztrząsa, że upadek sprawy polskiéj dla postępów ludzkości, dla spokojności świata stał się szkodliwym i z téj strony, iż na pozór w części zdaje się potwierdzać rozpowszechniane zdanie przez niektórych znawców sztuki o wyższości zaczepnego działania, jakoby tylko większość massy roztrzygała walkę — ale jednak po głębszéj rozwadze przekonać się łatwo, że zawsze obronne działanie ma korzyści i przewagę, jak skoro może przywrócić równowagę sił korzystaniem z miejscowości, przez pomoc szańcowania, dla obfitości wszelkich zasobów, podczas gdy napadający im daléj zajdzie, tém bardziéj o związki swoje troszczyć się musi. Ale tu niemówimy o prostéj obronie, aby nigdy za szranki téj myśli nie wychodzić, bo to jedno co wystawić się na nieuchronną zgubę, lecz o obronném działaniu w całém pojęciu, jakiego wzór Napoleon zostawił w działaniach swoich pod Mantuą — choć nawet bez sprzyjających obronie okoliczności, bez linii wód, bez twierdzy, jako środka wewnętrznéj obrony, bez zasobów, umiał przecież wedle zasad odpornéj wojny doskonale, w chwili stanowczéj cząstkowo nieprzyjaciela znosić — nigdy świetniejszy nie uwieńczył skutek nowego wzniosłego pomysłu — ani błędy przeciwników bynajmniéj nic chwały czynom ująć nie mogą. Lubo pomysły te wedle naszego sądu do wojny polskiéj jak powinna była być z początku zaraz prowadzoną zastosować na żaden sposób nie można, jednak w sposobie, jak ją prowadzono, wybornie i korzystnie użytemi i rozwiniętemi być były powinny.

« Wypadki 15 Sierpnia wyniosły człowieka, mniéj jeszcze od poprzedników zdolnego, bez charakteru tamtych dumą jedynie i zarozumiałością unoszącego się, nie wahającego się jakichbądź środków używać dla wzniesienia się, po nasyceniu zaś żądzy, ani wiedzącego co począć; oto ostatnia stanowcza klęska.

« Burzliwy stan miasta, właśnie wskazywał, aby czémprędzéj koniecznie odwrócić zapał do dzieł wojennych, choć jedno zwycięztwo mogło jeszcze ożywić wszystkich, naprawić, po-

dnieść całą sprawę; właśnie Krukowiecki wzniósł się przez nastawanie na bezczynność Skrzyneckiego; lepiejby mu przystało, zamiast sądzić niewinnych, już 17 sierpnia śmiało na nieprzyjaciela z całą siłą wojskową, z gwardyą narodową uderzyć, na nieprzyjaciela w tym czasie najsłabszego; a to przez Nadarzyn na Błonie i Szymanów, przyczém część osady Modlina nieobsaczonego, z nikąd niezagrożonego, niechby od Błonia na polu bitwy działała. Tymczasem miasto do najzaciętszéj obrony wzmocnić i drugi most na Wiśle urządzić; po wyparowaniu nieprzyjaciela za Bzurę, osłoniwszy się z téj strony jazdą, trzeba było zwrócić się na Rudigera ku Pilicy, potém nastawać od Łęczycy; w razie klęski, jeszcze Warszawa schronienie dawała i nowe jako na Rozena czekało przedsięwzięcie i pochód do Litwy, a pociągnąwszy za sobą nieprzyjaciela, szybko, cząstkowo go znosić, i znowu sobie wzdłuż Niemna i Narwi drogę do Warszawy otworzyć, i w chwili gdzieby można było, znowu na prawym brzegu Wisły, walną bitwę stoczyć. Lepiéj było co bądź przedsięwziąść, jak tygodniową bezczynnością w szańcach nieprzyjacielowi dodać zaufania; — dopiero teraz niezdolny Prezes zwołał Radę wojenną; trzy tu pomysły roztrząsano: 1. czy na główną siłę rossyjską uderzyć; 2. czekać szturmu w oszańcowaniach Warszawy; 3. czy na prawym brzegu Wisły działać; drugi jako bierny, jako zwykle najwięcéj zwolenników znalazł, a chwycono się średniéj drogi, pomysłu trzeciego, już złego przez to, że w wielu kierunkach działano nie stanowczo, rozpierzchnioną siłą. Generałowi Romarino z częścią trzecią, w 20,000, poruczono działania przeciw Rosenowi, a przytém powinien był od téj strony stolicę zasobami zaopatrzać; jeszcze więcéj się wycieńczono, bo znowu do tego celu jenerał Łubieński w 6,000 był wysłanym w województwo Płockie. Choć takie zaufanie pokładano w niedokladnych oszańcowaniach Warszawy, należało przynajmniéj surowo polecić, aby się te oddziały nie oddalały bardziéj jak o 3 zwyczajne pochody, i na każdy wypadek pod ręką były. Oszańcowane stanowisko wtedy tylko jest dobrém, kiedy broniąc go ani nieprzyjaciela, ani głodu obawiać sie nie trzeba. Polacy więc pod Warszawą w tak rozległym okręgu oszańcowaną jedynie na silną osadę rachować mogli, i to z liczną do użycia artylleryą; lecz na długi czas nie było bezpieczeństwa, bo tak rozległa posada potrzebowała do swojéj obrony tak wielkiéj liczby ludzi, że zawsze w końcu głód przymusiłby do poddania się; — lepiéj więc było samo tylko miasto wzmocnić i zapewnić, a szukać głównego ocalenia w poruszeniach. Oszańcowania pomagają, ale w punkcie już z natury mocném, gdzie bitwę stoczyć i przyjąć pragniemy — żadne miejsce biernie obronionèm być nie może — wedle zasad wojennych, w stanowisku oszańcowaném nie powinno się chcieć, tylko uchronić od bitwy, lub tylko ograniczać się samém odporném działaniem — ale posłużyć ona ma do zaczepno-odpornéj bitwy, to jest: w takiém stanowisku pozwalamy na siebie uderzać dla tego, że nam nastręcza korzyść po odparciu nieprzyjaciela, do zaczepki potém skutecznéj — lecz dwa warunki konieczne, sztuką jedynie załatwić się mogące, aby w samémże działaniu ogień, ile można skutecznie, skupionym został, i była łatwość zupełna przejścia do zaczepki. Fortyfikacya więc osłonami podaje tylko sposobność przygotowania się do bitwy połowéj, a zatém fałszywą jest rzeczą: miejsce jakie osłaniać rozległemi, ciągłemi liniami szańców, w czysto biernem rozumieniu obrony — cały sekret osiągnienia dwoistego celu wyżéj wyjaśnionego leży w użyciu odosobnionych, zamkniętych okopów, z zastosowaną do celu wielkością i osadą. Najlepiéj, jak nam wzory zostawił Gustaw Adolf, szańcować wygięte zbiegi rzek, bo obejść się nie dają, a odwroty łatwo sobie zapewnić po mostach zapewnionych. Ale Warszawa od natury na lewym brzegu Wisły, z boków osłonioną nie jest — i do tego jeszcze długa jéj linia zarówno w każdym punkcie szturmowaną być mogła — przeto nie można było żadnéj nadziei pokładać w zwyczajnych oszańcowaniach, ale zastosować należało sztukę szańcowania całych państw, na wielką miarę — należało wynaleść sposób, aby ile można sił obrony nie rozdzielać, owszem ile tylko mo-

żna skupić massy, zabezpieczając je od obejścia, ułatwiając sobie zaczepność w stosownym razie. *(Dokończenie nastąpi).*

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Zatargi z celnikami rossyjskiemi nadgranicznemi Pruss są coraz żywsze. Niedawno 60 osób, które z miasteczka pogranicznego Nerdenburg udało się na nabożeństwo do kościoła katolickiego położonego na gruncie należącym do Rossyi, zostało schwytanych; osadzono ich pod strażą, w braku innego więzienia, w stajni; — 33 ratowały się ucieczką, o innych musiały reklamować władze pruskie, i unwięzieni dopiero za kaucyą odzyskali wolność. *(Gazeta Hamburska.)*

— Czytamy w N. 45, Tygodnika Literackiego poznańskiego: « Kursa w wydziale prawa, filozofii, historyi i nauk przyrodzonych, zapowiedziane na zimowe półrocze, już się rozpoczęły. Sala w pałacu Działyńskich urządzoną została na auditorium, dokąd dość licznie zebrali się słuchacze. P. Krauthofer, sędzia przy tutejszym sądzie ziemsko-miejskim i dr. Matecki mieli już po jednéj prolekcyi. Pierwszy czyta encyklopedyą prawa co wtorek od 6—7; drugi wykłada chemią w srodę od 5—6. W piątek i w sobotę, o tyluż godzinach w tygodniu, rozpoczęły się kursa P. Jędrzeja Moraczewskiego, Historyi narodów słowiańskich aż do XV wieku, tudzież dr. filozofii Libelta o filozofii sztuk pięknych. Zachowujemy sobie nadal dać bliższą o tych kursach relacyą, nie możemy jednak już teraz utaić przyjemnego stąd wrażenia, że się w naszych oczach o słabych, bo prywatnych środkach, kiedy się zaledwie kilka gorliwych o język i oświatę osób szczerze tą rzeczą zajęło, a większa część z obojętnością ją jeszcze przyjmuje — że się wśród tak mało przyjaznych okoliczności, rozwija coś nakształt polskiego uniwersytetu, i podobno utrzyma i nadal, udziałem pilnych choć nie tak licznych słuchaczów. »

O prelekcyach Jędrzeja Moraczewskiego — Gazeta poznańska zawiera następny P. Krauthofer artykuł: « Z swych literackich prac zaszczytnie znany Jędrzej Moraczewski, rozpoczął d. 6 t. m. kurs historyi słowiańskiéj. Sala była napełniona słuchaczami obojéj płci. Opisał znaczenie historyi, różne o niéj pojęcia, wzniosłe stanowisko historyka w prawdziwém tego słowa znaczeniu, i potrzebę zaznajomienia się z historyą w zawodzie każdéj umiejętności i każdéj sztuki. Rzecz była wybornie wypracowaną, pełną nowych pomysłów i trafnych przenośni. Zrobiła głębokie na słuchaczach wrażenie. Autorowi pierś wysoko się wzniosła, a gdy całe odetchnąć jéj nie dał, sprawił nam obawę by zdrowie jego nie poniosło szkody. Spieszył, gdyby goniec z nieba. Ten jednak mam żal do niego, że nie przełożył ustnego wykładu nad czytanie, że czytał z takim pośpiechem, że za jego pomysłami zdążyć było niepodobném. Gdy skończył, było mi jakby po śnie słodkim i łagodnym, lecz snu nie spamiętałem. »

ZMARLI.

W pierwszych dniach Października umarł w Tourcoing, departamencie du Nord, Henryk Daun, rodem z Poznańskiégo, liczący lat 33 wieku.

—D. 9 Października umarł w Tarbes Narcys Kopernicki na puchlinę wodną. Kopernicki urodził się w gubernii Mińskiéj; przed rewolucyą, służył jako officer w wojsku rossyjskiém — a w rewolucyi 1830 r. w szeregach narodowych.

— Walenty Borzęcki zamieszkały w Besançon wzywa Henryka Kowalskiego, rodem z Krzeszowic, w okręgu Krakowa położonych, aby się zgłosił do niego w interesie familijnym. Ktokolwiek wiedziałby o miejscu pobytu lub o śmierci Henryka Kowalskiego, zechce dać Walentemu Borzęckiemu wiadomość.

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem kończy się część 2ga tomu IV°. Pismo *Demokrata Polski* nie przestanie wychodzić i nadal; trzy półarkusze na miesiąc: cena dziewięciu półarkuszy pozostaje ta sama, 2 fr. 50 cent. Redakcya uprasza o jak najspieszniejsze nadesłanie należytości. Zalegający w opłacie sobie winę przypiszą, jeżeli w odbieraniu *Demokraty* zwłoki doznają. Adres redakcyi jest ten sam: *M. Albert*, 39, Fossés St.-Victor à Paris. — Albo do Sekretarza Centralizacyi Tow. Dom. Pol. *M. Wiśniowski,* 18, rue des Tournelles à Versailles (Seine-et-Oise).

Paryż, d. 26 listopada 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.